Rok II. Kwiecień 1917. Nr. 4.

ROK POLSKI

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

WYDAWCA i REDAKTOR: PROF. Dr. *AUGUST BALASITS.*

TREŚĆ:

Prenumerata roczna 18 kor., za półrocze kor. 9. — Cena numeru pojedynczego 2 korony (2 marki). — Prenumeratę przyjmuje Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4. — Czek P. K. O. 139.429.

Adres administracyi: Ulica Mikołajska 13, Drukarnia Związkowa. — Zastępstwo na Rzeszę niemiecką: Księgarnia M. Niemierkiewicza w Poznaniu.

Redakcya otwarta w czwartki od godz. 5—6 popoł., ul. J. Dunajewskiego 1, I. p.

W numerze obecnym wydrukowano błędnie na str. 1, 6 i 7 „retorsum“ zamiast: „retrorsum“.

Na str. 37, wiersz 19 od dołu „146 milionów“ zamiast: „571 milionów“.

Kwiecień 1917. ROK POLSKI Rok II. Nr. 4.

Numquam retorsum.

Przedwojenne warunki naszego bytu doprowadziły w naszem życiu do tego, że stale przeciwstawiała się polityka „realna“ polityce marzycieli i teoretyków politycznych. Jedni brali za punkt wyjścia istniejący porządek prawny i starali się na jego gruncie uzyskać możliwie najlepsze ustępstwa na rzecz naszych praw narodowych. Drudzy zaś mieli bezpośrednio cel szerszy, uzyskanie niepodległego bytu i dlatego zwalczali nieraz ostro wszelką myśl kompromisu z istniejącym stanem prawno-państwowym. Te dwie metody polityczne zwalczały się zawzięcie: od czasu do czasu słychać było zarzut zdrady narodowej z ust jednych, z ust drugich gromy potępienia dla warchołów i prowokatorów politycznych. Antagonizm tych kierunków był tak wybitny, że niektóre stronnictwa swój realizm polityczny uważały za zasadniczy punkt swego programu.

Nie chcemy w tej chwili wchodzić w roztrząsania na temat przedwojennej przeszłości, warto jednak zastanowić się nad tem, w jakiem położeniu znalazły się przez wybuch wojny tak wrogie dotychczas metody polityczne, owa realna i nierealna polityka. Wybuch wojny stworzył zupełnie nową sytuacyę dla naszych dążeń politycznych. Otwierał niezmiernie szerokie horyzonty dla sprawy polskiej, a nie wskazywał jednak odrazu jasnego jej rozwiązania. W każdym razie jedno było niewątpliwem, że wojna musi się skończyć zasadniczemi, prawno-państwowemi zmianami na naszej ziemi. Wobec tego zdawałoby się, że stracił już grunt pod nogami kierunek t. zw. realnej polityki. Albowiem dzisiaj już nie mogło chodzić o językowe zdobycze lub gospodarcze ustępstwa dla tej lub innej dzielnicy, o obronę przeciw administracyjnej sa-

mowoli i prawnym ograniczeniom, lecz weszła w grę kwestya, jak się przedstawi ustrój przyszłej Polski. Rzeczy, które przed wojną wydawały się czemś niezmiernie dalekiem, nabrały bezpośredniej aktualności. Doniosłe wydarzenia zaczęły pędzić w zawrotnem tempie, tak że politycy, nawykli do bardzo powolnego ich biegu, stracili perspektywę. Przedmioty marzeń politycznych weszły w każdym razie w sferę rzeczy realnych pod względem politycznym.

Mimo to nie wygasł dawny spór polityczny. Zmienił tylko swoją postać i swój charakter. Zwolennicy realizmu politycznego stanęli na stanowisku, że nie należy wysuwać i teraz fantastycznych programów. Ich zdaniem należało się liczyć z tem, że interesy państw wojujących nie pozwolą na jaknajrozleglejsze rozstrzygnięcie sprawy polskiej, zarówno pod względem terytoryalnym jak i prawnopaństwowym. Należy więc wysuwać i teraz kompromisowe programy, które jedynie mogą liczyć na urzeczywistnienie. Zdaniem tych polityków nie można poruszać sprawy polskiej we wszystkich kierunkach; pod pewnymi względami należało się ograniczać, by nie popsuć całych jej losów.

To rozumowanie znalazło podstawy we wszystkich dzielnicach polskich. Mimo różnic tak zwanych oryentacyi, politycy, działający na gruncie państw rozbiorowych, mieli wspólną metodę rozumowania i działania. „Realne“ sformułowania sprawy polskiej zjawiły się w różnych dzielnicach na samym początku wojny. Otóż dzisiaj, gdy już więcej wiemy, niż przed paru laty, gdy jesteśmy bogatsi przynajmniej o wiele doświadczeń politycznych, możemy się zapytać, jak się przedstawiały te realne programy?

Głównem ogniskiem realizmu politycznego, promieniującem przez długie dziesiątki lat na całą Polskę, był Kraków. Stąd też wyszedł w początkach wojny bardzo stanowczy program rozwiązania kwestyi polskiej. Program ten postawił sobie za cel połączenie Królestwa Polskiego i ziem na wschód od niego położonych z Galicyą w jedną całość państwową, związaną szerszym prawno-państwowym związkiem z monarchią habsburską. Programu tego broniono bardzo energicznie. Akt z 5 listopada 1916 postawił sprawę polską w inny sposób. Nie wchodzimy tu w ocenę pierwszego lub drugiego rozwiązania, stwierdzamy tylko fakt, że ów „jedynie realny“ program okazał się zawodnym. Konieczność

dziejowa kazała mocarstwom centralnym nadać inne sformułowanie kwestyi polskiej.

Co więcej, ci przedstawiciele realnych metod politycznych przeszli obecnie do wysuwania haseł, sprzecznych zupełnie z zasadniczemi założeniami swojej polityki. Wysuwają program przyłączenia do przyszłego państwa polskiego ziem litewsko-ruskich. Nie poddajemy bynajmniej tego programu najlżejszej choćby krytyce, ale chodzi nam o podkreślenie faktu, że brak mu bezpośrednich, rzeczowych przesłanek, których szukają zwykle politycy omawianego typu. Albowiem losy tych ziem, poddanie ich odrębnej administracyi, podkreślanie przez miarodajne czynniki praw zamieszkujących je przeważnie niepolskich narodowości, zwłaszcza litwinów, jak najściślejsze odcięcie ich od Królestwa (razem z kawałkiem Królestwa), to wszystko czyni ów program dość problematycznym. Chyba, że się liczy na jakieś imponderabilia, na przypadkowe antagonizmy dyplomatyczne, słowem na rzeczy, którymi operują okrzyczani marzyciele, czy maksymaliści polityczni.

Widzimy już dzisiaj, że realizm polityczny, wyrosły na gruncie krakowskim — nie mamy tu wciąż na myśli jakiegoś jednego stronnictwa, lecz tylko pewną metodę politycznego myślenia — dziwne w ciągu wojny przechodzi koleje. Rzeczy, którym starano się nadać walor dogmatu, pryskają jak bańki mydlane. Tłumione i wyszydzane nadzieje stają się bezpośrednią rzeczywistością. Poczekajmy jednak jeszcze dalszego przebiegu wypadków.

Tymczasem zwróćmy swoją uwagę na daleki grunt petersburski. Działały tam też polskie grupy polityczne, które przystosowując się do odmiennej sytuacyi, wysuwały odmienne cele, niemniej jednak i one chciały stanąć na gruncie realnym; wysunęły z początku program, który pod względem prawno-państwowym był czemś ciasnem, nie mógł też w pełni wyrażać uczuć i nadziei całego narodu. Od samego początku hasło autonomii przedstawiało się jako coś narzuconego z zewnątrz, jako program wysuwany z konieczności. Politycy, którzy zajęli to stanowisko, zasłaniali się przed zarzutami tym argumentem, że na szersze stawianie kwestyi polskiej nie pozwala natura gruntu, na którym działali, że uparte podkreślanie zasadniczego stanowiska polskiego wśród żywiołów niechętnych mogło raczej zaszkodzić sprawie. I tam więc mieliśmy do czynienia z realizmem politycznym, który wy-

suwa tylko cele możliwe do urzeczywistnienia. Ale warunki się zmieniły i nasi politycy z tamtej strony frontu podążyli za zmienionymi warunkami. W miarę rozwoju wypadków wysuwała się coraz bardziej z rąk rosyjskich możność jednostronnego rozstrzygania kwestyi polskiej. Równocześnie z tem i politycy polscy wysuwali się z dawniejszego, ciasnego stanowiska, zaczęli coraz śmielej formułować zasadnicze polskie postulaty, coraz mocniej podkreślać międzynarodowe znaczenie kwestyi polskiej. Co prawda na tem ostatniem stanowisku stali oni od samego początku: jeszcze w początkach 1915 roku, gdy armie rosyjskie miały w swych rękach przeważną część Polski, Koło Polskie w Petersburgu uznało w sprawie polskiej kompetencyę kongresu pokojowego, a odmówiło jej rosyjskiej Dumie państwowej. W każdym razie jednak z rozwojem wypadków wojennych rysuje się coraz mocniej zasadnicza linia polityczna polska, wolna już od przelotnych kompromisów i wahań.

Niezwykle znamiennem było zachowanie się Polaków, pozostających pod władzą rosyjską, wobec aktu 5. listopada. Akt ten wysuwał zasadę utworzenia w przyszłości samodzielnego państwa polskiego. Oficyalne stanowisko rosyjskie w sprawie polskiej uznawało tylko autonomię. Na to sformułowanie już i przedtem przestali się godzić tamtejsi politycy polscy, obecnie jednak w tym akcie znaleźli podstawę do coraz śmielszego akcentowania swych żądań. We wszystkich artykułach publicystycznych, czy pochodziły one z pod pióra Hłaski czy Lednickiego, we wszystkich oświadczeniach polskich reprezentacyi brzmi stale jedno stanowcze żądanie: Polska musi otrzymać samodzielny byt państwowy. Prasa polska w Moskwie, Kijowie i w Petersburgu wyraźnie wskazywała na to, że koalicya nie może dawać mniej Polsce, niż dają państwa centralne, że dalsze zwlekanie z zasadniczem postawieniem tej sprawy może mieć przykre skutki dla koalicyi. Realizm polityczny tych sfer przejawiał się przedewszystkiem w trzeźwem ocenianiu sytuacyi, niezadawalnianiem się połowicznemi ustępstwami i gołosłownemi przyrzeczeniami. Gdy rozkaz dzienny byłego cara mówił o „wolnej“ Polsce, odpowiadali Polacy, że należy określić dokładniej, co oznacza ta wolność Polski. Gdy ten car potem oświadczył Z. Wielopolskiemu, że Polska ma otrzymać samodzielny ustrój państwowy z własnemi Izbami prawodawczemi i własną armią, wtedy napisały gazety polskie, że wszystko to bardzo ładnie, ale

Polacy woleliby mieć te rzeczy na piśmie, zawarte w obowiązującym dokumencie. Podkreślali oni bezustannie międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej, konieczność rozwiązania jej w postaci utworzenia odrębnego państwa polskiego. Politycy polscy wobec Rosyi i koalicyi nie występowali w roli kornych petentów, którzy proszą o zmiłowanie nad losem najnieszczęśliwszego z narodów, lecz podkreślali mocno nasze odrębne prawa i bezwarunkową konieczność odbudowy państwa polskiego. Nie zapewniali oni z góry o niewzruszonym lojaliźmie ludności polskiej, przeciwnie, zwracali uwagę na to, że jeżeli się nie rozstrzygnie w czas sprawy polskiej, to wtedy będzie się miało przeciwko sobie całą ludność polską. I ta taktyka wydała owoce, ostatecznie rewolucyjna Rosya musiała uznać niezawisłość państwa polskiego, choć coprawda wspomina jeszcze o wolnym związku wojskowym, który mają zawrzeć z sobą w przyszłości Polska i Rosya.

Nie wchodzimy tu w kwestyę, jakie losy przybierze ostatecznie sprawa polska i która strona ukształtuje ją wedle swych planów. Rozpatrując rzecz z czysto objektywnego punktu widzenia, musimy przyznać, że polityka polska pod panowaniem rosyjskiem była polityką celową, osiągnęła to wszystko, co w danych warunkach można było osiągnąć. W czem tkwi jednak źródło jej powodzenia? Oto w jej realiźmie, ale w realiźmie trochę odrębnego gatunku, niż ten, z którym bezpośrednio mamy do czynienia.

Polityka ta stawiała sobie zawsze cele, jak się okazało możliwe do osiągnięcia. Ale w ocenie tego, co jest politycznie możliwem, rządziła się swojem własnem zdaniem, własnem ujęciem międzynarodowej sytuacyi. Niewątpliwie, gdyby ci politycy przed formułowaniem własnych postulatów pytali się przedstawicieli rosyjskiej opinii publicznej, usłyszeliby odpowiedź, że zrealizowanie zupełnie niepodległego bytu państwowego należy raczej do dziedziny marzeń politycznych. Przecież Miliukow stał zawsze na stanowisku autonomii Królestwa Polskiego, które miało utrzymywać nadal prawno-państwowe węzły z imperyum rosyjskiem. Ten sam Miliukow swym własnym podpisem stwierdził później, że zupełnie inne rozwiązanie kwestyi polskiej jest rzeczą jego zdaniem całkiem możliwą. Polacy, prowadzący politykę z tamtej strony frontu, stali na stanowisku, że także forma rozwiązania kwestyi polskiej proponowana przez państwa centralne, należy do politycznych możliwości. Jeżeli więc jedna ze stron wojujących posuwa się pod

pewnym względem dalej w rozstrzygnięciu naszej sprawy, to także i druga strona nie powinna w tyle pozostać, a nawet powinna pójść jeszcze dalej, jeżeli naprawdę chce się skutecznie przeciwstawić swoim przeciwnikom. Realizm tych polityków tem się odznaczał, że brał on pod uwagę rzeczy, które zjawiają się na arenie międzynarodowego współzawodnictwa i umiał je wyzyskiwać dla coraz dalszych ustępstw. Jeżelibyśmy chcieli doszukać się ideowych podstaw, na których opierało się to ich rozumowanie, to moglibyśmy je w ten sposób mniej więcej odtworzyć. Na porządek dzienny międzynarodowych sporów wypływa sprawa stworzenia odrębnego państwa polskiego. Wobec takiego stanu rzeczy każdy polityk polski, który narodowo czuje i myśli, bez względu na to, z której strony frontu się znajduje, nie może już zająć ciaśniejszego stanowiska, może tylko rozszerzać, wzmacniać swe postulaty. Nie może się trzymać uparcie punktów widzenia, które w tyle pozostały poza rozwojem wypadków. Jedna tylko idea może przyświecać jego działalności politycznej: nigdy wstecz — numquam retorsum!

Numquam retorsum — gdyż cały rozwój zdarzeń polityczno-wojennych coraz silniej uwydatnia pierwszorzędne znaczenie sprawy polskiej. Numquam retorsum — gdyż strony wojujące z tych lub innych przyczyn bynajmniej nie lekceważą naszego stanowiska, przeciwnie, gorącą walkę toczą o naszą duszę. Numquam retorsum — gdyż w wojnie obecnej, która na długi szereg pokoleń rozstrzygnie nasze losy, nie wolno nam stawać w połowie drogi, z tych lub innych oportunistycznych względów zwężać naszych postulatów, patrzeć na rozległe polskie zagadnienie z jakiegoś partykularnego punktu widzenia.

Niewątpliwie wśród ogólnego chaosu celów wojennych rysuje się coraz jaśniej pomyślna przyszłość sprawy polskiej. Ale nie wolno nam jeszcze popuszczać cugli bezgranicznemu optymizmowi, nie wolno nam jeszcze wołać: „hosanna“, gdyż ciężką jeszcze mamy drogę do przebycia. Stoimy przed najstraszniejszymi zapasami wojennymi, które w ten lub inny sposób mogą wpłynąć na nasze losy. Co ważniejsza, korzystne dla nas rozstrzygnięcie sprawy polskiej wymaga także i naszego współdziałania. Nie trzeba sobie wyobrażać, byśmy już naszem działaniem nie mogli sobie pomódz, albo też popsuć naszej sprawy. Uznanie, które zyskuje nasze prawo do samodzielnego bytu, nakłada na nas już

teraz bardzo poważne obowiązki. Polska staje się czemś więcej niż terenem walk i zbiorowiskiem zgłodniałej ludności. Wyrasta na samodzielnego członka społeczności międzynarodowej. Jakie miejsce zdołamy sobie w niej uzyskać, w wysokim stopniu zależy od pierwszych naszych występów. To też z nieprzepartą siłą nasuwa się potrzeba konsolidacyi narodowej, potrzeba powstrzymania samozwańczych działań, które nie mają za sobą nawet autorytetu jednej dzielnicy, a chciałyby się wysuwać na czoło całego narodu. Niewątpliwie jest to przykry moment dla różnych wielkości narodowych, które wyniosła na powierzchnię zmienna fala wydarzeń wojennych, a które daremnie szukają gruntu pod nogami. Ale tutaj chodzi o wiele ważniejsze rzeczy.

Na szczęście konsolidacya opinii ułatwioną jest przez zewnętrzne wydarzenia. Niemal trzy lata wojny przyniosły wiele zmian. Rozbudziły wiele nadziei, rozwiały jednak i wiele złudzeń. Kwestye związane z przyszłością naszego narodu rysują się zupełnie jasno. Są coprawda ludzie, którzyby chcieli zaciemnić tę wymowę faktów, którzy eliminują z swych dowodzeń rzeczy, przez siebie nieprzewidziane, ale niebawem ich głos będzie chyba głosem wołającego na puszczy. Cały naród polski skupia się wokół hasła, które dla naszej ziemi żąda niepodległego bytu państwowego, które nie zna żadnych zastrzeżeń ani skreśleń w szerokim polskim programie. Polityka polska nie może trzymać się kurczowo starych sformułowań — a w dzisiejszej wojnie polityczne hasła szybko sie starzeją — musi śmiało pójść naprzód. Numquam retorsum!

W. Karniowski.

Z dziejów antagonizmu niemiecko-rosyjskiego.

Z chwilą gdy Piotr Wielki zbudował Petersburg, nowa stolica państwa zaczęła zaraz ulegać wpływom sąsiadujących Niemców nadbałtyckich. Decydowała tu raczej ich rzutkość i obrotność, aniżeli liczba. Nie było ich wielu. Dziś statystyka podaje liczbę Niemców nadbałtyckich w Rosyi na 165.000. Jeżeli część się odliczy na miasta, resztę stanowią baronowie. Ci nieliczni potomkowie krzyżowych rycerzy (trochę zasilani dopływem przybyszów z głębi Niemiec) stanowili w pierwszej połowie XVIII. wieku jakgdyby *„eine führende Nation“* w Rosyi i rządzili krajem w imieniu wygasającej dynastyi Romanowych. Za panowania carowej Anny (1730—1740), byłej księżniczki kurlandzkiej, przewodzili w Petersburgu tacy jak Biron (Bühren), Löwenwold, Münnich, Ostermann, Korff, Kayserling, Bismarck (ożeniony z kuzynką Birona). Była to tak zwana „Bironowszczyna“. W końcu wybuchł przeciw niej rokosz. Przy pomocy posła francuskiego de la Chetardie dokonała rewolucyi pałacowej córka Piotra Wielkiego, Elżbieta, która wydaliła następnie Niemców z dworu, popierała francuszczyznę, podsycała prawosławie, a w czasie wojny siedmioletniej wysłała wojska przeciw Fryderykowi II. Wówczas to Rosyanie zajęli Królewiec i trzymali w swym ręku parę lat Prusy wschodnie, a w roku 1760 zajęli Berlin, nałożyli nań kontrybucyę 1½ miliona i zabrali klucze miasta, któremi do dziś chełpią się popi w soborze kazańskim w Petersburgu.

Z śmiercią Elżbiety, ostatniej z domu Romanowych, zmienił się „kurs“ nad Newą. Sprawcą tego zwrotu był nowy car Piotr III., książę Holsztyńsko-Gottorpski, wielbiciel Fryderyka II., car, który

więcej szczycił się tem, że był generałem pruskim, niż że był samodzierzcą Rosyi. On wybawił Fryderyka II. Nietylko wycofał natychmiast wojska walczące dotąd z Prusami, ale zwrócił Fryderykowi wszystkie zdobycze 7-letniej wojny (Prusy wschodnie).

Od czasów też wstąpienia na tron tego cara, t. j. od r. 1762 aż do obecnej wojny, a więc przez półtora wieku nie skrzyżowała się nigdy już szabla pruska z piką kozacką (boć pozorna wojna z roku 1812 nie wchodzi tu w rachubę). Dom „holsztyńsko-gottorpski" trzymał się odtąd wiernie programu swego rzekomego protoplasty. Piotr III. zbyt nagle jednak dokonał zwrotu ku Prusom, zbyt gwałtownie zerwał z polityką swej poprzedniczki. Stąd i przeciw niemu zerwał się rokosz w Petersburgu. Na czele rewolucyi pałacowej stanęła nienawidząca go własna jego małżonka Katarzyna II. (Zofia d'Anhalt-Zerbst), Piotr III. musiał abdykować, poczem padł zamordowany.

Katarzyna II., choć rodowita Niemka, ale internacyonalna, zrozumiała sytuacyę, pozowała na Rosyankę, popierała francusczyznę. Z tem wszystkiem za jej rządów zadzierzgnął się silny węzeł między Rosyą a Prusami, węzeł, który na długie czasy zażegnał wszelkie spory między obu państwami i miał być odtąd gwarancyą wspólnych interesów, t. j. sprawa polska. Węzeł ten z czasem coraz bardziej się zacieśniał, gdyż obaj cesarze Napoleonowie, poruszając tę sprawę i walcząc z Rosyą, pobudzali carów do tem silniejszego szukania przyjaźni pruskiej. Zresztą węzeł ten zacieśniał się i przez carowe Niemki, jak np. przez Charlottę (Aleksandrę), żonę Mikołaja I., która była siostrą króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV. Za czasów też tego Mikołaja I. Niemcy odgrywali wybitną rolę na dworze carskim (podobno jeden z dworaków, Rosyanin, zapytany przez cara, o jaką prosi łaskę, miał odpowiedzieć: „Zrób mnie Niemcem!"). Sam car był jakby zwierzchnim panem Niemiec i odgrywał rolę arbitra śród zmagania się Austryi z Prusami o przewagę w Niemczech. Pomimo spowinowacenia się z królem pruskim, ten despota północy coraz to bardziej przechylał się na stronę zachowawczego Wiednia i coraz to więcej go oburzały kokietowania berlińskie z ruchem narodowym niemieckim. Pamiętny był zjazd warszawski (w październiku 1850 r.), kiedy to car blady rzekł przy śniadaniu do brata króla pruskiego, Karola, że armia rosyjska jest już gotowa i że musi wkroczyć do Prus aż po ujście Wisły. Wówczas to pod grozą

wkroczenia 200.000 kozaków car zmusił Hohenzollernów do uznania hegemonii austryackiej i do upokarzających układów w Ołomuńcu (28. listopada 1850 r.).

Jeśli już od dawien dawna przykazaniem głównem polityki pruskiej było skarbienie sobie przyjaźni nad Newą i przeciąganie Petersburga na swą stronę, to już od czasu tego osławionego „Ołomuńca“, hasło to staje się jej alfą i omegą. Szczególnie dobitnie to akcentuje partya junkrów, a przedewszystkiem Bismarck. On to przeparł (wbrew radom Bethmana-Hollwega i Bunsena), że w czasie wojny krymskiej Prusy nie ruszyły palcem przeciw Rosyi, on to przeparł, że w czasie powstania styczniowego zawarto konwencyę z 8. lutego 1863 r. Ponieważ w obu tych wypadkach Austrya zajęła właśnie nieprzychylne stanowisko wobec Rosyi, więc odtąd Petersburg przechylił się stanowczo na stronę Hohenzollernów. Odtąd jak najlepszy stosunek wiąże wuja Wilhelma I. z siostrzeńcem Aleksandrem II., który wywdzięczając się jakby Prusom za to osłania im plecy w rozstrzygających chwilach Sadowy i Sedanu.

Z chwilą jednak gdy Wilhelm I. został cesarzem zjednoczonych Niemiec, odezwały się znów dyssonanse i to niby na tle osobistej zazdrości „dwu kanclerzy“ (Gorczakowa i Bismarcka), ale w rzeczywistości [1]) na tle rywalizacyi cesarstwa rosyjskiego z nowem cesarstwem niemieckiem o hegemonię na kontynencie.

Napięcie się wzmogło, kiedy w r. 1875 Rosya wzięła niejako w obronę Francyę, a w r. 1876 Bismarck jakby w odwet za to sprzeciwił się zdruzgotaniu Austryi, a jeszcze bardziej, kiedy kongres berliński rozbił (ledwo w San Stefano przez Rosyę upieczoną) „wielką Bułgaryę“, z której Rosya chciała sobie zrobić pomost do Carogrodu. Od czasu tego kongresu coraz wyraźniej zarysowuje się niechęć Aleksandra III. przeciw t. zw. „uprzejmemu pośrednikowi“. Doszło do tego, że w połowie 1879 r. car napisał list własnoręczny do cesarza Wilhelma, grożąc wojną, jeśli Prusy (w komisyi regulującej postanowienia tego kongresu) nadal popierać będą Austryę. Bismarck w odpowiedzi na to zawarł w roku 1879 przymierze z Austryą, powołując do życia twór dwupaństwowy, oparty na kulturze niemieckiej, a zwrócony przeciw Rosyi.

[1]) *Bismarck, Gedanken und Erinnerungen* II, 225, *„das jetzige Russland habe bis auf Weiteres nicht bloss die Formen, sondern auch die Ansprüche Gortschakows“.*

Były więc już w tych 70-tych latach zatargi widoczne między Rosyą a Niemcami. Nic dziwnego, że już wówczas zjawili się prorocy, zapowiadający wojnę między tymi mocarstwami. Tak np. Klaczko (Dwaj kanclerze, str. 189) zapowiadał to w r. 1876, dodając, że w takim razie Prusy podniosłyby zapewne kwestyę polską, podobnież Antoni Walewski („Dumania Polaka". str. 19) przewidywał r. 1872 walkę „pomiędzy teutonizmem a panslawizmem", tem więcej, że „jeszcze Niemcy jęczą pod obcem jarzmem nad Bałtykiem".

Panslawizm, o którym mówił Walewski, rozwinął się właśnie na początku 70 lat i był właściwie panrussycyzmem, propagandą prawosławia, ruchem, który pod hasłem obrony bałkańskich Słowian zmierzał do zagarnięcia Konstantynopolu. Bismarck nie zapoznawał znaczenia tego ruchu. Już na początku 1876 r. wyrażał obawy, że jeśli ta „ropiąca trucizna nacyonalizmu" rosyjskiego (*das eiternde nationale Gift*) nie wyładuje się w kierunku Turcyi, to gotowa rzucić się na Austryę, a w takim razie i na Niemcy (Wertheimer, „Andrassy" II, 404).

Berlin zwracał uwagę na ten ruch tem baczniej, że dochodziły go pogłoski, jakoby sam carewicz (późniejszy Aleksander III.) i jego adjutaut Kozłow hołdowali temu kierunkowi. Szczególnie niepokoiła wiadomość (już r. 1872!), że żona carewicza, królewna duńska Dagmara, nienawidziła jako Dunka Prusaków i głośno dawała temu wyraz (Wertheimer II, 67). Stąd z góry obawiano się w Berlinie rządów przyszłego Aleksandra III. Może w ich przewidywaniu Bismarck w ostatnim roku panowania Aleksandra II. (w lecie 1880 r.) zdecydował się nawet na misyę instruktorów wojskowych do Turcyi i to z tą uwagą:

„Jeśli w Rosyi szowinizm, panslawizm i żywioły antyniemieckie rzucą się na nas, to nie będzie nam obojętne stanowisko i siła wojskowa Turcyi. Turcya nigdy nie może stać się dla nas niebezpieczną, podczas gdy w pewnych okolicznościach jej wrogowie mogą być i naszymi" (Delbrück, *Bismarcks Erbe* 1915, 161).

Istotnie Aleksander III. (1881—1894) od pierwszych lat rządów okazał się wrogiem Niemców. Jak stwierdza pułkownik Pfeil, zakorzeniła się w nim tak głęboka nieufność do wszystkiego, co niemieckie, że w żaden sposób nie można było jej ugasić. Ledwo wstąpił na tron, zaczyna atak na niemczyznę i to śród chóru pochwał Aksakowów, Samarinów, a przedewszystkiem czynownictwa, zazdrosnego o posady w armii i urzędach.

W urzędach bowiem istotnie był duży wówczas procent Niemców [1]).

Aby to zmienić, car uderzył naprząd w gniazdo niemczyzny w Rosyi, w prowincye bałtyckie. W r. 1883 Aleksander III. polecił je zbadać senatorowi Manasseinowi, a następnie zaczął bić w nie taranem swych ukazów. W r. 1885 zakazano stawiać luterskie zbory bez pozwolenia prokuratora synodu. W r. 1886 odebrano Niemcom bałtyckim gimnazya a poddano pod ministerstwo oświaty. W roku 1887 wprowadzono w uniwersytecie w Dorpacie język rosyjski, w r. 1889 zakazano w nim wykładów niemieckich, a w r. 1893 samą nazwę Dorpat zmieniono na Jurjew. W r. 1889 zniesiono odrębne sądy niemieckie i wprowadzono język rosyjski do sądów i urzędów.

Tak postępowano na wewnątrz. Nie inaczej się działo w polityce zewnętrznej. Rosya coraz widoczniej chyliła się ku Francyi. Oczywiście Bismarck starał się temu przeszkadzać i Rosyę ku sobie przeciągać. Dzięki też sprytowi swemu zdołał doprowadzić do skutku jakby nowe wydanie świętego aliansu na zjeździe 3 cesarzów (i ich ministrów) w Skierniewicach 1884 r., gdzie zagwarantowano sobie wzajemną życzliwą neutralność na 3 lata. Ale i ze strony Francyi nie próżnowano i podsunięto carowi listy, które miały dowodzić, że Prusy w Bułgaryi knują przeciw Rosyi a pomagają Austryi. Była to chwila, w której Rosya szczególnie drażliwą była na punkcie Bułgaryi, z której wysadziła (1886) księcia Battenberga. Nic więc dziwnego, że pod wpływem owych listów zakipiało oburzenie nad Newą na Niemców i poraz pierwszy padło słowo, że droga do Konstantynopola wiedzie nie (jak mówił Paszkiewicz a za nim Fadejew) przez Wiedeń, ale przez Berlin. Wypowiedział to zdanie t. zw. „siwy jenerał" Skobielew, jeden z dowódców z wojny tureckiej 1877/78, panslawista, który wyrażał życzenia jak najrychlejszej wojny z Niemcami, aby i on,

---

[1]) Pod koniec panowania Aleksandra II. było Niemców śród ludności rosyjskiej 1·1%, w administracyi cywilnej 32%, na wyższych stanowiskach wojskowych 41%, w ministerstwie spraw zagranicznych 57%, w ministerstwie oświaty 28%, w ministerstwie spraw wewnętrznych 27%, w ministerstwie skarbu 27%, domenów 34%, komunikacyi 34%, marynarki 39%, w ministerstwie wojny 46%, w ministerstwie dworu 39%, poczcie i telegr. 62%, śród adjutantów cara 39% (Th. G. Mas. *Russland und Europa* I, 1913, 135). W r. 1870 w armii rosyjskiej było Niemców: szeregowców 2%, wyższych oficerów 24%, sztabowców 58%, generałów 74% (*Russland von einem Russen*, Lipsk 1871, 118).

zanim się zestarzeje, mógł w niej wziąść udział. Dał się porwać ogólnemu oburzeniu nawet i car i przesłał do Francyi wojowniczemu Boulanger'owi w darze szablę kozacką z napisem „Odważ się, śmiałemu pomaga Bóg". Najwymowniejszym dowodem naprężenia między Berlinem a Petersburgiem był zakaz ze strony Bismarcka (10. listopada 1887 r.), aby rządowe banki nie przyjmowały wartościowych papierów państwa rosyjskiego. Debidour zwie to (Hist. diplomat.) wprost wypowiedzeniem wojny Rosyi. Zakaz ten był jakby odpowiedzią na wspomniane ukazy carskie przeciw Niemcom bałtyckim. Kiedy w tydzień po tym zakazie car przejeżdżał z Danii przez Berlin, Bismarck na osobistem spotkaniu starał się przekonać cara, że owe podsunięte carowi listy, a dotyczące Bułgaryi, były sfałszowane. Pomimo to car wyjechał chmurny i pełen podejrzeń.

Pod wpływem zdaje się tych ciężkich przesileń, Bismarck zdecydował się w końcu porzucić Bułgaryę, oddać na pastwę Rosyi i odsunąć się w tych sprawach od Austryi. Na tej podstawie zawarł też z Rosyą kontrasekuracyę *(Rückversicherungsvertrag),* w tajemnicy przed Austryą, przyczem Rosya i Prusy zagwarantowały sobie życzliwą neutralność w razie, gdyby napadła je strona trzecia.

Teraz Bismarck nareszcie się uspokoił i odetchnął. Ubezpieczył się na dwie strony. Miał w ręku zapewnienie cara samowładnego, cóż wobec tego mogły znaczyć coraz bardziej namiętne wybuchy szowinizmu rosyjskiego. „Wszystko to waży tyle co puch w porównaniu z powagą cesarza rosyjskiego" — mawiał wówczas żelazny kanclerz. Aby jednak przytłumić i ten wojowniczy nastrój opinii w Rosyi, ogłosił (3. lutego 1888 r.) tekst dwuprzymierza z Austryą, dając przez to dowód, że ma ono tylko defenzywę na celu (car dawno już wiedział o dwuprzymierzu).

Wojowniczy nastrój opinii rosyjskiej nie minął w tych latach krytycznych bez wywołania echa i w Niemczech. W zimie 1887/88 Edward Hartmann, były porucznik i filozof „*des Unbewussten*" w paru artykułach polecał, „aby rozbić kolosa rosyjskiego na naturalne jego części" (już mówił o Ukrainie) i te części przyłączyć do Niemiec i Austryi, a wszystko to w razie, gdyby Rosya „zaczęła w chimerycznych zamiarach wojnę zaczepną".

Aby przed tą wojną na wszelki wypadek się zabezpieczyć, Bismarck zażądał na sejmie Rzeszy reorganizacyi armii (powiększenia o 700.000) i w mowie (6. lutego 1888 r.) wypowiedzianej

przy tej sposobności zaznaczył, że chociaż na razie stosunek do Rosyi i Francyi się polepszył, to zawsze jeszcze w obu tych państwach istnieje partya wojenna, której się zresztą Niemcy nie ulękną, gdyż w danym razie „całe Niemcy od Kłajpedy aż po jezioro Bodeńskie wybuchną jak mina prochu i zapłonie *furror teutonicus... Wir Deutsche fürchten Gott und sonst nichts in der Welt!*"

O wojnie na dwa fronty napomykał tu Bismarck, gdyż pomimo całej kontrasekuracyi zbliżenie Francyi i Rosyi zarysowało się coraz wyraźniej. Francya ofiarowała Rosyi z swych fabryk pół miliona karabinów, a przy końcu tegoż roku 1888 pierwszą pożyczkę.

Burza nadciągała. Bismarck zażegnywał ją jeszcze, odraczał, unikał wszelkiego drażnienia Rosyi. Tak np. nie dopuścił do tego, aby córkę cesarza Wilhelma wydano za znienawidzonego przez cara Battenberga, wypędzonego z Bułgaryi.

Ale w końcu miano już dość w Berlinie tej tradycyjnej ostrożności w traktowaniu wszelkich żądań Rosyi, obrzydły tam wreszcie te ciągłe starania o udobruchania „niedźwiedzia północy". Na tron wkraczał Wilhelm II., a z nim duch inny, aniżeli duch Bismarcka.

Zdaje się, że w Berlinie oddawna już przeczuwano, że z Wilhelmem II. wejdzie inny kierunek. To też Wilhelm I. na łożu śmierci przestrzegał wnuka Wilhelma II., aby utrzymywał tradycyjne dobre stosunki z Rosyą [1]).

Ledwo nowy władca wstąpił na tron, zaraz uwydatniły się różnice między nim a Bismarckiem w zapatrywaniach na stosunek do Rosyi. Wilhelm II. wolał iść z Anglią i Austryą przeciw Rosyi, gdy Bismarck dbał o Rosyę, gotów był jej rzucić na pastwę Bułgaryę i chciał odnowić kontrasekuracyę. Aby usunąć wszystko, coby nowego władcę mogło jeszcze bardziej podbudzić przeciw Rosyi, Bismarck nie pokazywał mu listów konsula niemieckiego z Kijowa o gromadzeniu wojsk rosyjskich na granicy austryackiej. Cesarz jednak odkrywszy w końcu ten podstęp Bismarcka, tem bardziej się oburzył. Tu geneza dymisyi.

Hohenlohe pisze w swych pamiętnikach (II, 466): „Cesarz wyjaśnił dowodzącym generałom, dlaczego ks. Bismarck dostał

---

[1]) Wilhelm II. w telegramie do cara 31. lipca 1914 r. wspomina, że zawsze mu święta była „przyjaźń dla Ciebie i Twego cesarstwa, jaką przekazał mi na łożu śmierci mój dziadek", Egelhaaf, wyd. 1917, 712.

dymisyę. ...Rosya chce Bułgaryę wojskowo obsadzić i zapewnić sobie w tym celu neutralność Niemiec. Cesarz oświadczył, że przyrzekł Austryi trwać w wiernym sojuszu i tego dotrzyma. Obsadzenie Bułgaryi przez Rosyę równa się wojnie z Austryą, a on nie może Austryi opuścić. Widać to coraz dobitniej, że różnica poglądów między cesarzem a Bismarckiem co do owych rosyjskich planów spowodowała dymisyę. Cesarz bowiem chce iść z Austryą, choćby to sprowadziło niebezpieczeństwo wojny z Rosyą i Francyą... To jest czarny punkt w przyszłości". Na następnych stronach Hohenlohe dodaje (469), że zdaniem cesarza Bismarck dał znać nawet do Petersburga, że obecna polityka w Berlinie jest „antyrosyjska".

W istocie po dymisyi Bismarcka Wilhelm II. nie odnowił w r. 1890 kontrasekuracyi z Rosyą, a następnego już roku Rosya zawarła pakt defenzywnego porozumienia z Francyą. Dymisyonowany Bismarck pomstował na to i do końca życia twierdził, że jego następca Caprivi wskutek nieodnowienia tej kontrasekuracyi zerwał druty łączące Berlin z Petersburgiem, że popsuł dobry stosunek z Rosyą i pchnął ją w ramiona Francyi [1]).

I dziś sam Delbrück, obrońca Capriviego (*Bismarcks Erbe* 1915, 184) przyznaje, że po ustąpieniu Bismarcka stosunki z Rosyą się pogorszyły: „Podczas gdy Bismarck żywił nadzieję, że wojny z Rosyą się przecież uniknie, to jednak Caprivi już liczył się z tem, że taka wojna wcześniej czy później jest nieunikniona, co jak sobie przypominam, sam z jego własnych ust słyszałem".

---

[1]) Tego zdania jest do dziś Reventlow (*Deutschlands auswärtige Politik*). Natomiast Delbrück (*Bismarcks Erbe*, 1915, 158 i *Preussische Jahrbücher* t. 156, 385) broni Capriviego i pisze się na jego zdanie. że Austrya, dowiedziawszy się nagle (np. przez wygadanie się Bismarcka) o kontrasekuracyi, straciłaby zupełnie zaufanie do Prus. Caprivi sądził, że i bez takiego papierowego układu dadzą się utrzymać dobre stosunki z Rosyą. Delbrück przechyla się do zdania, że to już sam Bismarck popsuł stosunki z Rosyą przez ów zakaz kupowania papierów rosyjskich (wobec czego Rosya zwróciła się o pożyczkę do Francyi), a Caprivi właśnie rzecz naprawił, znosząc ten zakaz. Podobnież i Wilhelm II. wyrażał przekonanie, że Bismarck przez kontrasekuracyę nie pomnożył zaufania u cara. Tak w r. 1892 Wilhelm II. oświadczył, że jeśli cokołwiek Bismarck mówił do cara, ten miał wrażenie — jak mówił — *„qu'il me tricherait"* (że mnie chce podejść), a że natomiast car miał pełne zaufanie do Capriviego (Hohenlohe, *Denkwürdigkeiten* II, 491).

Wprawdzie istniała jeszcze na dworze carskim silna partya z Giersem na czele, dążąca do porozumienia z Berlinem i Wiedniem i pod jej wpływem car odwiedził Wilhelma II. w Kilonii w czerwcu 1892 r., tem niemniej rozgoryczyła znów wielu ostra wojna cłowa niemiecko-rosyjska (przed traktatem z r. 1894), a przeraziła już wszystkich groźna mowa cara o walkach na Bałtyku, mowa wypowiedziana przy otworzeniu przystani w Libawie (na początku 1893 r.). W obliczu takich zapowiedzi nie pozostało nic innego, jak się zbroić i przygotowywać. W tej myśli sejm Rzeszy przez uchwałę (13. lipca 1893 r.) podniósł znów rekrutacyę o 50% (t. j. pomnożył armię o 800.000). W r. 1894 car zawarł już wyraźny alians z Francyą i podpisał z nią wojskową konwencyę.

Jeśli Bismarck nazwał politykę nowego kursu „polityką antyrosyjską“, to źródło tej „antyrosyjskiej“ cechy trzeba szukać w najdrażliwszym dla Rosyi punkcie — w Konstantynopolu. Wilhelm II. postanowił wmieszać się w spory półwyspu bałkańskiego i daleko ściślej związać się z Turcyą, aniżeli to czynił Bismarck. Co prawda już za czasów Bismarcka (r. 1886) padło raz hasło Skobielewa, że droga do Konstantynopola wiedzie przez Berlin, ale rychło znikło i przebrzmiało bez echa (gdyż Bismarck dał w końcu Rosyi wolną rękę w Bułgaryi). — Teraz zato za czasów Wilhelma II. hasło to w Rosyi odezwało się ponownie i to w całej sile i daleko jaskrawiej.

Oddawna marzeniem Rosyi był marsz na Konstantynopol. W tym celu prowadziła 8 wojen z Turcyą, dotychczas główne przeszkody spotykała w Austryi, a nie w Niemczech, które trzymały się raczej w rezerwie. Wprawdzie teoretycznych planów i w tym kierunku nie brakowało w Niemczech, a Fryderyk List, Leopold Ranke i Moltke oddawna rzucali projekty tureckie, ale w rzeczywistości jednak dopiero z wstąpieniem na tron Wilhelma II. i „nowym kursem“ występuje w całej pełni hasło *„Drang nach Süden“* poprzez Austryę i w sojuszu z nią a bez względu na Rosyę.

Przyjazne opanowanie Konstantynopola, to jest podstawowy ton Wilhelma II., i to od pierwszych lat, ton, na który jednak w okamgnieniu zwrócił uwagę car. Ledwo w r. 1888 przebłysnął pierwszy plan podróży Wilhelma II. do Konstantynopola, zaraz na

wiosnę tegoż roku wspomniał car o tem wobec Bismarcka, pytając podejrzliwie: *„Et Constantinople?“* i wówczas musiał Bismarck łagodzić zaniepokojonego Aleksandra III. i dowodzić, że ta podróż niema na celu zmiany *„status quo“* na półwyspie bałkańskim (Reventlow, 1916, 34). Co prawda Bismarck tem szczerzej mógł uspokajać cara, bo sam daleki był od planów Wilhelma II. Bismarck w r. 1876 nie chciał poświęcać „zdrowych kości muszkietera pomorskiego“ dla spraw bałkańskich i pomimo pewnych późniejszych wahań, naogół był zdania, że Niemcy nie powinny wdawać się w tak odległe kombinacye. Szczególnie jaskrawo wyraził się w tym kierunku już po dymisyi (31. maja 1892):

„Gdyby Rosya posiadła Konstantynopol i w ten sposób jedną nogą od Odessy przekroczyła przez Morze Czarne, wówczas uważałbym ją z niemieckiego punktu widzenia za mniej groźną dla nas, aniżeli jest dzisiaj“ [1]).

Zupełnie inaczej Wilhelm II. Ten kładzie główny nacisk na pozyskanie Konstantynopola. Podczas gdy Bismarck interesował się Bałkanem tylko pośrednio, o ile popierał Austryę, to Wilhelm sięgał tam sam bezpośrednio, wytaczając śmiało i wprost linię Berlin—Bagdad. Ponieważ Niemcy nie graniczą z Turcyą bezpośrednio, więc Wilhelm musiał silniej się związać z Austryą, aniżeli Bismarck i wziąść przez to na swe barki cały stary konflikt austryacko-rosyjski. W tym kierunku postępował Wilhelm II. konsekwentnie. Podróż do Konstantynopola w r. 1888, przyjaźń jego z sułtanem Abdul-Hamidem, przysięga jego 1898 r. na grobie Saladyna w Damaszku, że „na wszystkie czasy będzie przyjacielem 300 milionów Mahometan“, wreszcie koncesye na kolej bagdadzką — to są wszystko etapy polityki Wilhelma II., który postanowił wzmocnić Turcyę, w niej otworzyć teren zbytu dla wytworów przemysłu niemieckiego, pchnąć swych poddanych ku Babylonowi i Niniwie i tam odnowić dawno zamarłe życie [2]).

Ale ta karawana handlowców niemieckich skrzyżowała się w Konstantynopolu — z przeciwnymi planami Rosyi i tu nad Dar-

---

[1]) Poschinger, *Neue Tischgespräche und Interviews.* Podobnież *Bismarcks Gedanken und Erinnerungen* II, 270 etc.

[2]) Ręka w rękę pracuje publicystyka. W latach 1883—1886 Paweł Dehn a Springer 1886 r. p. t. *„Babylonien das reichste Land der Vorzeit und das lohnendste Kolonisationsfeld für die Gegenwart“*. W r. 1892 Kaerger *„Kleinasien ein deutsches Kolonisationsfeld“*.

danelami powstał konflikt, który Kjellen (*Politische Probleme* 40) nazywa „historycznym kontrastem pierwszorzędnego znaczenia".

Na chwilę burzę zażegnała ta okoliczność, że po śmierci wroga Niemców, Aleksandra III. (1894 r.), wstąpił na tron Mikołaj II., który (jak się wyraża Debidour) „nie miał tak gwałtownych a po trochę brutalnych antypatyi względem Berlina, jak jego poprzednik". Zaraz na wstępie zyskał go sobie Wilhelm II. przez zapośredniczenie małżeństwa z Alicyą, księżniczką hesską. Następca Capriviego, Hohenlohe, odwiedził cara w Petersburgu i zaczęto coraz głośniej mówić o zbliżeniu rosyjsko-niemieckiem, wymierzonem przeciw Anglii. W tych to czasach sam Lew Tołstoj oświadczył, że nie może być mowy o nienawiści ludu rosyjskiego względem Niemców, tak jak nie może być mowy o wyłącznej sympatyi tego ludu dla Francuzów. Żadna chmurka nie mąciła przyjaźni. Wilhelm II. w mowie (w Grudziądzu w lutym 1897 r.) mógł powiedzieć: „Nasz sąsiad na wschodzie, kochany, wierny przyjaciel jest tych samych politycznych zapatrywań, co i ja". Szczególnie miłe chwile spędzili obaj monarchowie (wraz z ministrami) w jesieni 1901 r. w Gdańsku, dokąd car przybył, aby przyglądać się manewrom floty niemieckiej. Czy to nie była demonstracya przeciw Anglii? Czy widokiem tej floty prującej fale Bałtyku nie zamyślano pobudzić Rosyi do naśladownictwa na morzu, aby razem pójść przeciw wszechwładnemu na oceanach Albionowi? Pamiętne i głośne w Europie były słowa Wilhelma II. z lat 90-tych w Rewlu: „Admirał oceanu atlantyckiego pozdrawia admirała oceanu spokojnego". Niech Rosya potoczy się w kierunku oceanu spokojnego, niech będzie spokojna o swe zachodnie granice, niech tam na Daleki Wschód przeniesie swój punkt ciężkości, niech poszybuje tam wraz z swą nową koleją syberyjską (zaczętą w r. 1891) i rozpocznie walkę na zabój z Chinami, Japonią, Anglią. Temu by mogły tylko przyklasnąć Niemcy. Toby odsunęło Rosyę od Europy, a Niemcy korzystając z tego, mogłyby spokojniej poruszać się w Konstantynopolu.

I w istocie Rosya poszła w kierunku Oceanu Spokojnego, ale doczekała się tam klęski kompletnej z rąk — Mikada.

W czasie tej klęski oficyalna postawa rządu niemieckiego była zupełnie wobec Rosyi poprawna. „*Russische Trauer, deutsche*

Trauer, rzekł Wilhelm II. (*Deutschland und der Weltkrieg*, 46). To lojalne stanowisko Niemiec (żałuje dziś tego Reventlow) miało ten skutek, że po wojnie i po rewolucyi rosyjskiej stosunki między monarchami stały się jeszcze serdeczniejsze. Objawem pamiętny zjazd (23. lipca 1905 r.) koło wyspy Björke [1]), objawem też było przywrócenie z dawnych czasów specyalnego niemieckiego „pełnomocnika wojskowego przy osobie Jego Ces. Mości cesarza rosyjskiego" (obok ambasadora), objawem wreszcie były pewne ulgi dla Niemców baltyckich (pozwolenie na prywatne gimnazya, „Vereiny" itp.).

Co prawda te ulgi nie mogły zatrzeć smutnych wspomnień o świeżej rewolucyi łotewskiej, w czasie której spalono około 100 dworów niemieckich i wymordowano wielu baronów i pastorów. Dochodziły wieści, że i czynownicy rosyjscy podbudzali lud do tych pogromów. Pod wrażeniem tych ciężkich klęsk nadbaltycka „*Germania irredenta*" zaczęła odczuwać tęsknotę za zjednoczeniem się z Niemcami, tęsknotę, której dał wyraz już daleko wcześniej, bo w r. 1896 Delbrück (*Preussische Jahrbücher*).

Tego rodzaju tęsknoty snuły się przedewszystkiem w piersiach Wszech-Niemców, marzących o zjednoczeniu wszystkich Niemców w jeden organizm. Te jednak plany wszechniemieckie niepokoiły Rosyę, i to nie tylko w sprawie prowincyi nadbaltyckich, ale i w sprawie Austryi. Wszechniemcy zaczęli bowiem dążyć do ekonomicznego zlania się z Austryą, uważając dwuprzymierze tylko za stopień do jakiegoś jeszcze bliższego związku. Takie np. życzenie wyraził wszechniemiecki historyk prof. Lamprecht, oświadczając w r. 1902 [2]) żal, że obecne cesarstwo niemieckie nie ogarnia jeszcze całego narodu niemieckiego i dodał, że dopiero po bliższem złączeniu się z Austryą powstałaby potęga, pod której osłoną Niemcy mogliby już nie podjazdowo i nieśmiało, ale otwarcie całymi zwartymi falami docierać do bram Orientu. Na tej podstawie Lamprecht wykazywał potrzebę solidarności Niemiec z Austryą przeciw Rosyi i wyraził żal, że w 1875 r. Niemcy nie wypowiedziały

---

[1]) Zob. Finkel, Ostatnie lata, 1909.

[2]) Datę zaznacza na uwadze. *Deutsche Geschichte* XI 2, 704.

wojny Rosyi i Francyi, bo już wówczas nastąpiłoby prawdziwe zjednoczenie wszystkich Niemców.

Podobne pragnienia Wszechniemców już w r. 1903 wyłuszczył w swem pismie „*Grossdeutschland*“ Paweł Rohrbach, propagując nie tylko ekonomiczne, ale i militarne zlanie się Niemiec z Austryą, Rohrbach, który jako Inflantczyk z pochodzenia równocześnie marzył i o odzyskaniu Bałtów, Rohrbach, który następnego roku przestrzegał świat przed przemocą Rosyi i w innych stronach w dziełku p. t. „*Die russische Weltmacht in Mittel- und Westasien*“ (1904). Wreszcie dążenia te streścił w swem piśmie Dr. Winterstetten p. t. „*Berlin—Bagdad*“ (1914), gdzie z pewnym imperyalistycznym rozmachem domagał się utworzenia „wschodniorzymskiego cesarstwa niemieckiego narodu“, do którego należałyby jako państwa podległe monarchia habsburska, Rumunia, Bułgarya i Turcya.

Tego rodzaju plany wszechniemieckie spotkały się oko w oko z wrogim nowym kierunkiem, propagowanym przez Petersburg. Oto aby temu przeciwdziałać i zrewolucyonizować Słowian austryackich (a też i Słowian bałkańskich), Rosya porzuca teraz wyszarzały już sztandar panslawizmu, który był równoznaczny z prawosławiem i panrussycyzmem, a wywiesza dla przynęty lepiej wystrojoną chorągiewkę „neoslawizmu“ (Reventlow 1916, 346). Ten „neoslawizm“ ma być odpowiedzią Rosyi na hasła Wszechniemców. Gdy tamci dążą do utworzenia związku ekonomicznego środkowo-europejskiego pod egidą Niemiec, to „*Revue slave*“ już w r. 1906 wzywała Słowian do związku celnego z Rosyą (Reventlow 1916, 351).

Poza tem hasłem, obliczonem na wszystkich Słowian, dochodziły z głębi Rosyi jeszcze inne okrzyki. Nie trzeba zapominać, że po rewolucyi w głębie samej Rosyi przeistoczył się nacyonalizm rosyjski, że wytworzył się nowy jego typ, bardziej namiętny, bo bardziej na masach się opierający. Przed rewolucyą masy krępowało samodzierżawie, teraz zmieniło się położenie zupełnie. W miejsce mniej więcej karnego czynownictwa po ogłoszeniu konstytucyi i Dumy — wystąpiły na arenę masy z całą swoją żywiołową namiętnością analfabetów, z rasowym szowinizmem, rozbudzonym w czasie pogromów rewolucyi. Teraz już nie decyduje sam dwór carski. W miejsce dyplomaty w rękawiczkach staje zamurusany murzyk, który nienawidzi Niemca. Już w r. 1905 stwierdza baron Greindl, ambasador belgjski w Berlinie: „Rosyanin niena-

widzi Niemca, bo Niemcy jako kraj sąsiedni nasuwa niekorzystne porównania, a widoczna przewaga cywilizacyjna Niemiec upokarza dumę barbarzyńcy“ *(Deutschland und der Weltkieg* 1916, Oncken 614).

Już wcześnie przeczuwali Niemcy to przeobrażenie. Delbrück w *Preussische Jahrbücher* ostrzegał, że demokratyzacya i utworzenie „Dumy“ w Rosyi przyczyni się nie tak do wywołania ruchu liberalnego, jak raczej do zaostrzenia ruchu nacyonalistycznego.

Ten zwrot przeciw Niemcom odbywał się zresztą w związku z ogólną polityką mocarstwową Rosyi. Przed wojną japońską kierowała się Rosya ku Oceanowi Spokojnemu, sunęła na Daleki Wschód przeciw żółtej rasie (a zarazem przeciw Anglii), teraz dostawszy po palcach przez Japończyków, musiała się stamtąd wycofać i z konieczności przenieść punkt ciężkości znowu na zachód, a więc zawrócić ku dawnemu projektowi: przez Dardanele ku Morzu Śródziemnemu.

Wyraźnie to z góry zapowiedziała „*Nowoje Wremja*“ już w połowie września 1905 r. „Gdy nam zagrodzono drogę ku naszemu naturalnemu rozwojowi na Wschód, więc z logiczną koniecznością będziemy się starać dążyć ku zachodowi albo raczej ku południowemu zachodowi. To nie znaczy, żebyśmy chcieli siać niezgodę między nami a Niemcami w sprawie słowiańskiej, boć przecież byłoby błędem wywoływać nieporozumienia między Niemcami a Rosyą i to w takim momencie, w którym nam właśnie potrzeba pokoju“. Jak widzimy autor wyrzeka się jeszcze zamiarów jakiejkolwiek zaczepki, ale niechno Rosya przyjdzie do sił po klęskach, inaczej będzie mówić. Już nam autor teraz wyliczał, że jest przecież 150 milionów Słowian przeciw 89 milionów Niemców.

Rosya dotychczas na drodze do Konstantynopola spotykała przeszkody nie tylko w samych Niemczech i Austryi. Owszem dawniej głównego wroga pod tym względem widziała w Anglii, która istotnie jeszcze w r. 1878 gotowa była Rosyi wydać wojnę w obronie Dardanelów. Ale teraz po klęsce japońskiej następuje zupełny zwrot. Podczas gdy Niemcy coraz wyraźniej podawały ramię Turcyi, to tymczasem Anglia po skruszeniu armii i floty rosyjskiej przez Japonię przestaje, być odrazu nieprzyjaciółką Rosyi i dłoń jej chce ucisnąć. Gdy Niemcy dążą do wzmocnienia Turcyi, Anglia odtąd chce raczej wzmocnienia Rosyi, bo sama przerażona jest wzrostem kolei bagdadzkiej i boi się o Suez.

Wspomniany co dopiero poseł belgijski Greindl pisze już 14. października 1905: „Anglia teraz postanowiła być zupełnie obojętną na los Turcyi i chce Rosyi zostawić wolną ręką w Małej Azyi“ . Greindl zaznacza przytem i motyw: „Anglia przez to rzuci jabłko niezgody między Rosyą a Niemcami“. (Kjellen, *Die politischen Probleme* 1916, 13). Odtąd nienawiść Rosyan zamiast rozdzielać się między Niemcami a Anglikami — skupi się na samych Niemcach a przez to podwoi. Tak to ku zdziwieniu Bülowa pogodził się „wieloryb ze słoniem“. Nie przeszkodził temu zjazd cara z Wilhelmem II. w Swinemünde (3. sierpnia 1907 r.). Nastąpił układ rosyjsko-angielski, a potem zjazd Edwarda VII. z carem w Rewlu, po którym to zjeździe Wilhelm II. wypowiedział płomienną mowę na placu ćwiczeń w Döberitz, mowę o grożącem niebezpieczeństwie wojny. Odtąd konflikty mnożą się coraz bardziej. Na Nowy Rok Aerenthal 1908 r. ogłosił w delegacyach plan budowy kolei przez Sandżak Nowobazarski (Wiedeń—Saloniki), a 5. października 1908 r. aneksyę Bośni i Hercegowiny. Zakotłowało się w Serbii, Rosya częściowo się zmobilizowała. Zdawało się już wówczas, że w serbskim zakątku wybuchnie pożar wojny światowej, tem więcej że po stronie Austryi wystąpiły solidarnie zaraz i Niemcy. Ambasador niemiecki w Petersburgu, hr. Pourtales dał (23. marca 1909 r.) rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych „przyjazną radę“ *(avis amical),* aby Rosya uznała aneksyę, gdyż w przeciwnym razie Niemcy są przygotowane wojskowo i staną po stronie Austryi.

Car — w cztery lata po klęsce japońskiej — nie był jeszcze przygotowany wojskowo i 26. marca ustąpił, a Serbia w pokornej deklaracyi musiała uznać aneksyę. Prysł urok Rosyi jako protektorki Słowian bałkańskich. Mocastwa centralne tryumfowały na Bałkanie. Jenerał pruski Goltz wezwany w tymże r. 1909 ponownie do Turcyi (pierwszy raz 1883—1895), otwarcie reorganizował armię turecką.

Ale odtąd też Rosya dyszała niepohamowaną żądzą odwetu i zemsty. Odtąd Petersburg już nie wątpił, że w Berlinie należy dopatrywać się głównego wroga. Odtąd Rosya nigdy już nie zapomni, że, jak pisze prof. Mitrofanow *(Preussische Jahrbücher* 1914, 393), „Nibelung nad Sprewą podniół groźnie pięść opancerzoną“ i zagrodził jej drogę.

Na pozór jednak pozostało wszystko po dawnemu. Dyplomaci z uśmiechem serdecznie ściskali sobie dłonie. Nawet Bülow w parlamencie niemieckim wspomniał o „stuletniej“ przyjaźni Prus z Rosyą, a i w Dumie minister napomknął, że Rosya pragnie utrzymać tradycyjną przyjaźń z Niemcami. Potwierdzić to miał zresztą cały szereg zjazdów między obu monarchiami, jak zjazd na fińskich wodach (w czerwcu 1908 r.), a szczególnie zjazd (4. listopada 1910 r.) w Potsdamie (wraz z nowymi ministrami Sazonowem i Bethmannem-Hollwegiem). Na tym ostatnim zjeździe starano się zatrzeć ślady świeżych nieporozumień, zapewniono sobie *„status quo“* na półwyspie bałkańskim, rozgraniczono sfery w Małej Azyi [1]), a nawet zobowiązano się „nie wdawać się w żadne takie kombinacye, któreby zmierzały przeciw drugiej stronie“. W skutku tego zjazdu Rosya część wojsk rosyjskich wycofała z pogranicza Kongresówki za Bug, czem się nawet zaniepokojono bardzo nad Sekwaną.

Jeszcze większe znaczenie przywiązywano do zjazdu (wraz z Bethmannem-Hollwegiem, Sazonowem i Kakowcewem) w Baltiscch Port (na zachód od Rewla 4. i. 5. lipca 1912 r.). Zjazd ten miał wobec świata zadokumentować zgodę monarchów tem więcej, że na dany znak urzędowe organy przesadzały się w zapewnieaiach przyjaźni.

Tymczasem jednak poza plecami cara nie spoczywały odmienne prądy, których hasłem był odwet za upokorzenie bośniackie. Pod ich wpływem Rosya zabrała się do energicznej akcyi na półwyspie bałkańskim. Aby podkopać niemiecki *„Drang nach Süden“*, postanowiono wytworzyć tu groblę w postaci związku bałkańskiego. Związek ten zwrócony tak przeciw Austryi jak i Turcyi, zawarły w r. 1912 Bułgarya, Serbia, Czarnogóra i Grecya. Ten związek przeważnie słowiański ciągnący się od Czarnego do Adryatyckiego Morza zatarasowywał drogę Niemcom i Austryi, odcinał im połączenie z Turcyą, a ścielił drogę wpływom rosyjskim ku Morzu Śródziemnemu.

Nic też dziwnego, że kiedy pod koniec 1912 r. wybuchła wojna tego związku z Turcyą, cała opinia Rosyi stanęła po stronie państewek prawosławnych, a po ulicach wielu miast rosyjskich odbywały się tłumne na ich rzecz demonstracye. Ponieważ w czasie

---

[1]) Kolej bagdadzka Niemcom, Persya Rosyi. Utwierdzono 19. sierpnia 1911 r.

tych wojen bałkańskich Niemcy trzymały się wiernie boku Austry i pomogły jej w utworzeniu Albanii przeciw Serbii, więc nie brakło w Rosyi pomstowań na Niemcy, a szczególnie na to, że władcą Albanii został niemiecki i protestancki książę.

Po wojnach bałkańskich rozdrażnione były i Niemcy i Rosya [1]). Rozjątrzone były Niemcy, gdyż wojny bałkańskie osłabiły ogromnie Turcyę, przyjaciółkę Niemiec, a w miejsce niej rozrosły się państewka słowiańskie. Ale również oburzona była i Rosya, bo związek bałkański śród walk Bułgarów z Serbami ostatecznie się rozpadł, a ona sama nic nie zyskała na tej całej zawierusze — a chciała zyskać coś — w Armenii.

O tej Armenii Rosya myślała oddawna. Wszak obok drogi przez Dardanele jest jeszcze inna droga do Morza Śródziemnego przez Kaukaz i Armenię ku zatoce Alexandretty [2]). Już po zjeździe (w Rewlu) cara z Edwardem VII. przepowiadano, że tą drogą pchać się będzie odtąd Rosya. O Armenię Rosya zawsze była bardzo dbała i zawsze protestowała przeciw wszelkim odgałęzieniom kolei bagdadzkiej zmierzającym w tym kierunku. Rosya oddawna przygotowywała sobie tu teren, dekorowała Ormian orderami i sypała pieniędzmi, na co swym ziomkom zwrócił oddawna uwagę Paweł Rohrbach [3]). Korzystając z klęski Turcyi 1913 r., Rosya postanowiła wreszcie wtargnąć do Armenii, ale spotkała się z protestem Niemiec. Kiedy bowiem prezydent ministrów Kokowcew, korzystając z przejazdu przez Berlin (20. listopada 1913 r.) przedstawił pewne żądania w kierunku tureckiej Armenii, spotkał się tu z stanowczą odmową Niemiec. Tak więc po raz drugi (po raz pierwszy w czasie aneksyi Bośni) drogę Rosyi zagrodził miecz niemiecki. I tym razem Rosya ustąpić musiała, nie mogła już liczyć na związek bałkański, wyczerpany i rozbity. Ale znów Rosya to sobie zakarbowała. Rosya, odepchnięta od Armenii, postanowiła w odwet odepchnąć też Niemców od Carogrodu i zaraz wystąpiła z protestem przeciw temu, że sułtan zamianował niemieckiego

---

[1]) Nie wiele to ułagodził zjazd 3 monarchów (cara i króla angielskiego z żoną) w Berlinie przy sposobności ślubu córki Wilhelma II. (w maju 1913 r.).

[2]) Zob. *Das grössere Deutschland*, 18. marca 1915, str. 363.

[3]) *Preussische Jahrbücher,* 1913, t. 152, str. 509. Paweł Rohrbach już 1898 r. napisał książkę p. t. „*In Turan und Armenien auf den Pfaden russischer Weltpoliiik.* Berlin 1898.

jenerała Limana von Sanders dowódcą 1 korpusu, czuwającego nad Dardanelami i Bosforem. Rządowi rosyjskiemu nie podobało się szczególnie to, że ten jenerał stał na czele misyi wojskowej niemieckiej, która miała w 5 latach zreorganizować armię turecką. Rosya podniosła krzyk, że Niemcy chcą z Turcyi zrobić lenne państwo, że chcą opanować Dardanele itp. Poparła Rosyę Anglia i w styczniu 1914 r. Liman złożył dowództwo.

Były to już wyraźne zapasy o militarne opanowanie Bosforu i Dardanelów.

W miesiąc potem jakby dla przypomnienia wyprawy rosyjskiej na Konstantynopol (z r. 1877/78), partya wojskowa w Petersburgu pod wodzą Mikołaja Mikołajewicza (ożenionego z córką króla czarnogórskiego) urządziła (na początku lutego 1914 r.) uroczyste odsłonięcie pomnika ojca tegoż Mikołaja, W. Ks. Mikołaja „oswobodziciela" Bułgarów. Była to demonstracya Rosyi, obliczona na Bałkan tem więcej, że zjawili się na tej uroczystości królewicz serbski i generałowie i ministrowie serbscy, czarnogórscy, bułgarscy i rumuńscy.

Jakby jeszcze nie dość było materyału palnego, jeszcze jedna okoliczność dolała oliwy do ognia, a mianowicie sprawa kolonizacyi Kurlandyi. Rzecz się miała tak. Katarzyna II. i Aleksander I. sprowadzili około 2 miliony chłopów niemieckich nad Wołgę i Don, ale ci wobec zmienionych warunków (od czasów Aleksandra III.) zaczęli coraz bardziej emigrować z Rosyi do Kanady i innych miejsc. Baronowie kurlandzcy postanowili skorzystać z tego i osadzać ich na swych ziemiach. Ale tu ze strony Rosyi przeciwdziałać zaczął bank ziemski, który korzystając z podkopania dworów przez rewolucyę, miał skupywać dobra niemieckie i osadzać je wyłącznie wielkoryjskimi chłopami, pewną ilość domen państwowych rozdawać między moskiewskich mużyków itp. Naogół jednak bank wyszedł z tej sprawy pobity, gdyż niektórzy baronowie sami skupili część dóbr swych sąsiadów i kolonizowali je chłopami niemieckimi, których sprowadzali w ilości 20.000 z głębi Rosyi. Przeciw tej niemieckiej kolonizacyi rząd rosyjski obmyśliwał w r. 1913 jakieś środki, tajne komisye rządowe żądały wprost wywłaszczenia Niemców, a prasa uderzyła na alarm, głosząc, że właściwą sprężyną tej kolonizacyi jest rząd berliński, który osadza niemieckimi rezerwistami ważne punkta strategiczne w Kurlandyi i na

Litwie. W końcu (tuż przed obecną wojną) na wspólnem posiedzeniu ministra spraw wewnętrznych i ministra rolnictwa zdecydowano, że należy osadzić 300.000 wielko-rosyjskich chłopów tak w samej Kurlandyi, jak i na granicy dalszej, sięgając bodaj aż po Toruń.

Na tę stronę walki zwrócił uwagę Paweł Rohrbach (*„Russland und wir“* i *„Der Krieg und die deutsche Politik“* 1915). Na arenę bojów wprowadzono masy najszersze, chłopstwo, a przytem mierzono rozmiary tych mas, zaglądano skwapliwie do statystyki. Tenże sam Rohrbach na wiosnę 1914 r. w czasopismie *„Das grössere Deutschland“* wskazywał na cyfry przerażające. Dowodził, że od 1870 do 1915 r. ludność Rosyi się podwoiła, bo z 80 milionów zrobiło się 170! Konstatował, że roczny przyrost ludności w Rosyi wynosi w ostatnich latach blisko 3 miliony, podczas gdy w Niemczech liczących 60 milionów tylko 850.000. Ostrzegał przed tem morzem rosyjskich mas, które grozi potopem zachodu. Dzwonił na alarm, że za lat 15 przyrośnie Rosyan 150 milionów, t. j. tyle, ile wynosi ludność dzisiejszej Austryi, a za 20 lat Rosya będzie liczyć 200 milionów ludzi!

Obliczano się wzajemnie i mierzono, a tymczasem zbrojono te masy coraz skwapliwiej. Już w lecie 1912 r. Rosya zbroiła się na dobre, a szef admiralskiego sztabu rosyjskiego toczył układy w Paryżu, wymierzone przeciw Niemcom. W wrześniu 1912 r. sam Mikołaj Mikołajewicz oglądał twierdze we wschodniej granicy Francyi. W tymże czasie Rosya zażądała od Francyi zaprowadzenia 3-letniej służby (t. j. powiększenie o 800.000), a w sierpniu 1913 roku grupa ofcerów francuskich pod wodzą szefa sztabu generała Joffre'a udała się do Petersburga i zażądała budowy kolei strategicznych na granicy Niemiec i Austryi. Na te uzbrojenia Francya dała Rosyi pożyczkę w sumie 2½ miliarda franków, rozłożonych na raty na 5 lat.

W obliczu zbrojeń rosyjskich nie pozostały w tyle i Niemcy. Już w 1912 r. powiększono znacznie armię w Niemczech, a następnie sejm Rzeszy (30. czerwca 1913 r.) uchwalił obszerną ustawę wojskową, podnosząc stan armii o 117.000 szeregowców, 15.000 podoficerów i 4000 oficerów i przeznaczył poważne sumy na wzmocnienie twierdz na wschodzie. Przytem na wieść o pożyczce francuskiej ofiarowanej Rosyi, Niemcy przeprowadziły jednorazowe miliardowe opodatkowanie.

„*Nowoje Wremia*“ pisała: „Godzina się zbliża ...trzeba koniecznie pracować nad wojskiem, od góry do dołu, dzień i noc“. Na te pogróżki gazeciarskie odpowiedziano w podobnym tonie i w Niemczech. W *Kölnische Zeitung* (2. marca 1914 r.) korespondent petersburski w głośnym artykule wystosował takie pytanie do Rosyi:

„Przeciw komu rosyjska polityka zamyśla zwrócić naprzód broń, która będzie gotowa za kilka lat. Już sam teren tych zbrojeń wskazuje na kierunek zachodni, a więc przeciw Niemcom... Jeszcze przed 2 laty lękano się o tem mówić w Rosyi, ale teraz pisze się otwarcie i to nawet w urzędowych wojskowych gazetach, że Rosya zbroi się do wojny przeciw Niemcom“... Taka wojna znajdzie poklask w całym narodzie rosyjskim... jest to „bezprzykładna niewdzięczność“ za lojalne stanowisko Niemiec w czasie wojny japońskiej... Gdy w r. 1917 Rosya będzie miała już 16 okrętów wojennych, 16 krążowników na Bałtyku i 5 nowych korpusów, wówczas się rzuci na Niemcy etc.

Ale wnet przychodziły z Rosyi groźniejsze alarmy.

Vossische Zeitung donosiła (24. marca 1914 r.), że się Grodno ma przeobrazić na niebywałą twierdzę i że jeszcze w tym roku ma się poprowadzić 4 tory kolejowe strategiczne ku Prusom wschodnim. *Preussische Jahrbücher* (z kwietnia) tłómaczyły to życzeniem Francyi, aby rosyjska armia wpadła odrazu do Prus wschodnich.

Nie wiele sobie robiły rosyjskie gazety z tego przedwczesnego odkrycia kart Rosyi. Owszem pobudzały się wzajemnie do jeszcze ostrzejszego tonu. Tak np. petersburski tygodnik „*Niwa*“ (22. marca — 4. kwietnia 1914 r.) tak pisał:

„Kiedy zapamiętała nacyonalistyczna prasa berlińska, kolońska i hamburska zaczęła grozić zbyt śmiało, że niemiecka armia przekroczy rosyjską granicę, wówczas nareszcie skończyło się z naszą bojaźliwością, powolnością i cierpliwością i wówczas Rosya zaczęła przemawiać, jak na wielkie mocarstwo przystało“; autor dowodzi, że właśnie energiczna postawa prasy rosyjskiej zmusi Niemców do spuszczenia z tonu i milczenia. W całej niemal prasie rosyjskiej nastrój stawał się coraz bardziej wrogi Niemcom.

Ale i w Dumie (w marcu 1914 r.) przedłużono czas służby wojskowej o $^1/_2$ roku, podnosząc stan o 500.000.

Preussische Jahrbücher w kwietniu 1914 roku (t. 156, 174) skonstatowały, że „germanofobia [1]) ogarnia w Rosyi wszystkie partye, a nawet i lewicowe".

Nie trzeba zapominać, że do rozrostu tej „germanofobii" przyczyniły się i kwestye gospodarcze i że jej hołdowały głównie warstwy handlowe i przemysłowe. Powodem tego był traktat handlowy z r. 1904, bardzo korzystny tak dla niemieckiego przemysłu jak i dla niemieckiego rolnictwa, traktat, który Niemcy uzyskały jakby w nagrodę za neutralność w czasie wojny japońskiej. Na ten traktat od r. 1911 zaczęły zawzięcie powstawać handlowe i przemysłowe koła w Rosyi. Pomstowano na ten traktat, jako na „gorszy niż sama wojna japońska", nazywano go „wymuszeniem miliarda" i „handlowym podbojem Rosyi, mówiono, że wskutek tego Rosya stała się „kolonią Niemiec" itp. [2]). Przyklaskiwali tym złorzeczeniom i agraryuszy rosyjscy, którzy podobnież domagali się usunięcia ceł (korzystnych dla junkrów pruskich). Chociaż ten traktat handlowy miał się skończyć dopiero z dniem 31. grudnia 1917 r., to jednak w przeddzień obecnej wojny już żywa toczyła się przeciw niemu agitacya w prasie (jak np. na początku 1914 r. w „*Birż. Wiedomosti*" artykuł barona Chelkinga (Insaroff) p. t. „Przed nowym traktatem handlowym"). Dla omówienia tej sprawy zbierały się liczne komisye w Petersburgu, a sam Sazonow dał się porwać ogólnemu wzburzeniu, gdy oświadczył w Dumie, że trzeba się przygotować i wzmocnić, aby wyzwolić się od płacenia takiego haraczu.

---

[1]) Hötsch, „*Russland als Gegner Deutschlands*", 1915, jest zdania odmiennego i pisze (14), że w ostatnich 10 latach przed wojną jeździł corocznie i do Anglii i do Rosyi, i o ile dostrzegał śród najszerszych warstw w Anglii z każdym rokiem coraz większą nienawiść do Niemców, to nie mógł się tego dopatrzyć śród masy chłopów i mieszczan rosyjskich, a tylko śród inteligencyi, która może sobie zaprenumerować „*Nowoje Wremja*", kosztującą 5·5 rubli. Lud nie czyta gazet, bo śród ludu 30% mężczyzn a 9% kobiet umie ledwo czytać. Stąd sądzi, że tylko śród inteligencyi skuteczną być mogła „*diabolische Arbeit*" agitatorów, a nie śród ludu. Odmiennie zapatrywał się Paweł Rohrbach, który już w 1913 r. w *Preussische Jahrbücher* (t. 152, 509) donosił, że nienawiść ku Niemcom ogarnia w Rosyi wszystkich i że jedyną tamę stanowi jeszcze dotychczas car i dyplomaci. Również Reventlow (*Deutsche auswärtige Politik* 1916, 475) zaznacza, że nienawiść ogarnęła najszersze warstwy.

[2]) Koczubej *Correspond.*, (Paryski) czerwiec 1914 r.; Hintze, *Deutschland und der Weltkrieg;* Schiemann, *Die letzten Etappen zum Weltkrieg*, 1915, Mitrofanow etc.

Na ten gospodarczy moment walki zwrócił uwagę profesor petersburskiego uniwersytetu, historyk Mitrofanow, w głośnym liście (12. kwietnia 1914 r.) do Delbrücka, ogłoszonym niedługo przed wybuchem wojny w *Preussische Jahrbücher* (t. 156, 392).

Mitrofanow pojmuje tu walkę ekonomiczną szerzej. Nie kładzie nacisku na wspomniany traktat handlowy, a natomiast ujmuje sama kwestyę bałkańską jako gospodarczą sprawę Rosyi. Zdaniem jego Rosya dąży do Konstantynopola nie dla jakichś marzycielskich, panslawistycznych celów, ale dlatego, że taka jest konieczność ekonomiczna Rosyi. Cały budżet państwa rosyjskiego polega na wywozie zboża, na tym wywozie polega kredyt Rosyi w świecie, inaczej Rosya wobec wielkich długów zagranicą wpadłaby w bankructwo, a właśnie $^2/_3$ tego wywozu idzie przez Dardanele. Gdy np. w czasie wojny turecko-włoskiej zamknięto Dardanele, pociągnęło to dla Rosyi skutki okropne. Ale Rosya nie może zależeć od takich przypadków i musi raz sobie wybić tu drzwi i zająć Dardanele i Bosfor [1]).

Przyznaje jednak Mitrofanow, że jeszcze i inne pobudki popychają Rosyę do Carogrodu. Rosya nie może być obojętną na los narodów bałkańskich, bo one są osłoną dla Dardanelów, bo wreszcie zadużo już Rosyanie wylali krwi i wysypali złota w tej sprawie bałkańskiej, bo nie zgasły wreszcie idee religijne i panslawistyczne, dążące do zrzucenia półksiężyca sterczącego na meczecie św. Zofii. Na takiem to tle petersburski historyk tłómaczy zderzenie się dwu kierunków, rosyjskiego i niemieckiego. Niemcy przeszkadzają Rosyi. Niemieccy instruktorzy uczą armię turecką, przygotowując ją do walki z Rosyą, ofiarowały sułtanowi 2 okręty pancerne i działa Kruppa a Konstantynopol umocniony przez niemieckich inżynierów, stał się niemiecką twierdzą nad Bosforem. Niemcy są przedmurzem Osmańskiego cesarstwa. „Jeśli wszystko tak pozostanie jak jest, to droga do Konstantynopola prowadzi przez Berlin, a Wiedeń jest właściwie drugorzędną ofiarą“.

„Czujemy, że ze wszystkich stron i boków, w Turcyi, Szwecyi i w Austryi zaciska nas i zamyka niemiecki *Drang*“. Stąd nienawiść do Niemców jest jednogłośna w opinii rosyjskiej. Czuć ją nietylko w artykułach gazet, czuć ją „w duszy i w ustach ka-

[1]) Podobnież obaj Trubeccy nie tylko domagają się przejazdu przez Dardanele, ale chcą zajęcia Carogrodu, tak aby Czarne Morze było czysto rosyjskie.

żdego i rzadko zdaje mi się, była kiedykolwiek publiczna opinia zgodniejszą!"

List ten dla ostrzeżenia swego społeczeństwa wydrukował w maju 1914 r. Delbrück w *Preussische Jahrbücher*, a w komentarzu precyzuje rzecz tak:

„*Die Russen hassen uns*... Rosyanie wypowiadają nam wojnę, jeśli tylko nie pozwolimy im na zagarnięcie tureckich bram Czarnego Morza i nie zgodzimy się na rozbicie austro-węgierskiego cesarstwa".

Po ogłoszeniu tego listu nastąpił jeszcze epilog. Prof. Mitrofanow przybył osobiście do Berlina w połowie lipca 1914 r. i w rozmowie z Delbrückem wyjaśniał bliżej powody wrogiego nastroju obu narodów i podobno tak mówił:

„Jeśli nam nie zostawicie Konstantynopola, wojna jest nieuniknioną. Wy Niemcy powinniście żyć z nami w pokoju, a tylko umysłowo nas podbijać. Nie wierzcie, że wy nas zdołacie podbić wojskowo. Posiadam w mojej wsi w Saratowie dom, który moi przodkowie od wieków zamieszkiwali, ale własnymi rękami podpaliłbym go, zanimbym dopuścił, aby niemieccy żołnierze w nim się zakwaterowali. Ale pocóż wojny, moglibyście się bardzo dobrze z Rosyą ułożyć. Wszak moglibyśmy doprowadzić do rozbioru Austryi, a wówczas Niemców austryackich przyłączonoby do waszego cesarstwa" (*Preussische Jahrbücher* t. 157, 481).

Śród gromadzących się zewsząd ołowianych chmur zjawiła się w Rosyi jedna [1]) gołąbka z różdżką oliwną. Był nią baron von Rosen, były poseł w Belgradzie i Tokio, sojusznik Wittego, któremu pomagał przy układach pokojowych w Portsmouth.

Ten na wiosnę 1914 r. wydrukował w Petersburgu w drukarni rządowej w kilku tylko tuzinach broszurę p. t. „*Considerations d'un ancien diplomate russe*", w której radził się pogodzić z Niemcami i odradzał wojny. Wytykał, że polityka zagraniczna rosyjska zanadto zajmuje się kwestyą bałkańską i zanadto idzie na pasku panslawizmu. Skutki tego są: nihilizm, zamordowanie Aleksandra II., rewolucya z r. 1905. Zdobycie Konstantynopola jest marzeniem nieziszczalnem. Sprzeciwi się temu Anglia. Aneksya Bośni jest drobnostką, główna rola Rosyi jest w głębi Azyi, w Mongolii, Persyi, Mandżuryi, głównym wrogiem jest Anglia.

---

[1]) Podobno i kniaź Meszczerskij w jednym z tygodników niemieckich 1914 roku zaprzeczył, jakoby Rosyanie nienawidzili Niemców.

Ale jak przyznaje pewien [1]) zwolennik Rosena i Wittego, większość Rosyi była kierunkowi Rosena. „*Nowoje Wremia*“ gwałtownie rzuciła się na tę broszurę. Atmosfera w lecie 1914 r. była dziwnie parna, przesycona elektrycznością. Gdy w Serajewie padł zamordowany arcyksiążę Franciszek Ferdynand (28. czerwca 1914 r.), wszystkie namiętności w Petersburgu wyładowały się w jednym okrzyku: „wojna“. Na dworze carskim górę wziął Mikołaj Mikołajewicz, obalając wpływ żony cara i jej siostry (wdowy po Sergiuszu).

Ale wraz z wojną i upustem krwi zawiść obustronna nie wyczerpała się wcale, owszem jeszcze pogłębiała. Niemcy nie tak łatwo zapomną o krwawych zagonach [2]), jakie Rosyanie rozpuścili po Prusach Wschodnich. Nie zapomną, że car 2. lutego 1915 r. podpisał ukaz wywłaszczający 2 milionów chłopów niemieckich na przestrzeni 2,700.000 hektarów, dając im do grudnia tegoż roku termin do wyprzedaży. Niemcy nie zapomną, że dziś w Kurlandyi zamknięto szkoły i „Vereiny“ i zakazano mówić po niemiecku na ulicach i po sklepach [3]). Nie tak łatwo wreszcie przyjdzie im zapomnieć o pogromie Niemców, który wybuchł w Moskwie i trwał od 9. czerwca do ranka 11. czerwca 1915 r., przyczem wzniecono 63 pożary, zabito setki osób, a strata wynosiła 250 milionów rubli.

Nad Newą w miejsce Petersburga powstał Petrograd. Był to epilog owego ruchu, który zaczął się przezwaniem Dorpatu Jurjewem.

---

[1]) Michał Pawłowicz, *Revue politique internationale* IX—X, 1914.

[2]) Przytacza przykłady Rohrbach, *Russland und wir*.

[3]) Więc Niemcy mówili po francusku. Autor pisząc o tem (*Aus dem befreiten Kurland, Preussische Jahrbücher* 1915, t. 162 str. 308) dodaje: „*Es ist immer ein zweischneidiges Ding einem Volk den Gebrauch seiner Muttersprache zu verbieten. Eine Sprache töten vollends ist eine Brutalität*“.

Wacław Sobieski.

Koszta wojny[1]).

Koniec XIX. wieku zastaje w Europie trzy mocarstwa, współzawodniczące ze sobą wielkością obszaru, ilością ludności, rozwojem lub możliwością rozwoju olbrzymich kolonii, a przedewszystkiem chęcią ekspanzyi. Obok najstarszego i najzasobniejszego z tych mocarstw, Anglii, stają do współzawodnictwa Rosya i Niemcy. Rosya właściwie dopiero przez podziały Polski dostała się do Europy, a przez niepowodzenia powstań polskich umocniła tu swoje stanowisko; wzrost ludności i rozwój gospodarstwa społecznego, niemniej jednak naśladownictwo innych mocarstw europejskich pchnęły ją rychło do szukania najdogodniejszego wyjścia na otwarte morze. Wielkiemu mocarstwu z olbrzymią kolonią syberyjską nie mogło wystarczyć Morze Lodowate z zamarzającymi portami, ani o tysiące kilometrów od centrum państwa odległy Pacyfik, ani Bałtyk z zamkniętem przez Niemcy wyjściem, ani Atlantyk lub Zatoka perska, do których broniły dostępu góry i państwa, w poprzek leżące. Pozostawało Morze Śródziemne z Konstantynopolem, jako portem. Była to linia najmniejszego w terenie i polityce oporu, linia pozatem coraz większe korzyści rokująca w miarę wzrostu znaczenia gospodarczego obszarów czarnomorskich, a nadto owiana nimbem panslawistycznej misyi rosyjskiej wśród Słowian na Bałkanach oraz posłannictwa religijno-politycznego w antytezie do Rzymu i Islamu.

Na tej linii spotyka się Rosya w ciągu XIX. wieku z oporem wielkiego monopolisty na morzu, Anglii, z końcem jednak tego wieku opór Anglii maleje, a powstaje inny przeciwnik,

---

[1]) Dwa wykłady, wygłoszone we Lwowie w lutym 1917 r. w cyklu Powszechnych Wykładów uniwersyteckich.

Niemcy, ów trzeci konkurent na arenie europejskiej, ów parweniusz, któremu już niedługo po roku 1871. robiło się coraz ciaśniej w ojczyźnie, a którego ekspanzya szła przez Bałkany na Małą Azyę i Bagdad. Mocarstwo z takim kierunkiem swojej ekspanzyi musiało szukać przyjaźni z Turkami i to też jawnie czyniło, a znajdywało wzajemność w miarę jak Anglia stygła w zapale bronienia Konstantynopola przed zakusami Rosyi i w miarę, jak okazywało się, że nowy sprzymierzeniec z dawną tradycyą wojskową uzbrojony był od stóp do głowy. W Stambule zatem skrzyżowały się linie ekspanzyi dwóch mocarstw, które dawniej łączyła sprawa polska. Żadne z nich nie chciało wyrzec się myśli o rozszerzeniu sfer swoich wpływów. Tu też szukać należy najgłówniejszego ogniska dzisiejszej wojny.

Drugie ognisko leżało we Lwowie i wschodniej Galicyi, w owym Piemoncie ukraińskim, który w ostatniem przed wojną dziesięcioleciu coraz hałaśliwiej śnił o państwie ukraińskiem i o odcięciu Rosyi od Morza Czarnego oraz od drogi na Konstantynopol. Rosya jednak podobnie jak nie chciała się wyrzec swoich planów i marzeń o Konstantynopolu, taksamo nie chce się wyrzec posiadania swoich południowych, nadmorskich, bardzo bogatych, a jeszcze większą przyszłość mających prowincyi, w dodatku na rzecz narodu czy szczepu, którego odrębności nie uznaje. Tak samo też, jak nie chce zrzec się swej misyi polityczno-religijnej na Bałkanach i w Konstantynopolu, tak samo nie chce porzucić takiej roli w stosunku do Rusinów wschodniej Galicyi i we Lwowie. A kto jest tu w istocie przeciwnikiem Rosyi? Ten sam, co w Konstantynopolu, który tak tu, jak tam w czasie pokoju rozwijał swoją działalność nie jawnie i nie sam, lecz tajnie i przez swoich sprzymierzeńców.

Wojna zatem obecna, to wojna rosyjsko-niemiecka; wmieszały się do niej inne państwa, jako satelici dwóch głównych aktorów, by przytem zrealizować również i swoje cele polityczne i gospodarcze, z powodu których może wybuchłaby w przyszłości jedna lub kilka wojen zupełnie samorzutnie: Anglia z obawy o zagrożenie Egiptu i Indyi przez kooperacyę zwycięskich Niemiec z odnawiającą się Turcyą, Francya z zamiarem odwetu za rok 1870, Włochy, Serbia, Rumunia i Bułgarya dla konsolidowania rozdzielonych części narodowych, a Belgia i Turcya, bo o ich byt chodziło.

Od drugiej konferencyi w Hadze, kiedy Niemcy bardzo energicznie stanęli na stanowisku, że projekty polubownego załatwiania sporów międzynarodowych są utopią, wojna rysowała się jak burza na horyzoncie; łyskaniami błyskawic to zjazdy monarchów w Rewalu i Ischlu, rewolucya młodoturecka, aneksya Bośnii i Hercogowiny z kryzysem, jaki wyłoniła. Śmierć inicyatora polityki osamotnienia Prus i wojny bałkańskie powodują przerwę w rozwoju wypadków, aż rok 1913 i pierwsze miesiące roku 1914 przynoszą wzmożone objawy zbliżającej się burzy: wojskową służbę trzyletnią we Francyi, miliardowe podatki wojenne w Niemczech, zwiększenie zapasów złota w rosyjskich i niemieckich kasach państwowych, przesilenie giełdowe we Francyi, ostrzeżenie kapitalistów niemieckich przed angażowaniem się w interesach zagranicznych, wreszcie próbną mobilizacyę rosyjską na dwa miesiące przed wybuchem wojny.

Takie znaki zbliżającej się wojny nie mogły zostać bez wpływu na dziedzinę skarbowości, której doniosłość dla prowadzenia wojny uznawano bez opozycyi. Przygotowania finansowe państw na wypadek wojny, osłonięte mniejszą lub większą tajemnicą, szły zwłaszcza w Niemczech równorzędnie z przygotowaniami wojennemi, a znalazły też oddźwięk w literaturze. W niej starano się przedewszystkiem rozwiązać pytanie podstawowe, ile będzie i ile może kosztować przyszła wojna, pytanie, które jeden z pierwszych postawił i starał się rozwiązać polski finansista Jan Bloch. Przewidywania jednak z jednym wyjątkiem książki Renaulda, porównane z późniejszą rzeczywistością okazały, że ani w przybliżeniu nie myślano o tak wielkich wydatkach, jakie ta wojna w istocie pociąga za sobą.

Odpowiedź na pytanie, ile kosztuje wojna, nie jest ani prosta ani łatwa. Już w tem piętrzą się trudności, co zaliczyć do kosztów wojennych. Niewątpliwie należą do nich koszta mobilizacyi (transport wojsk, zakupno koni), koszta żywienia, odzienia i leczenia żołnierza, koszta broni, amunicyi i żołdu, koszta żywienia, odzienia, umieszczenia i transportu jeńców, oraz zapomogi rodzin powołanych pod broń. To są koszta, połączone bezpośrednio z prowadzeniem wojny i o nich będzie w dalszym ciągu przedewszystkiem mowa. Inne koszta są w bliższym lub w dalszym związku z wojną i w bliższej lub dalszej przyszłości będą je musiały społeczeństwa ponieść. Są to pensye dla wdów i sierót

po poległych i zaopatrzenie inwalidów, wsparcia poszczególnych grup ludności, poszkodowanych wojną bardziej niż inne, koszta demobilizacyi, odnowienia twierdz, broni, mundurów, środków komunikacyjnych, koszta na oprocentowanie i możliwie umorzenie długów wojennych, koszta na najrozmaitsze odszkodowania, na zwalczanie chorób zaraźliwych, są to wreszcie ubytki w normalnych dochodach państwowych. Te kategorye kosztów będą w następnych cyfrach o tyle uzwględnione, o ile je już poniosły walczące państwa i o ile je objęły w podawanych przez siebie cyfrach.

I ta okoliczność utrudnia badanie kosztów wojny, że stale mówi się o kosztach państwa i te się z reguły liczy, a przecież nie można oczu zamykać na to, że wojna kosztuje i inne, oprócz państwa związki publiczne, przedewszystkiem z powodu zmniejszonych dochodów a zwiększonych wydatków, wywołanych wojną, kosztuje również same społeczeństwa, chociażby przypomnieć różnolitą a w sumach tak kosztowną działalność humanitarną, prowadzoną dobrowolnie przez same społeczeństwa.

Również i to nie przyczynia się do ułatwienia badania, że państwa w regule nie lubią w czasie wojny dzielić się wiadomościami z tego zakresu ze szerszą publicznością, zwłaszcza tam, gdzie maszyna parlamentarna albo wcale nie funkcyonuje albo funkcyonuje niedostatecznie. Dlatego też wszelkie obliczenia, poza Anglią, która i w tym względzie pozostała wierną swojej tradycyi, opierają się na kombinacyi z cyfr, mniej lub więcej zupełnych, podawanych do publicznej wiadomości przez rządy z mniejszą lub większą jasnością i szczerością.

W końcu dzisiejsza wojna jest wypadkiem tak niezwykłym w historyi, że i owa często niezawodna mistrzyni życia zawodzi. Czyż można korzystać z pewnych doświadczeń i analogii w tej dziedzinie z ostatniej wojny francusko-niemieckiej lub z wojny rosyjsko-japońskiej? Wszak owe wojny w porównaniu z obecną były krótkie (pierwsza trwała 245, druga 550 dni) i były tanie, bo kosztowały Niemcy około 3·5, Francyę z kontrybucyą 9, Rosyę 6, Japonię 5 miliardów koron. Mimoto pewne reguły i z tych wojen dadzą się dla dzisiejszej wyciągnąć: I ta, że koszta obydwóch obozów będą prawdopodobnie jednakowo wielkie i niemniej ta, że z chwilą zawarcia pokoju państwa będą dopiero w pewnej części, może w połowie swoich wydatków, że może drugie tyle

będzie należało ponieść potem, jako koszta dalsze, z wojną w związku, ale dalszym pozostające, a w końcu, że wojna z każdym niemal dniem staje się droższą i przez to, że obejmuje coraz większe masy ludzi, że żywienie, odzienie i broń staje się droższe, że w regule trzeba opłacać coraz wyższy procent od pożyczonych pieniędzy.

Przytoczone okoliczności pozwalają nam operować tylko przybliżonemi kwotami przy odpowiedzi na zadane pytanie, ile kosztuje państwa prowadzenie wojny przez przeciąg ubiegłych od jej wybuchu trzydziestu miesięcy; okoliczności te nakazują nam zadowalać się na razie tymczasowym a przybliżonym rachunkiem, do którego przyszłość dobije niewątpliwie bardzo znaczne kwoty. Z trzynastu państw europejskich, prowadzących wojnę, tylko pięć może iść ze sobą w porównanie ze względu na długość frontów, ilość żołnierza, natężenie w prowadzeniu wojny, a wreszcie ze względu na czas jej prowadzenia. Z państw tych koszta Anglii z kwotą około 90 miliardów koron są najwyższe, za nią idą w równej niemal linii koszta Niemiec, Francyi i Rosyi, każde z nich z kwotą przeszło 60, a w końcu Austro-Węgry z kwotą przeszło 45 miliardów koron.

Może w tym związku będzie na miejscu przypomnieć, a raczej uprzytomnić ilościowe znaczenie owej liczby miliarda, o którym każdy wie, że jest wyrazem na oznaczenie tysiąca milionów, o którym wielu wie z przykładów, że Austrya np. może pierwsza wprowadziła tę cyfrę do praktyki skarbowej budżetów państwowych, gdy przeszło sto lat temu pokazało się, że ma w obiegu pieniędzy papierowych na miliard guldenów, lub że w wysokości pięciu miliardów franków wymierzyli Niemcy Francyi kontrybucyę w r. 1871. Z wielkości jednak miliarda w porównaniu z milionem nie każdy już odruchowo zdaje sobie sprawę, co nie jest dziwnem, bo niedawno przecież milion był ową jednostką, którą w regule operowano w rachunkach państwowych, a dopiero w dzisiejszej wojnie taką jednostką stał się miliard. Nie zdajemy sobie w regule już odruchowo sprawy, że milion minut upływa w ciągu niespełna dwóch lat a miliard dopiero minut liczy era chrześcijańska od początku swego istnienia, nie zdajemy sobie sprawy, że milion koron, ułożony z banknotów tysiąckoronowych, to stos na wysokość dłoni ludzkiej, a miliard, w ten sam sposób ułożony, to stos wysokości wieży stumetrowej, nie zdajemy sobie mechanicznie

sprawy, że cały majątek narodowy Austro-Węgier nie przenosi wiele 125 miliardów koron, że majątek Anglii obliczają na 400 do 500, a majątek Rzeszy niemieckiej na 350—450 miliardów koron, że przed wojną wszystkie bez wyjątku daniny państwowe nie przynosiły Austryi więcej niż 1¼ miliarda koron rocznie.

Drugie pytanie, jakie nas dziś interesuje, to pytanie, w jaki sposób zdobywa państwo owe niesłychanie wysokie miliardowe kwoty na prowadzenie wojny. Minione wieki wytworzyły już pewne formy i metody finansowania wojny, a obecna poza udoskonaleniem techniki, poza dostosowaniem jej do olbrzymiego zapotrzebowania z jednej, a gospodarczej, administracyjnej i psychologicznej organizacyi państw i społeczeństw z drugiej strony, przyniosła na razie mało rzeczy nowych. Z form tych zeszły na daleki plan formy, które dawniej miały wielkie znaczenie: owe skarby wojenne i w czasie trwania wojny wybierane kontrybucye i rekwizycye. Cóż dziś znaczyć może skarb wojenny, choćby tak wielki jak niemiecki, podwyższony w r. 1913 do kwoty 240 milionów marek w złocie, kiedy taka kwota wystarcza obecnie Niemcom na prowadzenie wojny zaledwie przez kilka dni. Jeszcze mniej zaważyć mogły na szali zapasy austryackiego skarbu, które najwyższą kwotę (146 milionów koron) osiągnęły, jak się zdaje, za ministeryum Korytowskiego. Również i argument o potrzebowaniu tej gotówki na pierwsze dni mobilizacyi nie może nadać tym funduszom większego znaczenia, skoro zważymy, że przez kasy państwowe stale przepływają bardzo znaczne sumy, a wstrzymując wydatki na cele pokojowe, zyskuje państwo w sposób mechaniczny wielkie kwoty na cele wojenne. To olbrzymie zapotrzebowanie, jakie charakteryzuje finanse dzisiejszej wojny usunęło też na drugi plan i rekwizycye i kontrybucye wojenne, o ile chodzi o wydobycie pieniędzy a nie o materyały i surowce.

Pozostały zatem dwie główne formy finansowania wojny: podatki i kredyt. Podatkami, nakładanymi i ściąganymi w czasie wojny pokrywać natychmiast możliwie wielką część kosztów wojny, to znana i od dawna przez Anglię stosowana zasada. I dziś ją Anglia stosuje, a w ciągu drugiego roku wojny wydobyła tytułem tych podatków niesłychaną w historyi kwotę 300 milionów funtów, t. j. 7·2 miliardów koron. Ta olbrzymia i przez inne państwa dotąd niedościgniona suma wystarcza jednak tylko na dziesięciotygodniową kampanię Anglii.

Dawne dobre a tanie czasy, kiedy to Anglia, jak w czasach wojen napoleońskich, mogła pokryć podatkami wojennymi 47%, a w czasie wojny krymskiej 43% swoich kosztów są i dla Anglii, jak się zdaje, bezpowrotnem wspomnieniem. To jednak nie przeszkadza, że argumenta, które kazały Anglii stosować tę zasadę w ciągu minionych stuleci zachowały i dziś swój walor, a nawet państwa, należące do wrogiego obozu ugięły się przed nimi i nie chcą spychać wszystkich ciężarów finansowych na późniejsze pokolenia ze szkodą dla ich przyszłego rozwoju, oraz pragną już obecnie przygotować swoje społeczeństwa na olbrzymie ciężary publiczne w przyszłości. Te argumenta są tak ważne, że przeważyły przeciwne o trudnościach, jakie napotyka w czasie toczącej się wojny organizacya nowych podatków, a jeszcze bardziej monopolów państwowych, o niesystematyczności, jaka się wkraść musi przy dorywczem eksploatowaniu siły podatkowej ludności w braku dokładnej wiadomości, jak wielkiem będzie zapotrzebowanie, o wzmaganiu w ten sposób drożyzny, która przedewszystkiem odbija się na samem państwie, jako na największym konsumencie w czasie wojny, przeważyły one wreszcie motyw, przemawiający raczej do uczucia, że mianowicie generacya, która płaci tak duży haracz krwi i niedostatku, nie powinna być w dodatku dotkniętą na majątku. I jeszcze o jednym argumencie teoretyków angielskich dziś zwłaszcza nie wypada zapomnieć: te ciężary wojenne mają być hamulcem dla społeczeństwa na wypadek, gdyby chciało kontynuować wojnę z nienawiści, lekkomyślności albo w interesie pewnej tylko warstwy. Nie godzi się o tym argumencie zapominać zwłaszcza wtedy, gdy się słyszy argumenta przeciwników, którzy wyrażają obawy, że wprowadzenie takich podatków w czasie wojny wpłynie ujemnie na usposobienie warstw zamożniejszych, dostarczających państwu środków przez podpisywanie pożyczek wojennych.

Jest rzeczą oczywistą, że państwa, chcąc uzyskać sumy, które pozostawałyby w pewnym stosunku, jeśli nie do kosztów wojny, to przynajmniej do wydatków na bieżące oprocentowanie długów wojennych, muszą bardzo wydatnie podnieść stopę już wprowadzonych podatków i opłat, a nadto muszą ogarniać coraz inne dziedziny, dotąd daninami nietknięte. Przytem chodzi nietylko o zwiększenie dochodu, o przygotowanie społeczeństwa i organizacyi podatkowej na przyszłość, ale i o to, by przez opodatko-

wanie zbytku bądź działać uspokajająco na masy, bądź by wstrzymać import towarów zbytkownych. W tych wszystkich momentach tkwi uzasadnienie nowych, w czasie wojny przez wszystkie niemal państwa wojujące wprowadzonych podatków lub podwyższenia dawnych podatków i opłat i tak np. podatku dochodowego w Anglii, którego stopa dochodzi przy wysokich dochodach do fantastycznej wysokości 47%, austryackiego podatku spadkowego, wynoszącego przy wielkich spadkach 34%, wysokich podatków spożywczych, jak 4 franków od kilograma cukru albo 30—40 franków od kilograma kawy we Francyi, albo 1 lira od kilograma soli we Włoszech. Wspomnianemi okolicznościami uzasadniają wprowadzenie w Anglii cła na herbatę, przenoszącego wartość oclonego towaru, wprowadzenie w Austryi tak wysokich cen na wyroby tytoniowe, że zysk monopolowy daleko przenosi wartość tych wyrobów, podwyższenie bardzo znaczne należytości kolejowych i pocztowych, wprowadzenie nowych podatków od zysków wojennych, od kapeluszy, od zabaw, od totalizatora, od kinoteatrów, od instrumentów muzycznych, od dzieł sztuki, od klubów, od wody do picia, od tkanin, od elektryczności, od węgla, od lustr, owoców suszonych, lekarstw patentowanych itd. Tak uzasadniają też częścią zamierzone, częścią już wprowadzone podatki od majątku, oraz nowe monopole skarbowe czy to na siły wodne i elektryczne, czy na zboże, cukier, herbatę, naftę, zapałki, węgiel, tytoń. A jak się przedstawia wynik finansowy nowych podatków wojennych? Poza Anglią przeważnie słabo w porównaniu z zapotrzebowaniami: rok 1917 ma przynieść np. Francyi z tych nowych podatków 650 milionów franków, Austryi 770 mil. koron.

Najgłówniejszym, bo najwydatniejszym sposobem finansowania wojny w czasie jej trwania jest, i powiedzmy zaraz, był kredyt. Że nim był w dawniejszych czasach, tego dowodem owe miliardowe długi państw europejskich, które mają swoje źródło przeważnie w dawniejszych wojnach, długi, których wysokość w czterech mocarstwach europejskich (ze sześciu) zostaje w stosunku do zaludnienia. Jeżeli bowiem obliczymy, ile długu w koronach przypadało bezpośrednio przed wojną na głowę mieszkańca danego państwa, otrzymamy dla Austro-Węgier kwotę 382, dla państw związkowych Rzeszy niemieckiej 384, dla Angli z Irlandyą tę samą kwotę, a dla Włoch 388 koron. Tylko dla Rosyi z powodu liczby ludności wypada obciążenie mniejsze (130 koron),

natomiast Francya, głównie z powodu wojen napoleońskich ma obciążenie największe, t. j. około 800 koron na głowę.

I dziś prowadzi się przeważnie wojnę na kredyt, pozostawiając przyszłości troskę o długi. Jest jednak i w tym względzie różnica między obecną wojną a dawniejszemi; różnica, tkwiąca znowu w owem niesłychanie wielkiem, olbrzymiem zapotrzebowaniu. Gdy wszystkie długi państwowe Austro-Węgier wynosiły przed wojną niespełna 20 miliardów koron, to obecna wojna po 30-miesięcznem trwaniu przysporzyła dalszych 45. Rzesza i jej państwa związkowe w miejsce poprzednich 25, dochodzą już obecnie do 100 miliardów koron, Rosya w tem samym mniej więcej stosunku zwiększyła swoje długi, a Anglia obok dawnego długu 17 miliardów, dorobiła się już nowego w wysokości 90 miliardów koron.

To olbrzymie zapotrzebowanie wpłynęło również na technikę zaciągania długów państwowych. Dawniejsza technika wydobywania pieniędzy na cele wojenne już nie wystarcza, dziś potrzeba nie techniki lecz sztuki opanowania całego obrotu pieniężnego w kraju i kierowania nim w ten sposób, by finansowe potrzeby państwa były dla niego najgłówniejszym celem i by przy spełnianiu tego celu obrót odbywał się szybko i bez tarć, a przedewszystkiem bez widocznych niepowodzeń, któreby nie były obojętne dla samego prowadzenia wojny.

Formy zaciągania pożyczek nie różnią się dotąd od form używanych w dawniejszych wojnach. Wchodzą tu w rachubę pożyczki, zaciągane na neutralnych rynkach zagranicznych i u bogatszego sprzymierzeńca, jakim są Niemcy dla mocarstw centralnych, a Anglia dla ententy. Są to z reguły krótkoterminowe bony i asygnaty skarbowe, przynoszące nabywcom nietylko wysoki procent, ale i zarobek na niskim kursie waluty kraju zaciągającego dług przy względnie małym ryzyku, bo chodzi o krótki termin, a w dodatku o kredyt często zabezpieczony zastawem (zboże w Odessie, cło tureckie, złoto i bony skarbowe rosyjskie). Celem tych pożyczek jest nie tyle uzyskanie środków do prowadzenia wojny, ile raczej zapłacenie importowanych materyałów wojennych oraz poprawienie kursu waluty. A nie chodzi tu o małe kwoty, skoro się zważy, że Anglia dotąd przez dom bankowy Morgana i spółki zaciągnęła w Stanach Zjednoczoeych pożyczki w wysokości miliarda dolarów. Wzgląd na twardą konieczność, niezbędną do wygrania wojny, niemniej nadzieja, że i przeciwnik, choćby po za-

warciu pokoju będzie się musiał również wysoko zadłużyć u zagranicy, łagodzą świadomość o złych skutkach, jakie pociągają za sobą takie pożyczki w gospodarstwie społecznem zadłużonych państw.

Przedewszystkiem jednak państwa dążą do tego, by zaciągnąć pożyczki wewnątrz kraju, u swoich obywateli i unikać temsamem zadłużenia wobec zagranicy. Pożyczki te przybierają formę krótkoterminowych pożyczek w bankach, zwłaszcza w banku biletowym, który udziela państwu pożyczek w biletach bankowych, istotnie w nieograniczonej wysokości, albowiem niemal we wszystkich państwach bądź z chwilą wybuchu wojny, bądź później usunięto lub zwolniono rygory, obowiązujące banki biletowe i banki państwa przy wydawaniu not oraz pożyczek państwu. Krótkoterminowemi pożyczkami są też oprocentowane bony i asygnaty skarbowe, które państwo puszcza w obieg wewnętrzny lub wreszcie nieoprocentowane noty państwowe.

I w czasie wojny obowiązują jednak prawa gospodarcze, według których wielka ilość środków płatniczych, wspomnianych już biletów bankowych, bonów, asygnat skarbowych i not państwowych, rzuconych w obieg, powoduje tanienie pieniądza i drożenie wszelkich towarów, co dla państwa nie może być rzeczą obojętną. Proces ten stara się państwo wstrzymać. Najodpowiedniejszym sposobem do tego celu jest puszczenie na rynek pieniężny długoterminowej pożyczki, owych pożyczek „wojennych“, „zwycięskich“, „narodowych“, albowiem w ten sposób państwo wyciąga z obiegu bilety bankowe i jeszcze kursującą monetę brzęczącą, oraz w drodze zamiany bony i asygnaty skarbowe, sprzedając za nie subskrybentom obligacye swoich pożyczek, które nie są przeznaczone do obiegu. Zadania swoje w tym względzie mają państwa o tyle ułatwione, że dziś gotówka nie kryje się po tajnych schowkach, lecz gromadzi się w bankach i kasach oszczędności i że w tych rezerwoarach jest jej nawet więcej niż w czasach pokojowych, albowiem dochody i w czasie wojny nie przestają płynąć, zapasy zamieniają się w gotówkę, a z drugiej strony gotówka ta nie znajduje zatrudnienia, bo interesa z wyjątkiem dostaw wojskowych oraz odpływ gotówki zagranicę są wstrzymane albo znacznie utrudnione. Przy pomocy zatem zarządców tych rezerwoarów państwo dąży do tego, by właściciele gotówki zamienili ją na pożyczkę wojenną. Skutek takiej zamiany jest, jak powiedziano, ten, że

mniej środków płatniczych znajduje się w obiegu, państwo chwilowo nie musi zaciągać dalszych pożyczek krótkoterminowych na spłatę poprzednich, nie rzuca na razie dalszych środków płatniczych w obieg i nie obniża w dalszym ciągu wartości pieniądza lub przynajmniej nie czyni tego w tej mierze, w jakiej musiałoby to czynić, gdyby owa zamiana nie nastąpiła.

Oprócz tego motywu gospodarczego, który pcha rządy do wysiłków, by suma subskrybowanych długoterminowych pożyczek wewnętrznych była jak największa, działają tu i motywa natury politycznej. Wysokość tych subskrybcyi, podawana przez prasę, stała się symbolem zamożności społeczeństwa i jego identyfikowania się z wojenną polityką rządu. Jeżeli wojna jest popularną, jeżeli jej cel jest każdemu członkowi państwa zrozumiały, jeżeli osobisty interes jednostki, czy jako członka narodu, czy państwa, jest z jej wynikiem związany, jeżeli szczęście wojenne sprzyja armii państwa, wówczas wysiłki te wieńczy stosunkowo łatwy sukces. Jeżeli jednak te warunki albo niektóre z nich nie dopiszą, wówczas — jak doświadczenie pokazało — państwo nie waha się rzucać na szalę całego swego wpływu, ażeby osiągnąć zamierzony cel. Ambona, szkoła, popularne wykłady, prasa, kinoteatry, transparenty, ordery, beneficya wojskowe, ogłoszenie nazwisk subskrybentów, wpływ na banki, towarzystwa akcyjne i zakłady asekuracyjne ze względu na ich fundusze rezerwowe, wpływ przez sądy na majątki małoletnich i kurandów, wpływ przez organa administracyjne na majątki fundacyjne i zakładowe, przez administracyę na dostawców, pracodawców, urzędników i wogóle sfery, które muszą ulegać wpływom administracyi czy stale czy też chwilowo, to wszystko są sposoby, stosowane niemal przez wszystkie państwa, zależnie od kultury gospodarczej, umysłowej i politycznej swojego społeczeństwa. Rezultat zaś tych wszystkich zabiegów liczy się potem w miliardach subskrybowanej pożyczki, a nazywa się go patryotyczną ofiarnością narodu dla państwa i jego celów wojennych.

Nietylko jednak takie wpływy działają przy zachęcaniu do subskrybowania pożyczki wojennej, działa tu i obietnica wyższego procentu, znacznie wyższego od pożyczek państwowych w czasie pokoju, niski kurs emisyjny z przyrzeczeniem wykupna po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach po kursie *al pari,* zwolnienie w mniejszym lub większym stopniu dochodu z tych pożyczek od

podatku, ułatwienie w spłaceniu przez umożliwienie lombardu po tanim procencie, trzymanie kursu pożyczek czy to zapomocą specyalnych funduszów, czy zapomocą kursu przymusowego, czy innymi sposobami, obniżenie stopy procentowej banków państwowych poniżej stopy pożyczek, zamknięcie giełdy dla nowych emisyi, kombinacye pożyczek z asekuracyą na dożycie itd. itd.

Z tego, co powiedziałem, wynika, że wysokość subskrybcyi tych pożyczek nie jest jedynym miernikiem siły i sprawności organizmu gospodarczego i finansowego ani wielkości i potęgi wojskowej danego państwa. Chybione są też wszelkie porównania jednego państwa z drugiem na tej podstawie, a to tem bardziej, że obecnie brak naukowo i bezstronnie zebranych dat, któreby umożliwiły zidentyfikowanie podstaw porównawczych. Fakt, że Niemcy zebrały na swoją trzecią pożyczkę wojenną 14·5 miliardów koron, a Anglia na swoją drugą przeszło 20 miliardów, nie dowodzi, by Anglia była o jedną trzecią silniejszą od Rzeszy niemieckiej. Inne kryterya są tu decydujące. To jedno tylko już obecnie powiedzieć można, że dawne powiedzenie Napoleona, iż do prowadzenia wojny trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, straciło wiele w obecnej wojnie na trafności.

Z natury i biegu rzeczy nasuwa się pytanie, jak będą wyglądały finanse państw po wojnie i jak państwa uczynią zadość swoim obowiązkom finansowym, zaciągniętym w czasie wojny. O uiszczeniu kapitału dłużnego coraz mniej się mówi, urósł on już obecnie do zbyt wielkich rozmiarów, by można sobie wyobrazić, czy i w jaki sposób mogłoby państwo ściągnąć od swoich obywateli czwartą lub trzecią część albo może nawet i więcej całego majątku narodowego, ażeby go oddać wierzycielom, którzy pożyczali państwu pieniądze. Byłby jeden sposób: nałożenie zwyciężonemu nieprzyjacielowi kontrybucyi w takiej wysokości, że bagatelą wydawałyby się owych pięć miliardów franków z r. 1871. Czynni mężowie stanu Rzeszy niemieckiej, ale i Anglii nie przestają mówić o tym sposobie choćby częściowego umorzenia zaciągniętych długów; roztrząsanie jednak tych ewentualności należy do dziedziny horoskopów o militarnym wyniku wojny.

Więcej już mamy podstaw do roztrząsania, w jaki sposób państwa będą mogły opłacać same procenta od zaciągniętych długów. Że wojna przyniesie każdemu z pięciu mocarstw, o których była poprzednio mowa, dług znacznie przenoszący 100 miliardów

koron, o tem dziś, zdaje się nie ma już niestety wątpliwości. Łatwo stąd obliczyć, że roczne oprocentowanie takiego długu będzie wynosiło conajmniej pięć do sześciu miliardów koron. Suma ta wystąpi z całą wyrazistością, jeśli zważymy, że np. w Austryi i Węgrzech przynosiły przed wojną wszystkie daniny i monopole na czysto niespełna $2^1/_2$ miliarda koron, że w Rosyi ów filar budżetu państwowego, monopol wódczany, nie dawał na czysto więcej niż $1^1/_2$ miliarda koron, że w Prusiech owe sławnie administrowane koleje nie miały czystego zysku ponad 230 milionów, że dochód czysty z dawno wprowadzonego i dobrze administrowanego monopolu tytoniowego w Austryi nie wynosił w najlepszych latach $^1/_4$ miliarda koron.

Jak pokryć sumę, która już teraz jest kilkakrotnie większą od cytowanych, a obok tego wszystkie normalne wydatki budżetowe, oto pytanie, które zaprząta i będzie długo jeszcze po wojnie zaprzątało każdego ministra skarbu. Pierwszy impuls prowadzi do podwyższenia istniejących danin i opłat. Z tego impulsu skorzystały rządy państw, zawikłanach w wojnę już w czasie trwania wojny i już obecnie — jak widzieliśmy — niema może dziedziny, w którejby nie nastąpiło podwyższenie stopy albo zaprowadzenie dodatku do istniejącego podatku lub ograniczenie uwolnienia od obowiązujących danin. Nie ma jednak również dziedziny, w którejby nie wprowadzono nowych podatków i danin czy to w formie monopolów czy podatków. Rezultatem takiego postępowania będzie niewątpliwie bardzo silne zużycie rezerw podatkowych, a zadania powojenne w tym względzie ograniczą się do pogłębienia odkrytych źródeł podatkowych, do nowego zorganizowania całego systemu podatkowego z silniejszem podkreśleniem i przeprowadzeniem zasad sprawiedliwości, do lepszego i wydatniejszego zorganizowania monopolów, do lepszego zużytkowania systemu podatkowego jako instrumentu przy regulowaniu, a przedewszystkiem rozbudzeniu życia gospodarczego oraz do usuwania tych danin, które działają szkodliwie na gospodarstwo społeczne w kraju. Mimo wszelkiego jednak pesymizmu co do wydatności tych źródeł finansowych, wyzyskiwanych już w czasie wojny, o jednej nauce nie wypada zapominać, jaką przyniosła wojna, o tem mianowicie, że granice możliwego, a tem samem często dopuszczalnego obciążenia podatkowego są bardzo obszerne, obszerniejsze, niż się to wydawało w czasach pokojowych.

Te granice jednak istnieją w każdem społeczeństwie. Jest nią dochód społeczny danego społeczeństwa, t. j. suma indywidualnych dochodów z wszelkiej produkcyi i wymiany. Z tego dochodu społecznego czerpie swoje dochody i państwo i gmina i inne związki publiczne. Nie podobna pomyśleć, by związki te mogły na dłuższą metę bez szkody dla społeczeństwa pobierać w sumie dochody większe, aniżeli wynoszą wydatki konieczne na utrzymanie społeczeństwa, na prowadzenie jego produkcyi i na jej rozwój, do czego koniecznem jest odnowienie i powiększanie kapitałów, zbieranych drogą oszczędności. Wprawdzie obliczenia tego dochodu są trudne, rezultaty niepewne, metody jeszcze w powijakach; w ogólnych, przybliżonych zarysach można jednak już dziś stwierdzić odnośne cyfry. Dla Austryi i Węgier np. zrobiono takie obliczenia za rok 1913 i z tych obliczeń wynika, że przed wojną szła mniej więcej jedna trzecia część całego dochodu społecznego w tych państwach na potrzeby związków publicznych. Łatwo sobie wyobrazić, jaka część tego dochodu będzie musiała być oddaną na te potrzeby, zwłaszcza gdy w dodatku ten dochód po wojnie prawdopodobnie spadnie. Ale i o tem nie wypada zapominać, że państwa będą w tem lepszem położeniu, im mniej się wskutek albo w czasie wojny zadłużyły zagranicą.

Obok omawianego sposobu pokrycia po wojnie nowych wydatków przy pomocy zwiększenia dochodów państwowych jest i drugi sposób, prowadzący do tego samego celu: zmniejszenie wydatków państwowych. Nie wchodzą tu znacznie w rachubę oszczędności budżetowe na zbytkowne wydatki państwa, ani oszczędności, będące wynikiem reform w różnych gałęziach administracyi państwowej, bo może tu chodzić o zbyt drobne w stosunku do całości kwoty; ani o oszczędności, sprowadzone zmniejszeniem działalności państwa w niektórych dziedzinach, gdyż przeciwnie rozwój idzie w kierunku zwiększenia tej działalności, a wojna nie wpłynie prawdopodobnie na zmianę tego kierunku. W rachubę wchodzi tu poważnie tylko zmniejszenie wydatku na długi. Przy przeprowadzeniu takiego zmniejszenia z mocy swojej władzy, musi państwo roztrzygnąć kolizyę interesów dwóch, niekoniecznie ściśle od siebie odgraniczonych grup: z jednej strony wierzycieli państwa, którzy z reguły są znaczną mniejszością w społeczeństwie, a którymi często bywa zagranica, którzy jednak całym swoim wpływem będą się domagali od państwa ścisłego speł-

nienia zobowiązań z powołaniem się na najrozmaitsze względy moralności, zaufania, bezpieczeństwa prawnego i kredytu, z drugiej zaś strony interesów całego społeczeństwa i może nawet jego przyszłych pokoleń, których byt i rozwój może być zagrożony podobnem przeciążeniem długami. Roztrzyganie takich kolizyi, które w skarbowości noszą nazwę konwersyi pożyczek i bankructw państwowych, nie było dla państw europejskich w minionych okresach historycznych rzadkiem, zawsze jednak było ono połączone z wielkimi przewrotami i przesileniami w gospodarstwie pieniężnem danego społeczeństwa, a co zatem idzie, w całem jego życiu gospodarczem. Wielkość obecnych pożyczek i zaangażowanie niemi daleko szerszych warstw społeczeństwa, niż to miało miejsce w dawniejszych wojnach, każą przewidywać znacznie głębsze przewroty w tej dziedzinie niż kiedykolwiek przedtem i każą tem większą wagę przywiązywać do harmonijnego i szczęśliwego rozwiązywania wspomnianych kolizyi.

Najciekawsze dla nas pytanie, jaki wpływ będą miały koszta obecnej wojny na skarbowość przyszłej Polski i jak się w niej ukształtują finanse wogóle, musi niestety dziś pozostać bez odpowiedzi. Niewiadomo bowiem, jak wykreślone zostaną granice, jak się ułożą stosunki polityczne, w jakiej mierze za wolnością i samodzielnością polityczną pójdzie wolność i samodzielność w dziedzinie gospodarczej, na jakich wreszcie zasadach przeprowadzoną zostanie końcowa likwidacya praw i zobowiązań Polski do mocarstw rozbiorowych. I dziś już jednak można dojrzeć niejeden fakt, który poprzez mgły przyszłości rzuca światło na powstające zręby gospodarstwa w dźwigającem się państwie. Już dziś mamy prawo do nadziei, że naszemu gospodarstwu społecznemu jako całości nie grozi katastrofalna zagłada, aczkolwiek warsztat naszej pracy gospodarczej został mocno podniszczony wojną, na nim się toczącą. Nie grozi nam bowiem ani utrata kolonii, ani kompletne zamknięcie rynków dla handlu zagranicznego, ani zamknięcie fabryk z powodu braku eksportu, czy drogiego surowca, i co zatem idzie, pozbawienie pracy wielkiej części ludności i ogólne zubożenie. Na ziemiach, na których 65% ludności ma utrzymanie z rolnictwa, takie katastrofy gospodarcze nie są możliwe, a odbudowa rolniczych gospodarstw jest łatwiejszą od odbudowy innych warsztatów pracy. Nas nie przeraża też w zbyt wielkiej mierze grożąca w przyszłości drożyzna środków żywności, albo-

wiem tylko 17% ludności żyje na ziemiach polskich w miastach, a conajmniej reszta należy do kategoryi producentów tych środków i zaopatruje się w nie sama. Może nie dotknie nas także zbytnio drożyzna przywożonych towarów przemysłowych, gdyż będziemy prawdopodobnie w stanie obronić się przed nią choćby przy pomocy surowców, jakich mamy obficie w kraju, oraz przy pomocy istniejącego przemysłu, niemniej kapitałów, jakich się spodziewamy w przyszłości, zwłaszcza z Ameryki.

Jeszcze dziś mamy prawo do nadziei, że materyał ludzki, ów pierwszorzędny czynnik życia i rozwoju gospodarczego zostanie nam zachowany w większej ilości aniżeli to będzie miało miejsce wśród innych państw i narodów i że w każdym razie wzrost ludności pójdzie szybszem, aniżeli w innych państwach, tempem.

Mamy prawo liczyć na ów dobry duch podporządkowywania interesu jednostki interesowi narodu, ów patryotyzm, którego jest u nas z pewnością więcej, aniżeli u innych szczęśliwszych narodów, niemniej na prostotę, oszczędność, ostrożność i namiętne przywiązanie do ziemi u tej warstwy, która jako najliczniejsza, teraz może i najzamożniejsza, będzie miała pierwszy głos w państwie.

W końcu trzeba nam pokładać pewną ufność w szczęście, które nam nie poskąpi ludzi do zorganizowania nowego państwa, oraz jego gospodarstwa społecznego i finansów, podobnie jak Królestwu kongresowemu nie poskąpiło Lubeckiego, który po wojnach napoleońskich objął rządy jako minister skarbu w warunkach, zbliżonych do dzisiejszych, a składał je w takim stanie, że Królestwo miało zapasów kasowych w wysokości niemal połowy swojego rocznego budżetu, gdy Rosya, Austrya i Prusy miały wówczas znaczne deficyty i że rozkwit rolnictwa, przemysłu, handlu zewnętrznego, komunikacyi i instytucyi bankowych budził u nas najpiękniejsze nadzieje a zawistne refleksye w mocarstwach ościennych.

Dr. Ignacy Weinfeld.

W sprawie ludoznawczego badania naszych miast.

Miasto, z natury swej organizacyi, tworzy ognisko, w którem płomienie zbiorowego życia silniej wybuchają, aniżeli na zagrodach cichej wsi. Największa bowiem różnorodność ludzkich charakterów, skupionych na małej stosunkowo przestrzeni, zlewa się w jeden twór, posiadający, bądź co bądź, pewne określone cechy. Jednakże byłoby błędem mniemać, jakoby ludność miejska posiadała stałe i ścisłe granice, wyodrębniające ją od pozostałych obywateli kraju, albowiem owe granice w każdym narodzie ulegały ciągłym wahaniom, zależnie od wpływów, jakie wywierały miasta na bieg wypadków historycznych.

Miasta, odgrywające rolę wielkich gospod na ruchliwych gościńcach ludzkiego życia, ściągały ku sobie bądź na stały, bądź chwilowy pobyt różnorodne żywioły, starając się powiązać je wspólnością materyalnych interesów. To też wśród owych żywiołów nie mogło się utrwalić silne poczucie komunalnego pokrewieństwa, tej gromadnej łączności, co ujednostajnia myślenie i czucie jednostki z otoczeniem. Indywidualność jednostki w rozgwarze miastowego życia łatwiej mogła utrzymać swą niezależność i odrębność, aniżeli pośród wioskowej gromady; nie zaznając, przy wprowadzaniu w czyn swych egoistycznych pragnień, zbyt silnych ograniczeń ze strony otoczenia, mogła się łacniej uniezależniać i przyzwyczajać do znacznej w swem postępowaniu swobody, którą ukochawszy, poczęła usilnie propagować. Przeto z ognisk miejskich stale wypływało szerokiemi falami tchnienie demokratyzmu, chętnie torujące drogi obcym żywiołom i skwapliwie dające przytułek nieznanym w kraju zdobyczom kultury. Nic więc dziwnego, że w hi-

storyi rozwoju każdego narodu miasto stanowi jedno z najważniejszych ogniw. Tutaj bowiem mieści się ośrodek najskrytszych prądów przebiegających w narodowym organiźmie, tutaj wchodzą w najżywszy kontakt pierwiastki czysto rodzime z obcymi, próbują swych sił twórczych zdolności, najszybciej asymilując nowe zdobycze wszechludzkiej kultury; tutaj wreszcie mniej więcej wszystkie warstwy narodu stają na jednej platformie harmonijnego ze sobą współżycia. Zależnie przeto od j a k o ś c i kierowniczej siły w danem mieście tworzy się jego charakter, znaczenie i udział w całokształcie narodowego życia. Natomiast jego misya historyczna ściśle jest uzależnioną od trwałości rodzimych tradycyi i wiary w ogólny cel c a ł e g o n a r o d u, a nie w interes li tylko lokalnostanowy. To też stan mieszczański, im wyraźniej siebie widział jako naród i ogarniał żarem uczucia całość narodu, tem i jego samopoczucie historyczne stawało przed nim coraz jaśniej, krzepło i potężniało wolą czynu.

Aczkolwiek dzisiejsze miasta w przyspieszonem tempie podpadają pod wpływy kosmopolitycznego szablonu, zatracają specyficzne cechy zewnętrznej oryginalności, urabiając oblicza swych ulic na jedną modłę, jednakże istota wewnętrznego ich charakteru nie ulega znów tak łacno szkodliwym przeobrażeniom, lecz w miarę swych rodzimych sił stara się przeciwstawiać złu, by zachować psychiczną czystość swych cech i tem samem dzierżyć sztandar przodownictwa w narodowej ekspanzyi.

Patrząc na kartę dziejów ludzkości nie będzie paradoksem, gdy powiemy, że dynamiczna siła miast jest miernikiem narodowej siły, albowiem od ich duchowej podstawy zależy ogólna sprawność w działaniu wszystkich obywateli kraju. To też przenurtowanie do dna owej siły i dokładne rozpoznanie gleby, na której wzrosła, należy do zadań zbyt ważnych dla dziejów ojczystej kultury, by ją miano leniwie zaniedbywać. I tutaj właśnie nauka ojczystego ludoznawstwa musi przyjść z pomocą, albowiem czuje się ona, jak wiadomo, powołaną: do badania i rozjaśniania możliwie wszystkich istniejących form zbiorowego życia, do zgruntowania genezy duchowych przejawów, nieświadomie wypływających na zewnątrz z naturalnego powiązania ludzi w jedną gromadę, która, historycznie i geograficznie zorganizowana, stanowi naród.

Dotychczasowy teren badań ludoznawczych musi być w tym celu znacznie rozszerzony, nie może poprzestawać na badaniu

tylko prymitywnych wyobrażeń i tradycyj, istniejących w najniższych warstwach narodu, lecz winien objąć również i średnie warstwy, posiadające także swe specyficzne wyobrażenia, tradycye i obyczajową psychologię. To też ojczyste ludoznawstwo, mając swój własny naród przed oczyma, ogarnia całokształt jego życia l bynajmniej nie oddziela jednej warstwy od całości narodowego organizmu, albowiem wszelkie objawy dyferencyacyi historyczno-kulturalnej wywołują ogólne zmiany we wszystkich słojach społeczeństwa, począwszy od podziemi, fundamentów, a kończąc na szczytach.

U nas zwykło się ludoznawstwu albo zgoła nie nakreślać żadnego programu pracy, pozostawiając otwarte pole dla indywidualnej dowolności, albo znów, odpowiednio do opanowanych przez chwilową modę szumnych teoryi, wyznaczano mu mniejszy lub większy zakres działania. To też, pomimo herkulesowych wysiłków Kolbergów, Karłowiczów i innych, ludoznawstwo nasze nie zdołało unaocznić swemu narodowi: z czego się składa fundament jego ducha, na czem polega siła zwyczajowego porządku, zbiorowej woli polskiej i jaką rolę odgrywają dla narodu bohaterzy zakuci w granit ludowych wierzeń. A nie starczyło ku temu sił dlatego, że nauka ojczystego ludoznawstwa nie pokusiła się ogarnąć ramieniem swych badań wszystkich warstw i tem samem nie mogła znaleść należytego posłuchu w narodzie.

Nie chcąc obecnie poruszać błędów w samej metodyce dotychczasowych naszych badań ludoznawczych, ani uwypuklać przyczyn zaniedbania w Polsce tej ważnej gałęzi wiedzy, zaznaczamy jeno, że niepowetowaną wprost szkodę dla dziejów naszej kultury stanowi brak żywego zainteresowania się podwalinami duchowej struktury naszych miast i miasteczek, czyli niemal zupełne zaniedbanie prowadzenia naukowych badań ludoznawczych nad naszem mieszczaństwem, którego psychiczno-duchowe przejawy najmniej są znane. Co prawda miasta nigdy nie budziły szczególniejszego u nas zainteresowania, albowiem jako naród par excellence rolniczo-rycerski najchętniej odwracaliśmy oczy od nich, pozostawiając do grodów wolny wstęp obcym, napływowym elementom. Wszelako, pomimo tak niekorzystnych warunków, typ mieszczaństwa polskiego zdołał się wyłonić na widownię życia i w pewnych momentach historycznego życia umiał zająć niepoślednie miejsce i stworzyć awangardę dzielnych bojowników niepodległości.

Jeśli chodzi o odtworzenie rysów mieszczaństwa z dawnej przeszłości, to materyały ku temu są dość obfite. Gorzej natomiast ma się sprawa, skoro idzie o zobrazowanie polskiego mieszczaństwa doby obecnej, o określenie: o ile jego tradycye i wierzenia są czysto naszemi, w jakim pozostają stosunku do całości wierzeń ludowych, ile w nich przebija pierwiastków obcych, a ile czysto rodzimych, oraz ile tętni sarmackiej tężyzny w jego charakterze, w trybie czucia i myślenia.

Pod tym względem zgoła nie znamy naszego mieszczaństwa, zwłaszcza z miast prowincyonalnych, na które wciąż jeszcze spozieramy oczami szybkonogich turystów. To też nie dziwota, że po pismach naszych wałęsa się szerokousta fama, że nasze miasta i miasteczka są li tylko gniazdami hałatowej masy żydowskiej, placówkami niemal całkowicie utraconemi dla naszego narodu. Ten przesadny pogląd nie pozwala dostrzec wyraźnie tych czynników, które stanowią istotę polskości, rdzeń rodzimości naszych miast i miasteczek, tej prężnej siły, powołanej do wskrzeszenia narodowego dobrobytu.

Mieszczaństwo n. p. małomiasteczkowe, zwane pogardliwie przez lud wieśniaczy i ziemiaństwo „łykami“, nie obsiada co prawda kołem rynku, nie wybija się na przzodowe miejsce, lecz wstydliwie gnieździ się w bocznych uliczkach, po zapłociu, zdala od krzykliwego rozgwaru wędrownej ludności, trudniąc się głównie rzemiosłem i rolnictwem, a rzadziej handlem; żyje ono życiem cichem, swoistem, dość jednak odrębnem od ludu wsi. Siła jego charakteru, podobnie jak i chłopska, jest nieugięcie twardą i nieustępliwą z raz zajętych stanowisk, lecz, trzeba otwarcie wyznać, wielce jest niewyszkoloną i nieprzygotowaną do wartkich prądów współczesnego życia na miarę Zachodu. Owo tradycyjne mieszczaństwo jest ogniwem pośredniem między ludem a inteligencyą, ogniwem, które należy gruntownie poznać, aby módz wyzyskać należycie jego młode niewyczerpane siły dla pracy nad pomnażaniem narodowych dóbr.

Niespożytą wyrządzają szkodę polskiej nauce pracownicy na polu ojczystego ludoznawstwa, jeśli, poprzestając na badaniu li tylko przejawów życia ludowego, pomijają nasze mieszczaństwo, które, nie uległszy kosmopolitycznej hypnozie, posiada mnogie wierzenia, tradycye, pieśni, legendy, przysłowia, obrzędy i zabawy, a wszystkie one noszą specyficzne, odrębne cechy, których po-

znanie mogłoby odsłonić nam pewne a nieznane strony psychiki mieszczańskiej, a nauce przysporzyć nowych, cennych zdobyczy. Czy wiadomo n. p., jaki noszą charakter zwłaszcza w małych miasteczkach obrzędy chrzcin, pogrzebów, wesel, zabaw, jakie zachowały się tradycye odnośnie do rzemiosł, co za odcienia gwarowe istnieją w poszczególnych miastach i miasteczkach, lub jakie pieśni i podania wędrują wśród miejskiej ludności, oraz jakie jest pochodzenie i rozwój nazw topograficznych naszych miasteczek. Są to kwestye dotychczas prawie nieporuszane w należytej mierze, gdyż „miastoznawstwo“ nasze nie stało się przedmiotem specyalnych badań, jak to ma miejsce na Zachodzie. Dlatego też terenem badań ludoznawczych musi stać się u nas również i miasto z jego splotem odwiecznych tradycyi i wierzeń, z jego sposobami czucia i myślenia, ściśle złączone z obyczajowemi formami życia miejskiego.

Ciekawem n. p. zagadnieniem godnem uwagi byłoby określenie wędrówki wierzeń i przesądów rdzennie ludowych ze wsi do miast, ich stopniowe przemiany i przystosowywanie się do warunków dyferencyacyi socyalnej, oraz wpływ warunków wielko- i małomiasteczkowych na ich strukturę. Tutaj wchodzą już w grę klasy, zawody, stany posiadające tak samo swą nader ciekawą, swoistą fizyognomię [1]). Przez tego rodzaju badania dają się odnaleść nie tylko punkty wyjścia przy powstawaniu i rozwoju rze-

---

[1]) By się przekonać o trwałem istnieniu zabobonnych skłonności nie u „ciemnego“ ludu wsi, lecz u wielkomiejskiego pospólstwa, spojrzyjmy chociażby na szpalty wielkich dzienników Zachodu, a znajdziemy co dnia długie kolumny szarlatańskich ogłoszeń, tchnących średniowieczną magią. Mało jest dzielnic w wielkich miastach Europy, gdzieby nie zamieszkiwało kilku sławnych chiromantów, kuglarzy, wróżbitów, odkrywaczy przyszłych losów, lub somnambulików, odgadujących przyczyny chorób, sprzedających przedziwne eliksiry zdrowia mocnego, miłości. Wystarczy, gdy powiemy, że *Le Matin,* jeden z najpoczytniejszych dzienników w Paryżu, umieścił, podług obliczeń Ed. Dansona, w dniu 13 lutego 1913 r. na swych łamach ni mniej, ni więcej, jak tylko **51** szumnych ogłoszeń zachwalających usługi rozmaitych wróżbitów, jasnowidzów, czarodziei. (E. Danson: *Mythes et Legendes, etude sur l'origine et l'evolution des croyouces religieuses par la comparaison des textes originaux. Bruxelles 1913).* A rady ich zasięga w XX wieku nie tylko ciemna masa kucharek i lokai, lecz również ludzie często rekrutujący się ze sfer arystokratycznej inteligencyi lub z pośród przemysłowców i kupców, a więc ludzi bardzo „trzeźwych“. Wiadomo również, że zjawiają się coraz to nowe sekty, koła, zrzeszenia mistyczno-sekciarskie, wyrastają w miastach, by purchawki

miosł, lecz zrozumienie duchowej struktury miasta polskiego, jego zwyczajowych przyciesi, ogólnych lub ściśle lokalnych. Nasze bowiem mieszczaństwo jest bogatem źródłem ludoznawczych dokumentów, po które należy polskim badaczom co rychlej pospieszyć, uprzednio wygotowawszy wspólny program pracy, oparty na szeregu szczegółowych kwestyonaryuszy, według których szerokie warstwy naszej inteligencyi mogłyby dostarczać surowych materyałów specyalistom-syntetykom. Byłoby to wdzięczne, a owocne wyzyskanie pracy dyletantów-amatorów.

Przeto należy nam jąć się onej pracy, do której przedewszystkiem winny zachęcić Towarzystwa ludoznawczo-krajoznawcze; uprzednio muszą one dokładnie zbadać pracę na swem polu, uczynić porachunek z dotychczasowego stanu badań i jasno a dobitnie wypowiedzieć, czego chcą i co mają do spełnienia w stosunku do ojczystej kultury. Czas już wielki, aby nasze ludoznawstwo, zalegające niemal ugorem, gdzie samopaśnie grasuje romantyczny dyletantyzm, lub ciasnota przestarzałych teoryi i metod, nareszcie zostało ujęte w ścisłe naukowe formy. W tym celu jedną z najbardziej palących kwestyi jest stworzenie Centralnego Związku towarzystw, zajmujących się ludoznawczemi badaniami na ziemiach naszych z główną siedzibą bądź w Warszawie, bądź w Krakowie, gdzie, oparłszy się o naukowe warsztaty muzeów i bibliotek, możnaby intenzywnie i racyonalnie kierować zbiorowemi pracami naszych badaczy rodzimej kultury, ułatwiając im wzajemną wymianę myśli. Kwestya ta jak najrychlejszego wymaga urzeczywistnienia, abyśmy mogli prędzej poznać również i wewnętrzną zawartość naszych miast i stwierdzić, że w nich żyje zdrowy, mocny polski duch. Bo jeśli sami nie staniemy do tej pracy, uczynią to ludzie obcy, którzy, żądni światła ogólnoludzkiej wiedzy, poczną badać nasze mieszczaństwo, podobnie jak się bada plemiona cen-

---

po deszczu, koncepcye i kanony nowych religii, nie tylko gdzieś w dalekiej Rosyi, lecz głównie w gorączkowej Ameryce i na sławetnym Zachodzie Europy. Im głośniej rozbrzmiewają hasła wolnomyślne, aby, gwoli rzekomego uszczęśliwienia ludzkości, rozwalać potężne gmachy historycznych religii, tem liczniejsze powstają związki i sekty religijno-mistyczno-spirytystyczne. Nie bez słuszności przeto daje się zastosować aforyzm bogobojnego Pascala: „ludzie niewierzący najbardziej stają się łatwowierni“.

tralnej Afryki lub Australii. A my dopiero od nich będziemy zmuszeni czerpać o sobie wiadomości.

By nie doczekać takiego sromu, muszą intenzywnie rozwijać ojczyste ludoznawstwo nadewszystko swoi, co są krwią z krwi, kością z kości swego narodu, bo oni jeno zdołają pokazać nieskalaną prawdę.

Antoni Langer.

Spółki Oszczędności i Pożyczek w Galicyi podczas wojny.

Spółki Oszczędności i Pożyczek w Galicyi, pozostające pod Patronatem Wydziału krajowego, słusznie uchodzą za jeden z najbardziej udałych eksperymentów w organizacyi naszego życia gospodarczego, które nie pod każdym względem wykazuje równie dodatnie rezultaty. Czas wojenny był i jest wielkim czasem próby dla całego życia społecznego gospodarczego. Teraz można z całą stanowczością stwierdzić, o ile ono było oparte na zdrowych podstawach. Ciężkie doświadczenia wojny rozwiały wiele złudzeń, ale są instytucye, które nie zawiodły przychylnej opinii, jaką żywiło o nich nasze społeczeństwo. Jedno z pierwszych miejsc pod tym względem zajmują Spółki Oszczędności i Pożyczek, zwane popularnie Kasami Raiffeisena. Tyle jest ciemnych stron w życiu Galicyi, że warto podkreślić i jaśniejsze przejawy. Dlatego też chcemy zapoznać szerszy ogół z wynikami, które osiągnęły te Spółki w czasie wojny, opierając się na sprawozdaniu Patronatu.

Patronat odrazu przystosował się do sytuacyi, wywołanej wojną. Zaraz po ogłoszeniu mobilizacyi wysłał do spółek lustratorów, ażeby, jak to pisze w sprawozdaniu za lata 1915 i 1916, „dodać spółkom ducha“ i pouczyć je, jak się mają zachować podczas ewentualnej inwazyi i niebezpieczeństw, wywołanych wojną.

Jak się ze skutków okazało, zarządzenie to było bardzo celowe, gdyż na przeszło 1000 spółek, które znalazły się pod inwazyą, około połowa wyszła zupełnie bez szkody, w 520 wypadkach rozbito żelazne kasy, szkoda właściwa jednak nie tyle polega na zabraniu gotówki tam przechowanej, ile na zupełnem lub częściowem zniszczeniu ksiąg. Strata w gotówce wynosi niespełna 18 ty-

sięcy koron, natomiast straty, spowodowane zupełnem zniszczeniem ksiąg w 107 wypadkach a częściowem w 179 wypadkach mają większe znaczenie, a to tem bardziej, że także księgi w niektórych sądach uległy zniszczeniu. Przyczyną zniszczenia w wielu wypadkach był prosty rabunek, w niektórych jednak wypadkach zniszczenie nastąpiło skutkiem pożaru lub pocisków armatnich, które doszczętnie zburzyły domy, w których dokumenty znalazły schronienie.

Jak z tego stanu rzeczy wynika, niepotrzebnie zamykano kasy, należało je zostawić otwarte, a wówczas i zniszczenie aktów byłoby mniejsze, albowiem uniknęłoby się tych wypadków, w któryc przyczyną uszkodzenia ksiąg była zemsta za zawód, wywołany próżną kasą. Właściwą pracę odnowicielską rozpoczął Patronat w roku 1915 w miarę odzyskiwania poprzednio zajętych części kraju. Lustratorowie jechali prawie bezpośrednio za armią, powołując do życia nieczynne spółki, badając te, które i w czasie inwazyi pracowały.

Na ogólną liczbę 1522 sprawozdanie wykazuje 1151 spółek czynnych, 136 pod okupacyą rosyjską, 129 spółek nieczynnych, 41 zupełnie zniszczonych i 65 takich, które nie rozpoczęły jeszcze czynności przed wojną. Procent nieczynnych spółek wynosi 11·6%, a ponieważ w roku 1916 niewątpliwie powołano do życia wiele jeszcze nieczynnych spółek, przeto śmiało możemy twierdzić, że organizacya naszych kooperatyw systemu Raiffeisena wytrzymała bardzo dobrze próbę ogniową, co świadczy nader pochlebnie o fundamentach tej placówki społecznej.

W czasie inwazyi, a także i po niej, Patronat bardzo intenzywnie pracował w dziale wydawniczym. Utrzymano bez przerwy „Czasopismo dla spółek“, wydano nowy podręcznik dla nich, praktyczne pouczenia o najbardziej aktualnych sprawach związanych z prawami i obowiązkami rolników, a ponadto Patronat współdziałał w wydawnictwie takich publikacyi, jak „Statystyka Polski“ i „Geograficzno-statystyczny Atlas Polski“.

Kapitał obrotowy naszych spółek wynosił z końcem r. 1915 przeszło 101 milionów i dzielił się na następujące pozycye: Udziały członków wynosiły K 2,694.000, fundusze rezerwowe K 4,633.000, wkłady oszczędnościowe K 88,732.000, zaciągnięte pożyczki, głównie w Kasie Centralnej, K 5,385.000. Z tego kapitału pożyczyły spółki swoim członkom 56,927.000; na ruchomości, nieruchomości,

papiery wartościowy i gotówkę kasową odpada K 7,919.000, resztę zaś t. j. K 36,598.000, ulokowały spółki, jako dyspozycyjną gotówkę, przeważnie w Centralnej Kasie. Przyrost wkładów oszczędności do końca roku 1915 wynosił, po doliczeniu stanu wkładek tych spółek, które sprawozdań nie nadesłały, około 23 milionów koron. Jeśli uwzględnimy przyrost wkładek w Centralnej Kasie za rok 1916, które wynoszą z końcem tego roku przeszło 80 milionów, to ta kwota będzie właściwie reprezentować mniej więcej dokładnie rezultat likwidacyi naszych gospodarstw włościańskich, dokonanej przez spółki. Z tej kwoty wypadnie na wojenne wkłady oszczędności j. w. 23 milionów do końca 1915 r., mniej więcej 27 milionów za rok 1916 i około 30 milionów spłaconych po koniec 1916 r. pożyczek, których stan przedwojenny już w r. 1915 zmniejszył się o około 16 milionów.

Włościaństwo nasze posiada więc około 80 milionów gotówki, przygotowanej na zakupno po wojnie inwentarzy żywych i martwych, na naprawę starych i wystawienie nowych budynków. Ta na pozór wysoka kwota nie ma jednak takiego znaczenia, jakby się to wydawało tym, dla których już samo słowo milion ma urocze jakieś znaczenie. Jeśli bowiem podzielimy tę oszczędność 80 milionów przez liczbę osób, które ją złożyły, a więc przez mniej więcej 150.000, wypadnie na jedna osobę około K 533, a więc kwota, za którą przy dzisiejszych cenach właściwie niczego nie można kupić. Przytem liczba posiadaczy oszczędności w porównaniu do liczby samoistnych gospodarstw, wynoszącej w Galicyi około 1,100.000 jest również mała, a w porównaniu do liczby członków spółek, których sprawozdanie wylicza 336.000, nie dochodzi do połowy.

Wspomniałem o tej sprawie dlatego szczegółowiej, ponieważ hipnotyzujemy się kwotami, które w gospodarstwie jednostek byłyby niewątpliwie bardzo duże, jednak w gospodarstwie społecznem nie odegrają wybitnego znaczenia. Dla ilustracyi wystarczy jeden przykład. Galicya posiadała w r. 1910 około $2^1/_2$ miliona bydła rogatego, z którego pozostało do obecnej chwili około $40^0/_0$, ubytek więc wynosi około $1^1/_2$ miliona. Z tego na członków naszych spółek przypada co najmniej jedna piąta część, a więc około 300.000 sztuk. Licząc się z mniejszą wartością pieniądza, względnie z nadzwyczajną drożyzną bydła, która do końca wojny może jeszcze znacznie się podnieść, należy brak tylko

w bydle ocenić najmniej na 300 milionów, a więc przewyższający 4-krotnie przygotowane zapasy gotówki. A inne braki gospodarcze tak samo, a może i pilniej potrzebne jak bydło?

Taki stan rzeczy skłania Patronat do prowadzenia odpowiedniej polityki finansowej, a mianowicie do składania całej nadwyżki na rachunku bieżącym, ażeby ją można po wojnie w całości i odrazu wycofać i powrócić gospodarstwu społecznemu. Pogląd ten w teoryi zupełnie słuszny, nie wydaje mi się jednak zupełnie szczęśliwy. Przyjmijmy, że ten sam objaw, który dał się zauważyć w Spółkach Oszczędności i Pożyczek, zachodzi także w naszych Kasach Oszczędności, Towarzystwach zaliczkowych i bankach, że wszystkie te krajowe instytucye zgromadziły z likwidacyi wojennej pewne zapasy gotówki, której nie trzymają u siebie w kasach, ale lokują ją w pokrewnych instytucyach, ostatecznie zaś w naszej największej instytucyi finansowej krajowej, t. j. w Banku Krawym, ten zaś umieszcza ją znowu w pożyczkach wojennych za pośrednictwem wojennego Zakładu kredytowego itp. W rezultacie cała, lub prawie cała wolna gotówka, zostanie ulokowana u jednego wierzyciela, wprawdzie u wierzyciela najlepszego, jakiego teoretycznie możemy sobie tylko wyobrazić, bo u Państwa, które daje bezwzględną gwarancyę zwrotu, jednak mimo wszelkich gwarancyi, zwrot odpowiedniej kwoty wymagać może czy to uchwalenia kredytów budżetowych, czy też innych formalności i wskutek tego nie możemy z całą stanowczością twierdzić, by na każde zawołanie mógł nastąpić. Twierdzenie to jest zrozumialszem wtenczas, gdy przypomnimy, że państwo dla siebie nie zaciąga tego zobowiązania, że to zobowiązanie zaciągają instytucye samoistne, powołane jedynie przez państwo do życia, że więc państwo występuje tylko w roli ręczyciela, pożyczającymi zaś są instytucye akcyjne lub udziałowe, które lokują kapitał na długie terminy.

Gdybyśmy więc przyjęli, że natychmiast po wojnie nastąpi zupełne wycofanie wkładek, natenczas moglibyśmy łatwo z jednej klęski popaść w drugą, bo rozwikłanie splotu wzajemnych lokacyi, których suma dochodzi do niebywałych przedtem wysokości, byłoby bardzo trudne, szczególnie dla dużych i wielkiem zaufaniem cieszących się instytucyi. Wyobrażam sobie jednak, że nagłe i zupełne cofnięcie się lokacyi nie będzie mogło po wojnie nastąpić z tej prostej przyczyny, iż ilość przedmiotów potrzebnych dla odbudowy będzie bardzo ograniczoną i wskutek tego powin-

niśmy się już obecnie z tem liczyć, że o ile idzie o inwentarze żywe, zasilać je będziemy głównie przychowkiem, inwentarze martwe będziemy się starali wyprodukować w kraju, a taksamo powinniśmy sobie postąpić z nawozami sztucznymi, materyałami budowlanymi, maszynami, narzędziami itp.

Kapitał więc pochodzący ze sfer rolniczych, kapitał zarządzany przez Patronat, który dał nam tyle dowodów troskliwej opieki nad spółkami, wobec wielkiego prawdopobieństwa, że wycofanie ulokowanych w instytucyi centralnej pieniędzy nie nastąpi nagle, powinien być ulokowany w sposób rozmaity. Część, i to poważną, powinien Patronat umieścić tak jak to uczynił, do natychmiastowej dyspozycyi, część jednak mógłby umieścić w krajowych listach zastawnych i w ten sposób podnieść sprawność krajowych instytucyach emisyjnych na czas powojenny, aby im umożliwić popieranie usiłowań dotyczących wyrobu w kraju tych rzeczy, które nam będą potrzebne, część zaś umieścić w takich gruntach, które nadawać się będą na stworzenie rolniczych stacyi, na rozpłodowe obory, lub bodaj na parcelacyę pomiędzy włościan. Byłaby to lokata różnorodna, podnosząca intratność i zabezpieczająca lepiej zbiorowy kapitał ludowy przed niebezpieczeństwami, których dziś przewidzieć nie możemy, ale których szczególnie przy większych kapitałach nie można wykluczać.

Jest to jedyna uwaga krytyczna, nie ujemna, uwaga pochodząca jedynie z niemożności przewidywania, jaka po wojnie wytworzy się konjunktura finansowa, na którą się zdobyłem w omawianiu sprawozdania. Poza tą jedną kwestyą występują same tylko dodatnie strony, które powinny być przykładem dla innych kooperatyw w kraju. W szczególności bardzo dobrze przedstawia się cyfra dotycząca kosztów administracyi, które w stosunku do kapitału obrotowego wynoszą 0·38%, zaś w stosunku do udzielonych pożyczek 0·70%. Na jedną spółkę wypada z tytułu kosztów administracyjnych kwota K 342 rocznie. Dzięki tym minimalnym kosztom, stopa procentowa pobierana od pożyczek mogła być bardzo umiarkowaną, przeciętnie wynosiła 6%, a nie przekraczała 6½%. Straty za 2 lata wynosiły w spółkach K 28.759 wobec zysków K 548.857.

W sprawozdaniu umieszczone są też daty spółek rolniczych handlowych, pozostających pod rewizyą i związanych z Syndykatem Rolniczym w Krakowie. Spółek tych jest 40 (czynnych 28),

a trudnią się one sprzedażą członkom nawozów sztucznych, nasion, pasz, węgla, maszyn rolniczych, zboża, a w czasie wojny także artykułów spożywczych. Spółki te przedstawiają się o wiele słabiej, jak Spółki Oszczędności i Pożyczek.

W szczególności udziały tych spółek są stanowczo za małe, korzystają więc one częstokroć z nadmiernego kredytu, co przy interesie handlowym nigdy nie jest wskazane. Bardzo nierównomierne są koszty administracyi tych spółek, wahają się między 0·7 a 5·9% w stosunku do sprzedaży. Przeciętny zysk na towarach wynosił w Spółkach handlowych 7%, a jeśli doliczymy do niego zysk Centrali, t. j. Syndykatu, który w roku 1915/16 wynosił 11%, otrzymamy cyfrę zarobku własnych instytucyi rolniczych w kwocie 18%, który przy takich masowych artykułach wydaje mi się stanowczo za wysoki. Słabą stroną tak Syndykatu jak i spółek jest sprzedaż towarów na kredyt, sam Syndykat z tytułu pretensyi za towary, i to pretensyi pewnie przedwojennych, wykazuje w bilansie przeszło 2.380.000 kor. Te początkowe wady niewątpliwie zostaną po wojnie usunięte i dlatego możemy mieć nadzieję, że Spółki handlowe z czasem dojdą do tak wzorowego stanu, w jakim znajdują się nasze Kasy systemu Raiffeisena.

E. S.

Posiadłość ziemska chłopa polskiego.

(Dokończenie).

Galicya.

Galicya, obejmująca 78.497 km^2 (St. P. 1), składa się z dwóch części: Galicyi zachodniej i wschodniej, których powierzchnia (23.162 km^2 + 55.335 km^2) [1]) prawie dokładnie równa się powierzchni Moraw i Czech. Galicya zachodnia jest rdzennie polska, wschodnia ze składu ludności mieszana. Ze względu na ten dwoisty charakter geograficzny i ludnościowy Galicyi wypadnie tutaj przeprowadzić odnośne obliczenia najpierw względem obszaru całej Galicyi, a następnie względem obszarów obydwu jej części.

I. Galicya cała.

Powierzchnia (St. P. 1) . . . . 78.497 km^2

Suma użytków gruntowych (St. P. 76):

1) Ziemie orne (+ ogrody i zdatne ziemie)	ok. 49%	cz.	38.460 km^2
2) łąki i pastwiska	„ 20%	„	15.700 „
3) lasy	„ 26%	„	20.400 „

Z tego przypada (St. P. 115)

	na większą własność:			na drobną własność:		
ad 1)	23·43%	cz.	9.010 km^2	76·57%	cz.	29.450 km^2
ad 2)	19·28%	cz.	3.025 „	80·72%	cz.	12.675 „
ad 3)	68·19%	cz.	13.910 „	31·81%	cz.	6.490 „
Razem . . .			25.945 km^2			48.615 km^2

---

[1]) *Podręcznik statystyki Galicyi*... pod redakcyą Dr. Tadeusza Pilata, t. IX cz. 1, Lwów 1913, s. 159.

Doliczywszy do tego stosunkowe ilości nieużytków (około 3% powierzchni całej Galicyi, St. P. 76), czyli 830 km² i 1.530 km², uzyskujemy jako powierzchnię

większej własności . . . . 26.775 km²,
a drobnej własności . . . . 50.145 „

Gospodarstwa 50—100 ha w Galicyi wynoszą razem [1]) 1930 km², które według przyjętej na wstępie uwagi należy wciągnąć w obręb większej własności ziemskiej, a temsamem od drobnej odjąć. Uzyskujemy tedy następujący wynik:

	większa własność:	drobna własność:
	26.775 km²	50.145 km²
	+ 1.930 „	— 1.930 „
ogółem wynosi:	28.705 km² [2])	48.215 km²

Przyjąwszy, że 90% powierzchni większej własności w całej Galicyi znajduje się w ręku polskim, uzyskamy na rzecz tejże własności obszar o powierzchni około 25.835 km² [2]). Jeżeli zaś w kategoryi drobnej własności przyjąć prosty stosunek własnościowy do liczebności chłopa polskiego i niepolskiego, natenczas na rzecz chłopa polskiego przypadnie obszar o powierzchni około 25.290 km², czyli razem na

całą ziemską własność polską w Galicyi 51.125 km².

W stosunkach wyraża się to następująco: Chłopska własność polska w Galicyi wynosi zwyż 32% całej powierzchni tego kraju, a z górą 49·4% całej powierzchni polskiej własności ziemskiej w Galicyi; zaś cała ziemska własność polska wynosi okrągło 65% powierzchni Galicyi.

II. Galicya zachodnia — Galicya wschodnia.

Powierzchnia: 23.162 km² — 55.335 km² [3]).

Jeżeli w kategoryi chłopskiej własności polskiej przyjąć prosty stosunek posiadanego przez chłopa polskiego obszaru do jego

---

[1]) St. P. 93: obliczenie prof. Dr. Józefa Buzka z r. 1902.

[2]) Te wydedukowane wyniki bardzo dobrze dadzą się pogodzić z zestawieniami, jakie znachodzimy w *Podręczniku statystyki Galicyi*, j. w. s. 159.

[3]) *Podręcznik statystyki Galicyi*, j. w. s. 159.

liczebności w Galicyi zachodniej i w Galicyi wschodniej (2,066.600 i 1,232.800), natenczas na rzecz chłopskiej własności polskiej w Galicyi zachodniej przypada obszar o rozmiarach 15.840 km^2 — w Galicyi wschodniej: 9.450 km^2.

Stosownie do tego na jakie 75.000 chłopa ruskiego i niemieckiego, osiadłego w zachodniej Galicyi, przypada około 575 km^2 obszaru własności.

Na większą własność ziemską w Galicyi zachodniej odpadałoby tedy około 6.747 km^2. Z tego snać zwyż 95% skupione jest w ręku polskim, czyli: na większą własność polską w zachodniej Galicyi przypada około 6.422 km^2. Temsamem zaś na większą własność polską we wschodniej Galicyi przypada około 19.413 km^2, t. j. około 88·5% całego obszaru większej własności wschodnio-galicyjskiej.

Wreszcie — na polską własność ziemską wogóle, większą i drobną, przypada: w zachodniej Galicyi 22.262 km^2, we wschodniej Galicyi 28.863 km^2.

W stosunkach wyraża się to następująco:

Polska własność chłopska w zachodniej Galicyi wynosi około 68·4% całej powierzchni Galicyi zachodniej, a zwyż 71·15% powierzchni całej ziemskiej własności polskiej w Galicyi zachodniej; zaś cała polska własność ziemska w zachodniej Galicyi wynosi ponad 96% powierzchni Galicyi zachodniej.

Polska własność chłopska we wschodniej Galicyi wynosi zwyż 17% całej powierzchni Galicyi wschodniej, a około 32·8% powierzchni całej polskiej własności ziemskiej w Galicyi wschodniej; zaś cała polska własność ziemska we wschodniej Galicyi wynosi 52·16% powierzchni Galicyi wschodniej.

Księstwo cieszyńskie.

Powierzchnia (St. P. 1) . . . . 2.222 km^2.

Większa własność, t. j. gospodarstwa powyżej 50 ha (około 89 morgów) wynosi około 1.050 km^2; drobna własność, t. j. gospodarstwa poniżej 50 ha — około 1.000 km^2 [1]).

---

[1]) St. P. 94; zestawienie tam podane widocznie polega na wadliwych danych, bo według niego wynosiłaby powierzchnia Księstwa cieszyńskiego conajmniej 2.268·47 km^2, a zatem o przeszło 46 km^2 za dużo..

Polacy jako chłopi uczestniczą tam prawie wyłącznie tylko w drobnej własności, która tam niemal cała jest udziałem chłopa polskiego i czeskiego. Jeżeli przyjąć, że własność ta rozkłada się na chłopa polskiego i czeskiego odpowiednio do liczebnej siły Polaków i Czechów w obrębie Księstwa cieszyńskiego (Polaków 235.000, Czechów 115.000 — St. P. 38), natenczas obszar polskiej własności chłopskiej wyniesie 672 km², czeskiej 328 km², czyli:

Polska własność chłopska, t. j. bezmała cała polska własność ziemska w Księstwie cieszyńskiem, wynosi 30.24% powierzchni tego księstwa.

Kraje zabrane.

I. Litwa i Białoruś (gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska, mińska, mohylowska i witebska).

Powierzchnia (St. P. 1) . . . . 304.356 km².

Suma użytków gruntowych (St. P. 76):

1) Ziemie orne (+ ogrody i zdatne ziemie)	ok. 33·5%	cz.	101.959	km²
2) łąki i pastwiska	„ 17%	„	51.740	„
3) lasy	„ 33%	„	100.437	„

Z tego przypada (St. P. 115)

	na większą własność:				na drobną własność:			
ad 1)	35·1%	cz.	35.787	km²	64·9%	cz.	66.172	km²
ad 2)	40·9%	„	21.161	„	59·1%	„	30.579	„
ad 3)	93·5%	„	93·908	„	6·5%	„	6.529	„
Razem . . .			150.856	km²			103.280	km²

Doliczywszy do tego stosunkowe ilości nieużytków (około 15% całej powierzchni Litwy i Białorusi, St. P. 76), czyli 27.300 km² i 18.350 km², uzyskujemy

jako powierzchnię większej własności 178.156 km²
a drobnej „ 121.630 „

Nie mając, jak na wstępie zaznaczono, odpowiednich danych do wywnioskowania obszaru własności polskiej w obrębie drobnej własności tego kraju, ograniczamy się do prawdopodobnego wniosku, że polska własność ziemska wynosi około 70% obszaru

większej własności na Litwie i Białorusi, t. j. około 124.700 km², czyli:

Polska własność ziemska na Litwie i Białorusi wynosi około 41% całej powierzchni Litwy i Białorusi.

II. Ruś (gubernie: wołyńska, podolska i kijowska).

Powierzchnia (St. P. 1) . . . . 165.000 km²

Suma użytków gruntowych (St. P. 76):

1) Ziemie orne (+ ogrody i zdatne ziemie)	ok. 58%	cz.	95.700 km²
2) łąki i pastwiska	„ 10·5%	„	17.325 „
3) lasy	„ 20%	„	33.000 „

Z tego przypada (St. P. 115)

	na większą własność:			na drobną własność:		
ad 1)	45·7%	cz.	43.735 km²	54·3%	cz.	51.965 km²
ad 2)	60·2%	„	10.429 „	39·8%	„	6.896 „
ad 3)	94·4%	„	31.152 „	5·6%	„	1.848 „
Razem . . .			85.316 km²			60.709 km²

Doliczywszy do tego stosunkowe ilości nieużytków (około 8% całej powierzchni Rusi, St. P. 76), czyli 7.740 km² i 5.460 km², uzyskujemy jako

powierzchnię większej własności . . . 93.056 km²
a „ drobnej „ . . . 66.169 „

I tu wypada poszukiwać polskiej własności tylko w obrębie własności większej. I, jeżeli przyjąć, że $^2/_3$ większej własności znajduje się w ręku polskim, t. j. około 62.000 km², dojdziemy do wniosku, że:

Polska własność ziemska na Rusi stanowi około 37·6% całej powierzchni Rusi.

Nie można tu pominąć jednej pocieszającej uwagi: Te przypuszczalne obliczenia, te drogą dedukcyi uzyskane wyniki prawie dokładnie się zgadzają z obliczeniami, osnutemi na tle rządowego projektu rosyjskiego z r. 1909—1910, mającego na celu wprowadzenie ziemstw (samorządu ziemskiego) w Krajach zabranych! [1]).

---

[1]) Prof. Dr. Eug. Romer, Polska i Polacy, Kraków 1916, s. 24—26.

Obliczenie generalne własności ziemskiej polskiej.

I. Ściślejsza Polska.

Kraj	powierzchnia	powierzchnia większej własności	powierzchnia drobnej własności
Królestwo Polskie	123.326 km²	50.761 km²	71.450 km²
Zabór pruski . .	79.797 „	37.741 „	39.044 „
Galicya	78.497 „	28.705 „	48.215 „
Ks. cieszyńskie .	2.222 „	1.050 „	1.000 „
Razem . . .	283.842 km²	118.257 km²	159.709 km²

Kraj	pow. większej własn. polskiej	pow. drobnej własn. polskiej	cała pow. ziemskiej własn. polskiej
Królestwo Polskie	43.150 km²	65.730 km²	108.880 km²
Zabór pruski . .	13.865 „	19.942 „	33.807 „
Galicya	25.835 „	25.290 „	51.125 „
Ks. cieszyńskie .	—	672 „	672 „
Razem . . .	82.850 km²	111.634 km²	194.484 km²

II. Kraje zabrane.

Kraj	powierzchnia	powierzchnia większej własności	powierzchnia drobnej własności
Litwa i Białoruś	304.356 km²	178.156 km²	121.630 km²
Ruś	165,000 „	93.056 „	66.169 „
Razem . .	469.356 km²	271.212 km²	187·799 km²

Kraj	pow. większej własn. polskiej	pow. drobnej własn. polskiej	cała pow. ziemskiej własn. polskiej
Litwa i Białoruś	124.700 km²	?	124.700 km²
Ruś	62.000 „	?	62.000 „
Razem . .	186.700 km²	?	186.700 km²

III. Wielka Polska.

Kraj	powierzchnia	powierzchnia większej własności	powierzchnia drobnej własności
Ściśl. Polska .	283.842 km²	118.257 km²	159.709 km²
Kraje zabrane .	469.356 „	271.212 „	187.799 „
Razem . ,	753.198 km²	389.469 km²	347.508 km²

Kraj	pow. większej własn. polskiej	pow. drobnej własn. polskiej	cała pow. ziemskiej własn. polskiej
Ścisł. Polska .	82.850 km²	111.634 km²	194.484 km²
Kraje zabrane .	186.700 „	?	186.700 „
Razem . .	269.550 km²	111.634 km²	381.184 km²

W stosunkach wyraża się to następująco:

Większa własność polska w obrębie Ściślejszej Polski stanowi okrągło 29·19% całej powierzchni Ściślejszej Polski; dalej okrągło 70·06% całej powierzchni większej własności w Ściślejszej Polsce, a 42·58% całej powierzchni ogólno-polskiej własności ziemskiej w Ściślejszej Polsce;

większa własność polska, czyli cała (?) ziemska własność polska w Krajach zabranych stanowi około 39·8% całej powierzchni Litwy i Rusi [1]), a około 68·84% powierzchni całej większej własności ziemskiej na Litwie i Rusi; wreszcie

większa własność polska w obrębie Wielkiej Polski stanowi około 35·7% całej powierzchni Wielkiej Polski, dalej około 69·2% całej powierzchni większej własności ziemskiej w Wielkiej Polski, a około 70·7% całej powierzchni ogólno-polskiej własności ziemskiej w Wielkiej Polsce.

Chłopska własność polska w obrębie Ściślejszej Polski stanowi około 39·36% całej powierzchni Ściślejszej Polsce, dalej około 69·95% całej powierzchni chłopskiej własności ziemskiej w Ściślejszej Polsce, a okrągło 57·42% całej powierzchni ogólno-polskiej własności ziemskiej w Ściślejszej Polsce; a

chłopska własność polska w obrębie Wielkiej Polski stanowi około 14·83% całej powierzchni Wielkiej Polski, dalej 32·15% całej powierzchni chłopskiej własności ziemskiej w Wielkiej Polsce, a 29·3% całej powierzchni ogólno-polskiej własności ziemskiej w Wielkiej Polsce.

Te ostateczne wyniki mogłyby dać pochop do niejednego wniosku, do pewnych roztrząsań ogólnej natury. Tutaj przyjdzie się ograniczyć tylko do paru uwag, a mianowicie:

W Ściślejszej Polsce z tytułu władania ziemią chłop polski ma stanowczą przewagę nad chłopem innoplemiennym; ma także

[1]) ten odsetek bezmała zgodny jest z odsetkiem, obliczonym przez prof. Romera, który wnioskuje, iż „...w rękach polskich [znajduje się] conajmniej 38% całego obszaru Litwy i Rusi...“ Eug. Romer, Polska i Polacy, j. w., s. 26.

pewną, choć już niezbyt wielką przewagę nad ziemianinem polskim. W obrębie Wielkiej Polski natomiast chłop polski jest tylko „trzecim w związku“, do niego bowiem należy tylko trzecia część całej ziemskiej własności chłopskiej na tym wielkim obszarze. Wreszcie, ta własność naszego chłopa rozległością swoją nie dochodzi nawet $^1/_3$ obszaru ziemianina polskiego w obrębie Wielkiej Polski.

Tu chłop polski jest już naprawdę „młodszym bratem“ ziemianina polskiego. Okazuje się, że w tym względzie naród polski w spadku po swojej przeszłości dziejowej pozostał jeszcze narodem wielko-ziemiańskim, w którym udziałem chłopa stała się scheda młodszego brata.

Choćby mimochodem — trzeba tu zaznaczyć jedno wzkazanie narodowe, jakie z tego faktu wynika. W dobie dzisiejszej, zrównania stanów, wszystkich oczy zwrócone są na chłopa polskiego, do niego się przedewszystkiem apeluje, od niego wymaga czynów narodowych i kulturalnych. Jest to zupełnie w porządku! Ale zdaje się, że wskutek wyłączności i natężenia tych nawoływań — wbrew może ich zamierzeniom — jedna warstwa pozostaje cokolwiek w cieniu, warstwa ziemiańska. Tymczasem, jeżeli chodzi o obowiązki narodowe, wszystkie warstwy powinny je równomiernie wypełniać — u nas zwłaszcza właśnie warstwa ziemiańska, która tak olbrzymią część ojczyzny naszej tytułem prywatnej własności trzyma a w której nadto nagromadzony jest tak wielki kapitał wiekowej kultury i doświadczenia dziejowego. Otóż, ten kapitał powinien narodowi nieść swoje dobre odsetki — Ojczyzna powinna widzieć wszystkich przy pracy — według talentu i mienia.

Nie można dalej przemilczeć jednej uwagi, która się wprost ciśnie pod pióro: okazuje się, że (większa) własność polska w Krajach Zabranych obszarem swoim prawie dorównywa całemu obszarowi ogólno-polskiej własności ziemskiej w obrębie całej Ściślejszej Polski![1]).

[1]) Do podobnego wniosku dochodzi prof. Romer (j. w., s. 26), gdy twierdzi, że na Litwie i Rusi „...przeszło 180.000 km kwadr. ziemi znajduje się... w polskiem prywatnem posiadaniu, a więc z całą pewnością więcej od obszaru, stanowiącego posiadanie polskie w Królestwie Kongresowem i w Polsce austryackiej i pruskiej...“

Stwierdzenie tej prawdy nie jest zaiste rzeczą błahą! Należy sobie bowiem uprzytomnić, że ta własność polska, ten polski stan posiadania na Litwie i Rusi nie jest to tylko pewien martwy obszar, ale jest to łącznie z jego właścicielami — którzy przez wieki szczepili pewien typ kultury, urabiali stosunki, poglądy i zwyczaje w tym kraju — zarazem pewien splot stosunków żywych, które sięgają głęboko w życie całej ludności tego kraju.

I, gdyby sobie wyobrazić, że jakimś aktem przewrotowym owa polska własność zostałaby zniesiona i między tamtejszych, lub np. nasłanych z Rosyi chłopów, albo też większych właścicieli niepolskiej narodowości rozdzielona — to tem samem nerw życiowy owych stosunków zostałby przecięty, całe życie tego kraju byłoby narażone na ciężkie i długotrwałe przesilenie, które jego ludności zapewne szczęściaby nie przyniosło. I kto wie, czy po długim czasie zdołałyby w nim wejść w życie stosunki, któreby tamtejszemu ludowi lepiej odpowiadały niż obecne?... Słowem, co wytworzyły wieki, tego najgenialniejszym aktem mechanicznym odrazu zastąpić się nie da.

Przytem jeszcze jedna uwaga, natury prawnej: Cały ustrój życia społeczno-ekonomicznego oparty jest — jak dotąd — na instytucyi własności prywatnej, a więc przedewszystkiem prywatnej własności ziemskiej, która stanowi podstawę tego życia. Prywatna własność ziemska jest przeto w zasadzie rzeczą nietykalną. To jest owa niewzruszona, silna podstawa, na której opiera się polski stan posiadania — jak wszędzie — tak i w Krajach zabranych, i przed której naruszeniem zawahałby się bodaj nawet najsilniejszy i najbezwzględniejszy rząd, czy praworządne społeczeństwo.

Można żywić nadzieję, że instytucya własności prywatnej pozostanie i po obecnej wojnie podstawą wszelkich stosunków życiowych społeczeństw europejskich. Upaństwowienie życia ekonomicznego, które w interesie walczących armii, a także uboższych warstw społeczeństwa, nastręczyła ta wojna, jest doświadczeniem na wielką skalę, które osądzi historya. Już obecnie jednakże odzywają się w tej materyi liczne i poważne głosy krytycyzmu — chociaż to upaństwowione życie ekonomiczne mogłoby się odbywać sprawnie i bez zarzutu, ponieważ wyposażone zostało w nieograniczone środki przymusowe.

A może właśnie dla tego, połączonego z istotą państwa przymusu całe życie materyalne społeczeństwa poprostu upaństwowić się nie da?... Państwo bowiem jako w zasadzie właściciel i włodarz wszelkich środków potrzebnych do życia, w skupianiu i uruchamianiu tych środków z konieczności posługuje się pewnymi organami. Te organy zaś, czując, że mają w garści monopol, i będąc obdarzone pewną władzą przymusową, mogą być skłonne do nadużycia tej władzy — właśnie tu, właśnie w dziedzinie tysiącznych powszednich potrzeb życiowych ludności, gdzie dla ułomnej natury ludzkiej tyle niekontrolowanych pokus się nastręcza...

Ze względu na to zdaje się, że po wojnie ludzkość europejska zrezygnuje ze socyalistycznego ideału własności państwowej, a powróci do przedwojennych stosunków prywatnej zabiegliwości i współzawodnictwa, regulowanych pewnym porządkiem prawnym. Naruszenia prawa własności prywatnej, w szczególności prywatnej własności ziemskiej, obawiać się chyba nie potrzeba.

Czy zatem swój stan posiadania na Litwie i Rusi utrzymamy, czy nie, zależeć będzie przedewszystkiem od dzielności gospodarczej i tężyzny obywatelskiej tamtejszego ziemiaństwa polskiego. Z tego jeszcze nie wynika żadne wskazanie narodowo-polityczne. Dobrzeby było, gdybyśmy razem z Litwą i Rusią znaleźli się pod jednym dachem, pod dachem własnego państwa — żeby i tamtejszy Polak wszedł w obręb i stanął pod ochroną nowego polskiego porządku prawnego. Przynajmniej jednak życzyć sobie należy, i spodziewać się można, że żywioł polski w Krajach zabranych uzyska nareszcie swobodny oddech — zupełne równouprawnienie z resztą obywateli państwa, w którego obrębie kraje te po wojnie się znajdą.

Gdy mowa o posiadłości ziemskiej chłopa polskiego, nie można pominąć parcelacyi. Parcelacya bowiem jest obecnie typowym objawem ekspansyi gospodarczej tego chłopa, jego żądzy do rozszerzenia obszaru ziemskiego, jakim włada. Dotyczy ona z natury rzeczy większej własności. Odnośnie do gospodarstw chłopskich, które u nas z reguły i tak już są małe, może być mowa tylko o rozdrobnieniu drogą spadkobrania. Parcelacya stała się w ostatnich kilkunastu latach prawie na całym obszarze ziem polskich doniosłem zagadnieniem nietylko pod wzglę-

dem społeczno-ekonomicznym, ale także narodowo-politycznym. A stało się to z dwóch powodów, które obydwa wpływają na niekorzystne położenie Polaków wobec zjawiska parcelacyi:

Jednym z nich jest mieszany charakter ludnościowy przeważnej części ziem polskich — zwłaszcza tam, gdzie Polacy utrzymali jeszcze ogromne obszary większej własności w swoim ręku, t. j. na Rusi Czerwonej i w Krajach zabranych. Drugim jest fatalne położenie polityczne narodu polskiego, które na większej przestrzeni ziem polskich nie pozwala mu robić swobodnego użytku z prawa nabywania i pozbywania własności ziemskiej na korzyść własnego plemienia, nie pozwala na wzmacnianie polskiego stanu posiadania drogą pokojowego współzawodnictwa z innymi. Brak mu bowiem zupełnego równouprawnienia: owszem, różne ustawodawstwa obce silą się na to, żeby nietylko utrzymać w mocy dawne ograniczenia Polaków w życiu społeczno-ekonomicznem, ale nadto — w wieku XX-tym — wprowadzać coraz nowe, które niejednokrotnie przybierają wprost charakter ustaw wyjątkowych, przeciw-polskich.

W takich warunkach parcelacya większej własności polskiej zasługuje na baczną uwagę i troskliwą czujność społeczeństwa. Pożyteczne byłoby, gdybyśmy mieli prawdziwą i wyczerpującą statystykę ruchu większej własności ziemskiej na całym obszarze polskiej przestrzeni życiowej — tak, iżby np. co roku nawet szeroki ogół mógł się dowiadywać, jaki obszar tej własności drogą parcelacyi przeszedł między swoich — do rąk chłopa polskiego, jak ewentualnie w ręce chłopa innoplemiennego, ile majątków przeszło w ręce Polaków-ziemian, ile w ręce obce itp. Tu tylko, poruszywszy doniosłość całego problemu parcelacyi dla gospodarstwa narodowego, jabby dla zilustrowania rzeczy, przyjdzie się ograniczyć do kilku cyfr, dotyczących parcelacyi w Galicyi (por. St. P. 176).

Otóż w okresie lat 1902—1910 uległo całkowitej parcelacyi:

część kraju	liczba majątków	powierzchnia w ha	powierzchnia w km²
w Galicyi zachodniej . .	84	10.079	100·79
w Galicyi wschodniej . .	96	19.455	194·55
Razem w całej Galicyi	180	29.534	295·34

Częściowej parcelacyi (powyżej 50 ha, czyli 89 morgów) uległo w latach 1902—1910:

część kraju	liczba majątków	powierzchnia rozparcelowanego obszaru:	
w Galicyi zachodniej . .	213	15.997 ha, czyli	$159{\cdot}97$ km²
w Galicyi wschodniej . .	276	28.421 „ „	$284{\cdot}21$ „
Razem w całej Galicyi	489	44.418 ha, czyli	$444{\cdot}18$ km²

Całkowitej lub częściowej parcelacyi uległo zatem w tym okresie: w Galicyi zachodniej $260{\cdot}76$ km², w Galicyi wschodniej $478{\cdot}76$ km², a w całej Galicyi $739{\cdot}52$ km² obszaru większej własności. Jest to obszar, przenoszący znacznie całą przestrzeń ziemską, jaką np. polski chłop śląski ma w swojem posiadaniu (672 km²).

W stosunkach wyraża się to następująco:

W Galicyi zachodniej ulega parcelacyi przeciętnie rocznie $32{\cdot}6$ km² powierzchni większej własności ziemskiej, t. j. około $0{\cdot}5\%$ tejże powierzchni;

w Galicyi wschodniej ulega parcelacyi przeciętnie rocznie $59{\cdot}85$ km² powierzchni większej własności ziemskiej, t. j. około $0{\cdot}29\%$ tejże powierzchni;

w całej Galicyi ulega parcelacyi przeciętnie rocznie $92{\cdot}44$ km² powierzchni większej własności ziemskiej, t. j. około $0{\cdot}35\%$ tejże powierzchni.

Co do parcelacyi w Galicyi zachodniej, jako kraju rdzennie polskim, mamy subjektywną pewność, że tu ziemia rozparcelowana przechodzi wyłącznie w ręce chłopa polskiego; odnośnie do wschodniej Galicyi tej pewności już nie mamy. W danych warunkach nie wadzi, jeżeli parcelacya w zachodniej Galicyi postępuje w szybszem tempie, niż w Galicyi wschodniej. Ziemia w ręku chłopa polskiego jest bowiem najpewniejszą podstawą bytu i rozwoju narodowego.

Inna atoli jest rzecz, gdy się zapytać, jak zjawisko parcelacyi zasadniczo należałoby oceniać. Zdaje się, że tu nie można hołdować hasłom krańcowym: „precz z większą własnością! — rozparcelować wszystko!", lub też: „precz z parcelacyą! — zachować większą własność nienaruszoną!" O urzeczywistnienie jednego lub drugiego hasła zresztą niema obawy. Pierwsze dałoby

się tylko przeprowadzić w drodze przewrotu i z pewnością nie doprowadziłoby do zamierzonego celu — drugie ewentualnie tylko w drodze bardzo silnej ochrony ustawowej, i znowu chybiłoby celu, bo w rezultacie skazałoby większą własność na los „kapitału martwej ręki“.

Regulatorem zatem może tu być tylko samo życie i umiejętnie prowadzone gospodarstwo narodowe, którego celem byłoby utrzymać gospodarkę tak większej, jak i drobnej własności w pewnem natężeniu i zapewnić tak jednej jak i drugiej warunki postępu i rozwoju.

Jak nadmieniono, parcelacya jest obok wychodźctwa zarobkowego jednym z typowych objawów gospodarczej ekspansyi chłopa polskiego. Świadczy ona, mojem zdaniem, przedewszystkiem o tężyźnie moralnej tego chłopa. Znane jest zdanie, że nędza demoralizuje człowieka, co można także poniekąd odwrócić: że człowiek o słabych podstawach moralnych częstokroć jest przyczyną własnej nędzy... Otóż, chłop polski nie chce być nędzarzem, on chce coś mieć, chce się dorobić, i w tem głównie tkwi jego siła moralna. On nie trawi życia na biadaniu, że mu się „krzywda dzieje“ — nie chce niczego zadarmo, bo rządzi się zdrową zasadą: „jako nabyte, tako pozbyte“. Natomiast wytęża wszystkie swoje siły i przemyślność, żeby własną pracą wytworzyć sobie podstawę pod nogami i podstawę tę rozszerzyć.

Chłop idzie pracować w obce światy, pracuje tam ciężko, aby oszczędzić zapracowanego grosza. I ten grosz przesyła, lub przywozi do domu, aby kupić czy dokupić kawałek pola. Często to pole parokrotnie przepłaca, co zapewne nie jest rzeczą normalną; ale świadczy to o przysłowiowym „głodzie ziemi“ chłopa polskiego, który jest zdania, że „...matki-ziemi nie przepłacisz“. I zaiste w tej jego żywiołowej dążności do posiadania ziemi tkwi tajemnica jego siły! Ta ziemia bowiem, sama żywa, co roku pędząca bujne życie, samorzutnie w tym chłopie — swoim właścicielu — podnieca ochotę do życia, do krzewienia się na jej podłożu, do znojnej pracy, do pomnażania swojego dobytku, do umajania tej matki-ziemi kwiatem swojej poezyi, do współżycia z nią, wiecznie w swojej szacie, w swoich darach się odradzającą, zapomocą obrzędów i zwyczajów rolniczo-ludowych.

Słowem, ta żywa ziemia pobudza wszystkie dodatnie pierwiastki natury naszego chłopa. I jeżeli starożytne podanie o olbrzymim Anteuszu, który w zetknięciu z ziemią odradzał się i z niej czerpał nieposkromioną siłę, ma tłómaczyć jakąś tajemnicę, jakieś zjawisko, to chyba tylko zjawisko żywotności i siły przywiązanego do swojej ziemi chłopa rolnego.

Dr. Franciszek Duda.

Tragizm szekspirowski
w świetle nowszej krytyki angielskiej.

Kiedy się mówi o Szekspirze, myśli się przedewszystkiem o tragedyach.

Tragedye są zdawna główną podstawą jego sławy poetyckiej.

Twórczość Szekspira była wprawdzie bardzo rozległa i nadzwyczaj wielostronna. Jest Szekspir autorem cyklu lirycznego, w którym „złożył klucz do swego serca"; jest autorem dwóch poematów epicznych; znamy go jako twórcę komedyi, które po dziś dzień nie straciły młodości swojego uroku; napisał, jak wiadomo, długi szereg „dramatycznych kronik" i sztuk fantastycznych...

Najwyższym wszelako szczytem tej olśniewającej twórczości są tragedye, zwłaszcza grupa tak zwanych powszechnie „wielkich tragedyi: *Juliusz Cezar, Hamlet, Otello, Król Lir, Makbet, Antoniusz i Kleopatra, Koryolan.* Dzieła te przewijają się ciągle przez repertuary wszystkich mniej więcej poważnych teatrów we wszystkich krajach o europejskiej kulturze; tytuły ich znane każdemu, kto tylko z literaturą bliżej się stykał; są one ciągle studyowane i czytane powszechnie. Niewątpliwie też do tych siedmiu dzieł przedewszystkiem musi nawracać myśl cywilizowanego świata, któremu w roku ubiegłym — okolicznościach zaiste niezwykłych — pośród straszliwej wojny — wypadło obchodzić trzechletnią rocznicę śmierci Szekspira.

„Wielkie tragedye" mogą być rozpatrywane razem z dwóch względów. Przedewszystkiem — ze względu historyczno-literackiego: z uwagi na ich stanowisko chronologiczne w całokształtcie twórczości Szekspira.

Przypadają one bowiem wszystkie na jeden okres jego literackiej działalności: powstawały — jak się zdaje — kolejno — jedna po drugiej — w przeciągu lat mniej więcej ośmiu i są poetyckim wyrazem pełni męskiego wieku Szekspira. Tworzył je poeta pomiędzy 37-ym a 43-im czy 44-ym rokiem swojego życia. Możnaby tedy — i słusznie — rozpatrywać owe tragedye w związku z tem życiem, w związku z osobistemi dziejami twórcy. Możnaby — i słusznie — zastanowić się nad tem, jakie okoliczności były powodem, że autor kronik dramatycznych, autor spokojnych, wykwintnych poematów i wesołych komedyi zwrócił się na szereg lat — z wyłącznością prawie całkowitą — do utworów tragicznych, malujących grozę namiętności i walkę na śmierć i życie, a poruszających najbardziej podstawowe wartości bytu. Dociekania tego rodzaju były podejmowane niejednokrotnie. Niestety — o życiu Szekspira wiemy bardzo niewiele: — dochowało się o niem kilka zaledwie danych pewnych i kilka — niepewnych — podań: — jest tego zbyt mało, by nam to mogło wyjaśnić przemiany w charakterze twórczości wielkiego poety. Jakie więc są te — niewątpliwie istniejące — nici, które wiążą utwory Szekspira z jego życiem: — życiem człowieka, co przychodzi na świat jako syn wiejskiego handlarza angielskiego, uczy się w szkółce prowincyonalnej, młodo się żeni, wstępuje do wędrownej trupy aktorskiej, — co później staje się sławnym poetą i przestaje z osobami ze świata dworskiego, — co wreszcie umiera jako bogaty dyrektor teatru i właściciel kamienicy w Londynie: — jaki jest stosunek tego człowieka Szekspira do Szekspira twórcy: — to do dziś jest dla nas tajemnicą. Można snuć tylko domysły [1]. — Na pytanie też, jakie życiowe pobudki złożyły się na ów tragiczny kierunek w poezyi Szekspira, na jakiem osobistem tle powstały najwiekopomniejsze jego dzieła: — nic prawie odpowiedzieć nie możemy.

Można wszakże „wielkie tragedye" Szekspirowskie rozpatrywać razem i bez względu na ich stosunek do życia autora. Można mówić o nich jako o pewnej całości ze względu na samą ich treść i na środki użyte w celu jej przedstawienia. Co do treści bowiem są one blisko ze sobą spokrewnione, środki zaś artystyczne są w nich jednorodne.

---

[1]) W naszych czasach sporo mądrych i pięknych uwag poświęcił tematowi W. Courthope w IV. tomie swojej *History of English Poetry*.

Są to t r a g e d y e. Należą więc do gatunku poetyckiego, który już sam przez się jest dość ściśle określony w swoim charakterze i posiada sporo znamiennych cech stałych. Tragedye też szekspirowskie posiadają liczne pokrewieństwa i z tragedyami starożytnemi — greckiemi i rzymskiemi, — i z tragedyami poetów angielskich Szekspirowi spółczesnych [1]). — Posiadają wszakże obok tego tragedye szekspirowskie pewne rysy odrębne, sobie jedynie właściwe; — posiadają swoją specyalną „atmosferę"; — wyłania się z nich obraz świata swoisty: — jest w nich swoisty, odrębny „t r a g i z m". — Można więc — i nawet trzeba — mówić o tragedyach Szekspira jako o czemś osobnem, jakkolwiek jest ono z innemi dziełami gatunku spokrewnione.

Ta wewnętrzna treść tragedyi Szekspira i ta ich specyalna „atmosfera", warunkująca specyalny dzieł szekspirowskich urok, była przedmiotem badań w krytyce szekspirowskiej oddawna.

Objaśniano je najrozmaiciej. Były interpretacye teologiczne i moralistyczne, — woluntarystyczne i fatalistyczne, — najróżnorodniejsze... Każda z nich opierała się zazwyczaj na jakichś ustępach z tekstu poety, — inne zaś ustępy najczęściej sztucznie do swojej tezy dociągała, albo też pomijała milczeniem.

W r. 1905 podjął trud zbadania tej sprawy na nowo profesor oxfordzki A. C. B r a d l e y (w obszernem dziele *Shakespearean Tragedy* [2]). A uczynił to w sposób odmienny od krytyków dawniejszych. Postanowił on dokonać opisu i analizy tragizmu szekspirowskiego (w „wielkich tragedyach") bez schematów i teoryi, arbitralnie zazwyczaj podciągających poetę pod wiarę jakichś dogmatów. Oparł się wyłącznie ale sumiennie na tekście i na tych wrażeniach, których dostarcza nam jego lektura [3]). Dokonał tego w sposób znamienity.

Wielkie jego dzieło (bezwątpienia jedno z najświetniejszych, jakie na temat krytyczno-literacki w stuleciu naszem napisano) zyskało powszechne uznanie, wywołało zwrot w zapatrywaniach szekspirologów, wywarło wpływ na wszystkie niemal nowsze prace o Szekspirze. Między innemi w duchu bradleyowskim interpretuje

---

[1]) A była tragedya w jego czasie w Anglii gatunkiem literackim bardzo popularnym; uprawiał ją liczny szereg poetów wybitnych, niejednokrotnie genialnych (Szekspir jest „tylko" wśród tych wielkich największym).

[2]) Londyn, w Macmillana.

[3]) „*the imaginative impressions we receive*".

„wielkie tragedye“ prof. R. Dyboski w najnowszej polskiej edycyi dzieł dramatycznych Szekspira [1]).

Spopularyzował i w licznych szczegółach rozprowadził poglądy Bradleya poeta John Masefield [2]).

Dzieła tych pisarzy uważać można za ostatnie słowo krytyki w tej ważnej kwestyi.

*
* *

Cóż to więc jest — w ich świetle — tragedya szekspirowska [3])? Jaka jej treść [4])?

Podstawowe cechy określić tu łatwo. Jest to fragment życia, przedstawiony przez poetę w sposób dramatyczny, a więc za pomocą mówiących i działających scenicznie postaci ludzkich, skupionych dokoła pewnych wydarzeń, zainteresowanych w pewnej akcyi. — W każdej tragedyi Szekspira mamy przed oczami ilość osób dość znaczną. Jakkolwiek jednak tych osób jest dużo, właściwa treść utworu obraca się dokoła jednej postaci głównej, t. zw. „bohatera“ [5]). On — „bohater“ — jest ośrodkiem akcyi dramatycznej; wszystkie działania około niego się skupiają; utwór cały jest właściwie tylko opowieścią o nim. A opowieść ta jest posępna; kończy się zaś śmiercią. Są to dzieje cierpień i nieszczęść, które prowadzą do śmierci bohatera.

Cierpienia te i nieszczęścia są ponadto natury wyjątkowej. Przedewszystkiem dotykają one niezwykłego człowieka; powtóre są wynikiem wypadków niezwykłych. Mają one w sobie coś oszołamiającego, nadzwyczajnego.

---

[1]) W. Shakespeare, *Dzieła dramatyczne*, Warszawa, Gebethner i Wolff, 12 tomów (1911—1913).

[2]) W przeuroczej książce o Szekspirze w przystępnej seryi *Home University Library* (Londyn, Williams & Norgate, bez daty).

[3]) W dalszym ciągu iść będziemy mniej więcej stale za wątkiem Bradleya, streszczając jego wywody, tu i owdzie ilustrując je szczegółowiej przykładami. W paru razach skorzystamy i z myśli Masefielda. Na te źródła w szczegółach w dalszym ciągu powoływać się nie będziemy, zaznaczając tu z góry sprawozdawczy charakter naszej pracy.

[4]) Mówiąc o tragedyach Szekspira, zawsze mamy na myśli tylko grupę „wielkich tragedyi“.

[5]) Zrzadka obok „bohatera“ mamy jeszcze równą jemu znaczeniem postać „bohaterki“, jak np. w *Antoniuszu i Kleopatrze*.

Bohater tragedyi szekspirowskiej jest zawsze osobistością wybitną, wysoko postawioną i wyniesioną ponad powszedniość życiową. W jednym utworze tragicznym bohaterem jest potężny władca Rzymu *Juliusz Cezar*, w innym jego następca *Antoniusz*. W tragedyi o *Królu Lirze* dramat dotyczy rodziny królewskiej. Przedstawiciele rodów królewskich grają główne role w *Hamlecie* i *Makbecie*. *Koryolan* jest jedną z najwybitniejszych osobistości w republice rzymskiej. Jeden tylko *Otello* pochodzi z niższego rodu i on wszakże w toku utworu otrzymuje ważne stanowisko państwowe. — Takich to wybitnych ludzi spotyka nieszczęście tragiczne. Uderza nas ono tem mocniej, że następuje bezpośrednio po okresie pomyślności i całkowitego powodzenia życiowego. W I. akcie widzimy częstokroć bohatera jeszcze szczęśliwym, pełnym sławy i otoczonym dostatkami; niebawem bohater ten pada pod brzemieniem cierpienia i nieszczęścia.

A nieszczęście to nie zamyka się na nim samym. Przeciwnie. Rozciąga ono swoje granice szeroko i daleko poza niego, powoduje okropną zgubę wielu jeszcze innych ludzi, tak że aż cała scena pławi się we krwi, staje się jednym obrazem boleści i zgrozy.

Na widza czy czytelnika bucha stąd fala potężnych wzruszeń. Porwani oto zostaliśmy do uczestnictwa w wydarzeniach świata prawdziwie wielkiego, wydarzeniach decydujących często o losie państw i społeczeństw, wydarzeniach wszczynanych przez potężne, utalentowane jednostki, a w kilka kwadransów później oglądamy obraz zniszczenia i klęski tego świata. Budzi się w nas zgroza, żałość i współczucie.

*
* *

Wzruszenia te jednak nie wyczerpują jeszcze pełnego wrażenia tragedyi.

Stwierdziliśmy, że tragedya, to dzieje niezwykłego nieszczęścia, które wiedzie do śmierci człowieka na wysokiem stanowisku.

Nieszczęście tragiczne wszakże nie jest czemś przypadkowem ani zesłanem z nieba; jest ono wynikiem postępowania ludzkiego, wynikiem działań. Ludzie są

„sami winowajcami własnego cierpienia“.

To zaś działania ludzkie są działaniami w pełnem znaczeniu tego słowa — świadomemi i charakterystycznemi dla danych ludzi

(charakterystycznemi bez względu na to, czy to będą czyny czy zaniedbanie czynów). *Król Lir* niesprawiedliwie podzielił majątek swój między córki: staje się to źródłem jego nieszczęść; gdyby nie ten jego postępek, nie byłoby tragedyi. *Hamlet* zwleka z wykonaniem obowiązku zemsty na mordercy swojego ojca; zwlekanie to staje się przyczyną jego zguby. Tam więc — w *Lirze* — źródłem nieszczęścia był czyn w ścisłem tego słowa znaczeniu; tutaj — w *Hamlecie* — źródłem jest zaniedbanie czynu. Ale zarówno czyn Lira, jak uchylanie się Hamleta są aktami świadomymi, wyrazem charakteru bohaterów.

Nie wyklucza wprawdzie Szekspir przypadków (owszem, w *Otellu* np. grają one wcale znaczną rolę), ale nie mają one u niego nigdy zasadniczego znaczenia dla tragedyi: nigdy one nie są bezpośredniem i wyłącznem źródłem katastrofy, acz mogą ją przyspieszyć lub zmodyfikować; kierunek tym przypadkom nadają zawsze czyny bohaterów. Tak samo nie ma decydującego wpływu w tragedyi obłęd czy anormalne stany duchowe. Nie mają go również zjawiska świata nadprzyrodzonego. W kilku tragedyach wprawdzie wprowadza Szekspir duchy i znaki nadprzyrodzone; akcya jednak od nich nigdy nie zależy. Królewiczowi *Hamletowi* objawia się duch ojca, by mu ujawnić podłość stryjowską; ale Hamlet — z jednej strony — podejrzewał stryja już dawniej — z drugiej zaś — słów ducha nie uważa za pewnik niewątpliwy i poszukuje jeszcze innych dowodów. *Makbetowi* przepowiadają czarownice królewską koronę, ale ambicya była zbudzona w Makbecie już dawniej; czarownice tedy tylko — wedle słów prof. Dyboskiego — „z utajonych i wpół-świadomych poruszeń duszy robią wyraźne fakta psychologiczne“, potrzebne dla celów teatralnych [1]); mają więc tylko „dodatkową i pomocniczą funkcyę dramatyczną“; zresztą należy pamiętać, że czarownice tylko przepowiadają, ale niczego nie nakazują. W innej tragedyi Brutus widzi ducha *Cezara;* ale bo Brutus ciągle o Cezarze myśli. Widzimy tedy, że za każdym razem duchy i pierwiastki nadzwyczajne mają dla Szekspira znaczenie techniczno-teatralne, wywołują odpowiedni nastrój, nie wpływają wszakże na bieg głównych wypadków tragicznych.

---

[1]) Shakespeare, *Dzieła dramatyczne,* t. XI, str. 29.

Doszedłszy do tego punktu rozważań, możemy je streścić i zmodyfikować poprzednią definicyę: tragedya — powiemy teraz — jest to obraz działań ludzkich, wywołujących niezwykłe nieszczęście i kończących się śmiercią człowieka na wysokiem stanowisku.

* * *

Zainteresowanie widza czy czytelnika skupia się w części na wydarzeniach, w większym jednakże stopniu na charakterze bohatera. Bohater walczy z różnemi przeciwnościami zewnętrznemi, najważniejsza wszakże walka toczy się w jego własnej duszy. Idzie on niezmiennie drogą nieszczęścia, w pewnych jednak momentach akcyi zatrzymuje się jakby na tej drodze i mocuje się sam ze sobą. Są to te momenty „pogoni" myśli, o których mówi Wyspiański [1]):

„. . . ten pościg ducha:
kiedy myśl wprzęga w rydwan tysiąc koni
i prawda jako wulkan wybucha". —

Hamlet ma wrogów w ludziach, najsilniej jednak walczy nie z nimi, ale z duszą własną — szarpany w sprzecznych kierunkach przez poczucie obowiązku zemsty i niechęć do jej wykonania. Względem *Króla Lira* cały prawie świat ustawił się wrogo, najboleśniejsza wszakże jest wrogość, którą napotyka we własnem sumieniu. Brutus walczy z armiami przeciwników, wiecej jednak siły musi zużyć, aby przezwyciężyć w sobie uczucie rodzinnego przywiązania do *Cezara*. Podobnież jest z innymi bohaterami.

Wszyscy ci bohaterowie tragedyi szekspirowskich są, jak się powiedziało, istotami wyjątkowemi, wznoszącemi się wysoko ponad poziom ludzkiej przeciętności. Są to osobistości utalentowane, świetne, żyjące bujnie, przenikliwie myślące i czujące głęboko. Obcując z nimi, doznajemy wrażenia jakiegoś spotężnienia życia, przejmuje nas świadomość wielkich możliwości natury człowieczej.

„Oto był mąż" —

możemy o każdym z tych bohaterów powiedzieć — tak, jak mówi Antoniusz o Brutusie. — Jest to dalsze ogniwo w tym łańcuchu tragicznych wzruszeń, który nas skuwa urocznie z dziełem szekspirowskiem.

---

[1]) W swojej — dziwackiej zresztą — książce o Hamlecie.

W każdym jednak z tych bohaterów dostrzegamy pewną jednostronność, brak równowagi pod jakimś względem (czy to wskutek nadmiernego rozwinięcia się, czy też zupełnego braku jakiegoś rysu w charakterze). Cechuje ich wyraźna skłonność do wypaczenia się w pewnym kierunku, „zupełna w pewnych okolicznościach niezdolność oparcia się sile, która w tym kierunku działa“ (Bradley). — W pewnych warunkach ta przyrodzona skłonność bohatera przeradza się w jakieś namiętne opętanie. Tak staje się *Juliusz Cezar* opętanym przez żądzę sławy, Brutus przez „pedantyzm sumienia“ (wyrażenie A. Langa), *Antoniusz* przez zmysłową namiętność, *Koryolan* przez dumne poczucie honoru, *Król Lir* przez porywczość, *Hamlet* przez melancholię... — Opętanie to odejmuje bohaterowi zmysł rzeczywistości i zdolność jasnego widzenia. Pod jego wpływem utożsami on cały byt z jedną sprawą, jednym przedmiotem, jednem uniesieniem czy jednem przeświadczeniem. *Hamlet* nie będzie mógł inaczej patrzeć na świat cały, jak przez woal swojej osobistej melancholii, *Antoniuszowi* zaćmi wzrok uniesienie miłosne, *Lir* będzie gwałtowny do szału, *Koryolan* wzniesie się do absurdu w wyniosłej dumie...

I otóż — w okolicznościach, w których widzimy bohatera, ten jego rys tragiczny (który jest zarazem jego wielkością) staje się dlań zgubnym. Przez swoją „jednostronność“ popełnia on jakiś nieszczęsny błąd, omyłkę jakąś, — i omyłka ta — łącząc się z innemi przyczynami — sprowadza na niego klęskę. *Król Lir* w porywczości swej przeklął najmłodszą córkę, pozbawiając się przez to jedynego kochającego serca, zdając się na łaskę i niełaskę ludzkich potworów. *Otello* nazbyt łatwowiernie dał posłuch oszczerstwom, zwróconym przeciw ukochanej żonie, i zniszczył przez to ją i siebie. *Hamlet,* przejęty obrzydzeniem do świata, odwleka wymiar sprawiedliwości na mordercy swojego ojca: sam przez to później zginie. *Antoniusz* zapomina spraw państwa w objęciach kochanki, podkopując przez to fundamenty swojej władzy...

Każdego zaś z tych bohaterów — jak pamiętamy — cechuje wielkość duszy, szlachetność i zacność, a często i inne jeszcze zalety: zdobywa on też naszą sympatyę nawet dla swojego błędu. W błędzie nawet, i nawet w upadku bohatera odczuwamy jego wielkość, uświadamiamy sobie zarazem, że natura ludzka jest wspaniała i zdolna do rzeczy ogromnych... Dlatego to tragedya szekspirowska nigdy nie przygnębia. Bohaterowie giną, ale sam

fakt możliwości istnienia bohaterów pozostaje jako coś krzepiącego.

W związku wszakże z tem, skoro bohater ginie — ośrodkiem wrażenia tragicznego się wrażenie zniszczenia, świadomość, że się coś zmarnowało... Jesteśmy wtedy skłonni powtarzać słowa Kleopatry, wypowiedziany nad zwłokami Antoniusza:

„Co było wielkie, minęło, umarło,
I nie zostało nic już pod księżycem,
Coby uwielbień ludzkich było godne!“ [1])

Zgroza i współczucie, obudzone przez tragiczne obrazy, stapiają się z głęboką żałością i z poczuciem jakiejś tajemnicy, która się kryje w tem zniszczeniu. — Rodzi się w nas zaduma i tragedya staje się nam jakby symbolem ogólnego porządku istnienia, w którym powszechną zasadą jest marnienie i śmierć. Wydaje się nam, że mamy przed sobą obraz tajemnicy całego świata. — Odczucie tej tajemnicy jest tak silne, a świadomość wartości tego, co zniszczało, tak wyraźna, że nie możemy szukać pociechy w refleksyi, iż wszystko jest marność.

* * *

Na tem jednak sprawa się nie kończy.

Zaduma sięga dalej i stawia dalsze pytania. Jakaż to siła rządzi w tym świecie tragicznym? — Jasną bowiem jest rzeczą, że indywidua ludzkie, jakkolwiek wybitne i jakkolwiek stanowczo działające, nie są tu potęgą decydującą, najwyższą. Jakaż więc jest ta potęga najwyższa: ta potęga, która powoduje zgubę bohaterskich jednostek?

Na pytanie to — jak zaznacza Bradley — nie można odpowiedzieć językiem religii. Dramat bowiem szekspirowski, jak wogóle cały dramat angielski okresu Elżbietańskiego, był *par excellence* świecki. Szekspir patrzył na świat oczami „świeckiemi“ i tylko wiernie odtwarzał swoje wrażenia. Nie chodziło mu o uzasadnienie jakichś przekonań, ani też z cudzemi przekonaniami się liczył. Chodziło mu o wyraz dla wrażeń „świeckich“, zdobytych w po-

---

[1]) Akt IV, scena 13; przekład L. Ulricha.

ważnej i głębokiej obserwacyi. — Mówią wprawdzie postaci szekspirowskie wiele o pojęciach religijnych, ale pojęcia te są rozmaite, najrozmaiciej mieszane (pogańskie wraz z chrześcijańskiemi), sprzeczne nietylko w obrębie jednego dramatu, ale często nawet w obrębie jednej i tej samej roli. *Makbet* np. to nam się wydaje chrześcijaninem (akt III, sc. 1), to religijnym poganinem (II, 2), to fatalistą (I, 7), to wreszcie nihilistą całkowitym (V, 5). Są to więc, jak widać, tylko środki nastrojowe dla poety [1]). Dzieło jego jest bezdogmatyczne.

Trzeba więc mówić o tym świecie tragicznym nie na podstawie tego, co mówią postaci, ale tylko na podstawie wrażeń, jakie ten świat w nas wywołuje.

Tu zaś należy stwierdzić dwie rzeczy jednocześnie. Z jednej strony — fakt tragiczny u Szekspira jest dla nas zawsze czemś żałosnem, strasznem i tajemniczem. Z drugiej jednak strony — tragedya szekspirowska nas nie druzgoce, nie oburza, ani nie prowadzi do rozpaczy.

Z pierwszego stwierdzenia wynika, że ta najwyższa potęga, która rządzi w świecie tragicznym, nie może być nazwana potęgą przyjazną i dobrą, „prawem moralnem" czy sprawiedliwością powszechną.

Z drugiej jednak strony to nie jest okrutne czy chociażby obojętne fatum, ślepe na dobro i na zło, na szczęście i nieszczęście ludzi.

W różnych miejscach tragedyi to jedno, to drugie wrażenie przemaga. Splot tych wrażeń cząstkowych składa się dopiero na wrażenie całości.

Niejednokrotnie wydaje nam się rzeczywiście, jakby ten czy ów bohater w pewnym sensie był wiedziony przez jakieś „przeznaczenie". Czujemy wtedy, że błędy ludzi nie są jedyną ani dostateczną przyczyną ich cierpień, że rządzi nimi jakaś siła fatalna — niewzruszona i nielitościwa. Przyznajemy wtedy słuszność słowom króla-aktora z Hamleta:

„Myśl nasza do nas, cel jej nie do nas należy" [2]).

---

[1]) Szerzej omawia tę sprawę prof. Dyboski we wstępie do *Makbeta*, l. c., t. XI, str. 27—29.

[2]) Przekł. Paszkowskiego.

Przejęci wtedy jesteśmy posępnym nastrojem fatalistycznym. — Dopomaga temu wrażeniu poeta, wkładając w usta swych bohaterów sentencye fatalistyczne [1]).

Z drugiej jednak strony stwierdzić trzeba, że niema u Szekspira — ściśle biorąc — nic z fatalizmu w pierwotnej, surowej jego formie (jaką znamy z niektórych utworów poezyi starogreckiej): ani za winy przodków nikt tu nie cierpi, ani dlatego żeby był przez kogoś przeklęty; nie ma się też wrażenia, by ktokolwiek z góry był predestynowany na zgubę bezwzględnie. — Przeciwnie, każdy zdaje się posiadać swobodę wyboru w postępkach. To wrażenie umacniają znowu liczne zwroty „woluntarystyczne" w ustach bohaterów (w *Hamlecie* zwłaszcza jest ich wiele: królewicz duński nigdy o swobodzie wyboru nie wątpi).

Dwoisty ten szereg sprzecznych wrażeń stanowi o wrażeniu całości tragedyi Szekspira.

Czemże tedy — zapytajmy — w świetle tego ostatecznego wrażenia jest szekspirowskie „p r z e z n a c z e n i e"?

Jest to według Bradleya „mitologiczne" wyrażenie dla określenia całego porządku, całego ogólnego urządzenia wszechświata. Indywidua ludzkie stanowią drobną cząstkę tego wielkiego systemu; system ten zdaje się określać w stopniu znacznie większym niż one same ich przyrodzone skłonności i warunki ich życia, a przez to i ich czyny. Jest to system tak olbrzymi i złożony, że jednostka ludzka nie może go prawie pojąć, tem bardziej zaś powstrzymać jego działań. Wszelka w nim zmiana pociąga za sobą z nieuniknioną koniecznością szereg zmian innych, a zmiany te dokonywają się bez najmniejszego względu na ludzkie pragnienia czy żale.

A jednak system ten posiada pewne cechy, które wprawdzie poprzednio wskazanych nie zacierają, na których podstawie wszakże należy go uznać za system moralny, a jego konieczność za konieczność moralną.

*
* *

---

[1]) Zwłaszcza w *Makbecie, Lirze, Otellu.* Przypomnieć warto wstrząsające słowa Otella:

„To księżyc winien tomu; on w tych czasach
Bardziej niż zwykle zbliżył się do ziemi;
Stąd szał napada ludzi".

(V, 2; tł. Paszkowski).

Pamiętajmy, że — mimo wszystko — czyn ludzki jest u Szekspira zawsze centralnym faktem w tragedyi; czyn ludzki także jest zawsze główną przyczyną katastrofy. Za czyny zaś według naszych wyobrażeń odpowiedzialny jest ich sprawca. Katastrofa jest na ogół wynikiem działań bohatera, które w pewnym momencie obróciły się przeciwko niemu samemu; jest wynikiem naruszenia równowagi w systemie świata, które spowodował; jest konsekwencyą jego fatalnego błędu.

Niema tu wprawdzie równomiernego stosunku pomiędzy tym czynem a jego tragicznym wynikiem; nie można tu w żaden sposób mówić o zasadzie sprawiedliwej odpłaty czy kary. — Pomimo tego jednak trzeba stwierdzić, że ogólny system świata jest w pewnym sensie „systemem moralnym“: nie jest on bowiem obojętny na zło i dobro: owszem, — okazuje się pokrewnym dobru, a obcym złu.

Zwróćmy uwagę na to, że główne źródło wstrząśnienia tragicznego, pociągającego za sobą nieszczęścia i śmierć, nigdy nie jest dobre: przeciwnie, w każdym wypadku jest złe.

Stosunkowo niewinny bohater okazuje bądź co bądź pewną wyraźną niedoskonałość czy brak: *Hamlet*, jakeśmy widzieli, jest niezdecydowany, *Lir* gwałtowny, *Otello* zbyt łatwo daje wiarę oszczerstwu, *Koryolan* jest dumny, *Antoniusz* nadmiernie zmysłowy itd. Wszystkie te braki i niedoskonałości mogą być określone jako „złe“ w szerokiem rozumieniu tego słowa. Jakoż wiemy, że braki te wśród okoliczności odpowiednich zamieniają się na fanatyczne opętanie (często wtedy:

...... „Jedna drachma złego
Niweczy wszelkie szlachetne pierwiastki“ —

jak powiada Hamlet) [1]); wynikają stąd starcia tragiczne i katastrofa.

Tak więc wszędzie ukazuje się zło, jako pierwiastek ujemny, jałowy, destrukcyjny i śmiercionośny... Skoro zło w człowieku zapanuje nad „dobrem“ i swoją koleją go poprowadzi, człowiek ten zgubi innych ludzi, ale też i sam będzie musiał zginąć.

(„Bośmy czasami szatany dla siebie“ —

mówi o tem wiersz z *Troilusa i Kressydy*). Tak się wyrównywają wykroczenia przeciwko systemowi świata, tak samo niezdolność

---

[1]) I, 4; przekład Paszk.

dostosowania się do tego systemu... Życie bowiem „stara się o zachowanic równowagi“ (Masefield).

Odczucie tego uspokaja nas przy katastrofie, nie zmniejszając jednocześnie naszej litości, zgrozy i świadomości zniszczenia.

*
* *

Z dwóch stron niejako tedy, — bo od strony charakteru człowieka i od strony układu wydarzeń, — wytwarza się w nas przeświadczenie, że moralny porządek świata nie jest czemś kapryśnem, jakkolwiek nie działa on też tak rozumnie i sprawiedliwie, jakby działała ludzka istota. Jego sprawy płyną z wewnętrznej konieczności, czy — jeśli wolimy — prawa. A prawo to nie zna wyjątków, ani ludzkiego miłosierdzia (i pod tym względem do tradycyjnego fatum jest podobne).

*
* *

Pozostają jednak pewne rzeczy niewyjaśnione.

Przedewszystkiem: dlaczego ogólny system świata wydaje sam z siebie zło? Bo przecie rodzi on tak dobrze szlachetnego *Króla Lira,* jak wyrodną Reganę i Goneryl, — tak dobrze przeczystą Desdemonę, jak jej nikczemnego potwarcę! Wszystko to wszak cząstki tego jednego systemu!

A dalej: charakter bohatera z jego brakami i tragiczną skłonnością — stanowi wszakże tak samo cząstkę ogólnego systemu świata. Dlaczegóż ów system istnienie takich braków i skłonności dopuszcza? — Bo przecie — zmuszając bohatera do cierpień i wiodąc go do zguby, — system ten sam niejako cierpi i sam się niszczy.

*
* *

Ta zagadka pozostaje u Szekspira nierozplątaną. Tragedya szekspirowska to jakby twór o dwoistem obliczu Janusa.

Stajemy bowiem przed dwoma szeregami wrażeń, których ani oddzielić, ani pogodzić ze sobą nie możemy.

Cały system świata, w którym indywiduum ludzkie nieznaczną tylko cząstkę stanowi, — zdaje się być ożywiony dążeniem do doskonałości. Wszelakoż rodzi on sam w sobie zło, które sam później usiłuje pokonać i zniszczyć. Walcząc z niem, zadaje sobie

mękę i ból, bo musi szarpać kość z swej kości i ciało z swego ciała; traci zaś przytem nie tylko zło, ale i najcenniejsze dobro.

* * *

Nie jest to, oczywista, rozwiązanie zagadki bytu. — Rozwiązania tej zagadki nie znaleźć u poety.

Ale poecie też o to nie chodziło i chodzić nie mogło. Chodziło tylko o przypomnienie i o napełnienie nas poczuciem bolesnej tajemnicy. Tem poczuciem zamyka się nasze wrażenie tragedyi. Stajemy u progu wzruszenia prawie już religijnego.

„Mrok tajemnic nas otacza" —

możemy mówić w tym momencie za Mickiewiczem. Dalej możemy snuć myśli za przewodem religii czy filozofii.

Szekspir tu zadanie swoje kończy. Nie wskazuje on nawet wyraźniej (jak to robią często inni tragicy) kierunku, w którym rozwikłania dręczącej zagadki szukać należy.

Andrew Lang, porównywając go z Ajschylosem [1]), powiada, że tamten próbował usprawiedliwiać postępowanie bogów względem ludzi; Szekspir zaś takich usiłowań nie robi. On poprzestaje na dwoistym szeregu wrażeń, który mu dało życie, na „problematyczności" obrazu świata. Zaś —

„Reszta jest milczeniem".

---

[1]) A. Lang, *History of English Literature*, 1912, str. 231.

Wacław Borowy.

Notatki.

„Przyszłość Polski, którą chcą urządzić państwa centralne, jest pewna bez jednego dobycia miecza, bez ofiary jednego choćby polskiego życia, skoro nowy rząd rosyjski zdecyduje się opuścić krwawą drogę wojny“. Pytamy się, jaki passywista lub neutralista (już nie moskalofil, bo moskalofilizm dziś grasuje w innem wydaniu), wypowiedział te słowa, oparte na tak nieaktywistycznych, niehonorowych przesłankach — i ze zdziwieniem dowiadujemy się, że z okazyi proklamacyi rosyjskiej napisał tak organ kanclerski, „Norddeutsche Allg. Zeitung“. Co więcej, dziennik ten zarzuca proklamacyi rosyjskiej, że ona zmierza do tego, by z Polski, z kraju tak ciężko dotkniętego wojną zrobić na nowo pobojowisko zaciętych walk. A więc znów powoływanie się na ciężkie zniszczenie kraju, jakgdybyśmy jeszcze wogóle mieli coś do stracenia.

Ale dajmy pokój ironii, i stwierdźmy tylko ten fakt, że cała ideologia, w której nas chciano wychowywać przez długie lata wojny, doznała z miarodajnej strony jaskrawego zakwestyonowania. Różne katarynki dziennikarskie wygrywały bezustannie tę samą nutę: „wolność zdobywa się tylko krwią“, „naród, który sam krwi nie przelał, nie wart jest wolności“ i. t. p. Dużo krwi naprawdę przelało się na pobojowiskach Polski, ale nie brakło też jej w publicznych odezwach, przemówieniach, manifestach i innych pozafrontowych działaniach wojennych. Zajęcie żołnierskie ogłoszono za jedynie godne Polaka zajęcie, a na tych, którzy niezupełnie podzielali tę ideologię, sypały się gromy oburzenia. Polemika z tą argumentacyą była o tyle trudna, że trafiała w próżnię, czyli dokładniej się wyrażając, w zupełny brak argumentacyi. Próbowano nieraz wykazywać, że różne drogi wiodą do wolności, że naród winien być gotowym do przelania krwi w walce o wolność, ale

że nie może tego robić każdej chwili i w każdych warunkach. Wskazywano na niewątpliwy fakt, że los nasz w daleko wyższym stopniu zawisł od układu międzynarodowych stosunków, aniżeli od naszych wystąpień, które są bezsilne wobec ogólnego obrotu wypadków światowych. Na to wszystko otrzymywało się zwykle mało artykułowaną odpowiedź, polegającą na deklamowaniu kilku pięknych słów: Honor, Wolność, Czyn, Godność, Śmierć, Samossiera, Bagnet itd. Trzeźwi przedtem politycy, którzy opierali się tylko na bardzo realnym obrachunku, dziś kazali gardzić wszelkim rachunkiem a wierzyć tylko w ideę czynu zbrojnego. Chciano wytępić wszelkie rozumowanie, wszelką refleksyę, wszelki wzgląd na poszanowanie sił narodu, a na miejsce tego postawiono kult krwawej ofiary. Nic dziwnego, że powstała duszna atmosfera, w której zamiast przekonywania przeciwnika, uderzano w niego zarzutem materyalizmu, apatyi, egoizmu itd.

Dzisiaj dowiadujemy się od obcych, że nasz naród także bez przelewania krwi może uzyskać wolność i tę drogę do wolności ci obcy uważają za korzystniejszą dla nas, gdyż zwalnia nas ona od niepotrzebnych ofiar. Dla nich, jak wogóle dla wszystkich ludzi, którzy politykę opierają na rozumowaniu, ofiara jest środkiem, który się poświęca wtedy, gdy zachodzi jego potrzeba, a nie celem samym w sobie. Mają oni zrozumienie dla zniszczenia i wyczerpania kraju, na które nie wolno było się powoływać bez narażenia się na różne „kartoflane“ zarzuty. Co prawda z każdym dniem słabnie impet wojowniczy tych czynników, które niedawno jeszcze tak dumnie nosiły głowy. Nie czas też w tej chwili na porachunki z niemi, ale to jedno tylko można powiedzieć, że w szeregu ich win nie najmniejszą winę stanowi kult bezmyślności politycznej, uporczywe zacieśnianie horyzontu umysłowego do paru uczuciowych haseł. Tymczasem dzisiaj społeczeństwo musi skupić wszystkie swe siły do spełnienia zadań, które na nie czekają. Musi i w dziedzinie życia politycznego wyjść z ciemnego partykularza, z którego nie widać szerokiego świata, a tylko historyczne rupiecie, zresztą często podrobione. Musi zrozumieć i uchwycić całe bogactwo życia politycznego, naszych i cudzych doświadczeń, nauczyć się patrzeć ze spokojem na bieg wydarzeń, a przedewszystkiem zrozumieć, że tak jak różne drogi wiodą do wolności, tak i jej utrzymanie i rozwój uzyskuje się różnymi sposoby.

* *
*

Zarząd Polskiej Partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska wydał pod datą 15. kwietnia 1917 r. odezwę do „Towarzyszy“ rosyjskich. Kończy się ona następującemi zdaniami: „Wróg nasz wspólny — Carat, runął pod wspólnymi ciosami! Byliśmy ożywieni jednym celem, nie wiedząc często niczego o sobie! Na gruzach caratu wyciągamy ku Wam bratnie dłonie, składamy Wam hołd i podziękowanie. Obyśmy odtąd mogli inaczej, niż dotąd, okazać się solidarnymi w służbie wielkiej przyszłości, która położy kres wojnie i niewoli“!

Cennem jest stwierdzenie jednego zasadniczego faktu. Celem Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej w tej wojnie było obalenie caratu, wspólnego wroga proletaryatu. A więc udział tego stronnictwa w obecnej wojnie był dalszym ciągiem akcyi z okresu rewolucyjnego z przed lat kilku. Byli u nas tacy, którzy o tem już dawniej wiedzieli. Ale natomiast ogół polski systematycznie wprowadzano w błąd co do tej kwestyi. Przekonywano go, że odwiecznym, nieprzebłaganym wrogiem Polski jest Rosya, wezwano go do świętej wojny z narodem rosyjskim. Ruch strzelecki i potem ruch z r. 1914 miał nie mieć nic wspólnego z dawną walką rewolucyjną, a uznawał się dumnie za dziedzica powstańczych tradycyi, za spadkobiercę idei tych, którzy nie pytali, jaka jest forma rządu w Rosyi, a walczyli z ostatnią jako z państwem, które zabrało największą część Rzeczypospolitej. Można było bezustanku w prasie socyalistycznej czytać dowodzenia, że antagonizm polsko-rosyjski może się rozstrzygnąć tylko na polu bitew, że do zgody między tymi narodami nigdy przyjść nie może. A dzisiaj po niemal trzech latach wojny, słyszymy znów, zamiast patryotycznej deklamacyi, dobrze znane słowa: walka z caratem!

A więc wspólny cel jest osiągnięty. „Carat runął pod wspólnymi ciosami“. Dziwna spółka, a to ze względu na uczestnictwo innych jeszcze wspólników. W rewolucyi wziął udział nietylko proletaryat rosyjski, lecz i „burżuazya“, która chwyciła władzę w swoje ręce. Co ważniejsza, w wywołaniu tego przewrotu brały udział państwa zachodnie, według jednozgodnych świadectw prasy niemieckiej. A więc ostatecznie wychodzi na to, że nad tym samym celem, nad którym pracował w Petersburgu Right Honorable Sir George Buchanan, poseł W. Brytanii, w Krakowie pracował Jaśnie Wielmożny Ignacy Daszyński, poseł z Wesołej.

Stanowisko Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej byłoby mniej interesującem, gdyby ona w ciągu wojny utrzymała się w poprzedniem odosobnieniu. Ale przecież to stronnictwo stało się ideowym i organizacyjnym wyrazem polityki, reprezentowanej przez N. K. N. Otóż wypada się zapytać, czy razem z ujawnieniem głównego celu Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej, walki z caratem, nastąpi też oficyalna modyfikacya celów wojennych całej tej instytucyi. Być może, że zdąży się ona wypowiedzieć jeszcze w tej sprawie, zanim swój żywot zakończy.

Nie trzeba jednak tych różnych *salto mortale*, wykonywanych przez Polską Partyę Socyalno-Demokratyczną, brać zanadto seryo i przypuszczać, że to nowe określenie stanowiska w tej wojnie jest już ostatniem. Wiele zależy od tego, jak rosyjscy socyaliści odpowiedzą na te różne wyrazy hołdu, podziękowania, uznania i braterstwa. Nie wiadomo, czy okażą się skłonnymi do szybkiego zawierania pokoju, względnie czy zdołają przeprowadzić swoją wolę w rządzie. Być może, że opanuje ich gorączka wojenna tak jak ich wielu francuskich, angielskich, włoskich i amerykańskich towarzyszy. A wtedy wywołają niesmak różne komplementy, wypowiedziane na kredyt. Wtedy zmieni się ton wystąpień także i naszej partyi socyalno-demokratycznej, wtedy znów rozebrzmią hasła o odwiecznym wrogu, z którym trzeba walczyć do ostatniej kropli krwi. Wszystko zależy od tego, jaki *mot d'ordre* wydadzą sfery, których wolę wykonują nasi towarzysze.

* * *

Marcowy numer „*Przeglądu Powszechnego*" przynosi nam wyjaśnienie redaktora O. Pawelskiego do sprawy grożącego nam jakoby niebezpieczeństwa Kościoła narodowego. W rezultacie wynika, że niebezpieczeństwo to nie przedstawia się zbyt groźnie, a szczególnie, że w niczem nie upoważniało ono redaktora „*Przeglądu Powszechnego*" do zaalarmowania społeczeństwa tym okrzykiem: „Biały papież, czy biały car".

Z wiadomości o mniemanych konszachtach z rządem rosyjskim o planach i wysiłkach, o artykułach po pismach, nie pozostało się nic. Owszem O. Pawelski przyznaje, że „to określenie ogólnikowe: Polacy, którzy wyszli z armią rosyjską... nie pokrywało dokładnie faktu, o który chodziło. Dziś możemy powiedzieć tylko, że chodziło o Polaków przebywających w Szwajcaryi".

Zapewne, że wyrażenie „nie pokrywało dostatecznie faktu“, jest nie zbyt jasne. O. Pawelski wiedział, że coś się robi w Szwajcaryi, a napisał, że robi się w Rosyi, należałoby więc dziś przyznać, że wyrażenia w grudniu użyte, nie odpowiadały rzeczywistości. Ale mniejsza o to. Mamy do zaregestrowania fakt cofnięcia zarzutu, który ciążył na części naszego społeczeństwa przebywającej w Rosyi i to cofnięcia go na całej linii. Sprawi to niewątpliwie dużą ulgę tym wszystkim, których niewczesny alarm O. Pawelskiego słusznie zaniepokoił; można się było w samej rzeczy obawiać, czy kto z naszych uchodźców w Rosyi pod wpływem zdenerwowania nie popełnił jakiegoś głupiego artykułu o Kościele narodowym, któryby pośrednio całe społeczeństwo kompromitował. Dziś dowiadujemy się, że nic podobnego nie miało miejsca, bo dwóch artykułów anonimowych po rosyjsku napisanych i w rosyjskich pismach pomieszczonych nie można na karb społeczeństwa polskiego zapisywać; przeciwnie, czyż nie doskonale świadczy o prasie polskiej, że autorowie podobnych elukubracyi tylko w prasie rosyjskiej mogli dostać się do głosu.

Na miejsce poprzedniego zarzutu pod adresem Polaków w Rosyi postawił tedy O. Pawelski nowy zarzut pod adresem Polaków w Szwajcaryi; nie jest on jaśniejszy od poprzedniego, ogranicza się do ogólników i niedomówień; nazwisk nie zawiera żadnych. Ale ze Szwajcaryą możemy się porozumiewać i nie wątpimy, że skoro tylko marcowy numer *„Przeglądu Powszechnego“* dojdzie do rąk naszych rodaków na wolnej ziemi helweckiej, zechcą oni nam dać dokładne wyjaśnienia.

W odpowiedzi swej O. Pawelski porusza masę kwestyi, nie mających nic wspólnego ze sprawą Kościoła narodowego, a co gorsza, stara się sprowadzić całą dyskusyę do osobistych animozyi. Tłumaczy się to niewątpliwie trudnem położeniem, w którem się znalazł, będąc zmuszony do odwołania tego, co przedtem twierdził, a także i tą ogólną psychozą wojenną, która wszystkim nam daje się we znaki. To też nie należy jego osobistych wycieczek brać zbyt tragicznie. Szkoda tylko, że podobne traktowanie tak ważnych spraw szkodzi *„Przeglądowi Powszechnemu“*, który przez długie lata był u nas ważną placówką kulturalną i który, miejmy nadzieję, zechce wkrótce powrócić do swych tradycyi przedwojennych.

Sprawozdania.

Dr. Feliks Koneczny: *Tadeusz Kościuszko*. Na setną rocznicę zgonu Naczelnika. Życie. — Czyny. — Duch. Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego w Poznaniu, 1917 (str. 388). Książka ta jest obliczona na warstwy szerokie. Autor, który napisał już tyle podręczników, jest mistrzem w popularyzacyi, umie przystępnie i barwnie przedstawić rzeczy nawet zawiłe, jak np. układy dyplomatyczne, umie otwierać oczy przeciętnemu czytelnikowi na chytre arkana polityki (przymierze prusko-polskie). Napisane jest dzieło z pewnym obywatelskim, patryotycznym polotem, z pewnym etycznym podkładem. Dążności społeczne Kościuszki (jego rewolucyjność) może nazbyt wygładzone, wypolerowane. Tło czasów autor traktuje tak szeroko, że raczej to jest historya Polski za czasów Kościuszki aniżeli jego żywot. Np. szeroko pisze autor o konfederacyi barskiej, choć Kościuszko nie wiele z nią miał co wspólnego, Za wiele pisze o tynfach (40, 33). Zbyt arbitalnie odrzuca wszystko, co wiemy o stosunku Kościuszki do Sosnowskiej. Pod względem naukowym Dr. Koneczny nie posuwa naprzód badań nad życiem Kościuszki. Reasumuje tylko to, co inni zbadali. Szkoda, że nie uwzględnił rozprawy Dzwonkowskiego (Bibliot. warsz. 1911). Na str. 278 autor energicznie smaga sfery rządzące dziś w Krakowie za zburzenie Baszty Kościuszki. Naogół książka bardzo pożyteczna. *Sb.*

* * *

Die polnische Frage im Hause der Abgeordneten des preussischen Landtages zu Berlin nach stenographischen Berichten. Preis M. 1.20. Posen 1917. Str. 127.

Nakładem księgarni braci Winiewiczów w Poznaniu wyszła powyżej wymieniona broszura, zawierająca przedruk stenograficznych protokołów z obrad Sejmu pruskiego w sprawie polskiej, które to obrady były tak głośne w ostatnich paru miesiącach. Obszerne nawet sprawozdania dziennikarskie nie podawały ich w całej pełni — to też każdy, kto chce naprawdę dokładnie poznać tę sprawę, winien zapoznać się z bezpośrednim materyałem, obecnie udostępnionym dla

szerszych warstw. W wymienionej broszurze znajdujemy najpierw przedruk dyskusyi w Sejmie pruskim, która się toczyła dnia 20. listopada 1916 roku nad znanym wnioskiem Dr. Friedberga i towarzyszy, wywołanym aktem z 5. listopada 1916 r. Następnie znajdujemy tu mowę Korfantego z 19. stycznia 1917 r. wraz z odpowiedzią ministra Loebella, przemówienie posła Trąmpczyńskiego z 15. lutego 1917 r. i dyskusyę niem wywołaną, wreszcie przemówienie Korfantego z 16. lutego 1917 roku.

Rzeczy nadesłane do Redakcyi.

Bernard Chrzanowski: *Wychowawcze znaczenie opowiadanej bajki,* Poznań 1916. Nakładem „Przeglądu oświatowego", str. 8.

Dr. Przemysław Dąbkowski: *Pokłosie z dwudziestu lat pracy naukowej zebrane 1897—1916,* Lwów 1917, str. 278.

Marya Dynowska, *Filip Nereusz Gdański na tle współczesnej epoki.* W Krakowie. Nakł. Akad. Umiej. 1916, str. 70.

Jan Jakóbiec: *O język obcy.* Osobne odbicie z „Głosu Narodu" 1916.

Michał Asanka Japołł: *Geniusz Henryka Sienkiewicza.* Jasło 1917, str. 11.

Dr. Feliks Koneczny: *Tadeusz Kościuszko.* Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego w Poznaniu 1917, str. 988.

Wydawnictwa Księgarni E. Wendego i Sp. w Warszawie:

M. Handelsmann: *Anglia i Polska,* 1917.

K. L. B. C.: *Do światła.* Czytania dla dorosłych. Część I., 1917, str. 145.

Zdzisław Kleszczyński: *Poezje.* Tom I., 1917, str. 145.

Życie polskie. Pismo ilustrowane pod redakcyą Stanisława Dzikowskiego. 1917.